

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oranżanicy: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia wstępne (na 1-szej stronie) po 30 k. Reklamy («Doniesienia» stronicznie) po 50 kop. Numery pojedyncze w tekście po 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, 1/4 kop. od 1 oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 karta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kanalska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codziennie od 8—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frendler, Senat. 26). Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w biurze dzienników L. Plohn. Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

W NASTĘPUJĄCEM DRUGIM PÓŁROCZU 1890 ROKU

„KRAJ”

(IX rok istnienia)

wychodzić będzie pod dotychczasowym kierunkiem i na dotychczasowych warunkach, oznaczonych w nagłówku pisma.

Administracya „Kraju” uprasza najuprzejmiej Szanownych Prenumeratorów o jaknajwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce. Za najdogodniejsze dla Administracyi „Kraju” i dla prenumeratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Redakcyja gazety „Kraj” w C. Petersburgu).

Odnawiający przedpłatę, raczą przysłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą „Kraj” otrzymują. Zachowanie tej formalności stanowi ważną ulgę dla Administracyi.

Zwracamy uwagę na warunki przedpłaty, zamieszczone w nagłówku „Kraju”.

NAKŁADEM «KRAJU»

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

powieść

LUDWIKA STRASZEWICZA

p. t.

„NASZE CZASY”

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu i Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (3)

TEATR NEMETTI

Petersburg, Oficerska 39.

Opereta francuzka z pania Simon-Girard, p. Simon-Max, p. Landrin i in.

Opereta ruska (na otwartej scenie) pp. Lubka, Woroncowa, Sławska i in.; pp. Kamiński, Kryłow, Ergin i in. (729)

Przedstawienia codziennie. Początek o godz. 8 1/2.

KALINOWSKI & PRZEPIORKOWSKI

W WARSZAWIE

(Hotel Europejski).

POLECANA: Papierosy i Tytonie tureckie z własnej fabryki pod firmą «Noblesse». Skład Cygar Hawańskich, oraz Cygara, Papierosy, tytonie i tabakę wszystkich pierwszorzędných fabryk. (154)

BIURO BANKOWE

ADMINISTRACYI GAZETY LOSOWAŃ

w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 51.

Zaopatrzone jest w monety i banknoty zagraniczne, które sprzedaje po kursie dziennym. Biuro wydaje przekazy na wszystkie miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne. Asekuracja Pożyczki Premjowej po 75 kop. od biletu. (402-12)

WARSZAWA

FABRYKA

K. Olechowicz Smarowideł do wozów i Oliwy do maszyn. (182-20)

MLECZNE WYROBY

kupuje i przyjmuje na komis. Adres listownie: Petersburg, W. O., 6 linja № 27. Żagolowicz. (2)

„EXSICCATOR”

niszczy grzyb drzewny nazawsze. Broszury bezpłatnie. Agentów poszukuje. Bitter, Warszawa.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 20 zamiast 32.

TREŚĆ NUMERU:

Nowa biografia Mickiewicza. «Żywot Adama Mickiewicza», p. K. Waliszewskiego. Konrad Wallenrod, odczyt Włodzimierza Spasowicza (d. c.). Mickiewicz o przeszłości i przyszłości słowian, p. J. T. Hodiego (dok.). Na cmentarzu, p. Józefa Tokarzewicza. Pierwsze wrażenia Mickiewiczowskiej epoki, p. P. P. Kilka słów o Mickiewiczu jako katoliku. Śmierć Mickiewicza, p. Teofila Ziemby. Przyjęcie w Wiedniu. Ekshumacya zwłok Mickiewicza. Pierwszy pogrzeb Mickiewicza. Kilka słów o umyśle Mickiewicza, p. Maryana Massoniusa. **, p. lo. Eksportacya zwłok Mickiewicza. Pomniejsze obchody. Wydawnictwa obchodowe. Udział w obchodzie. Telegramy obchodowe. Szczegóły pogrzebu. Ofiary.

Kronika petersburska. Kronika warszawska. «Warszawski Dziennik» o «Kraju». Ziemie słowiańskie. Kronika zagraniczna. Dział urzędowy. Przegląd prasy. Listy z prowincyi.

Doniesienia. Kronika ekonomiczna. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Ogłoszenia.

Nowa biografia Mickiewicza.

«ŻYWOT ADAMA MICKIEWICZA» podług zebranych przez siebie materiałów, oraz z własnych wspomnień, opowiedział Władysław Mickiewicz. Poznań 1890. Tom I.

W tej chwili otrzymuję korektę dzieła, którego tytuł wyżej wymieniam, którego pierwsze egzemplarze jutro dopiero ukazać się mają na półkach krakowskich księgarni i którego pojawienie się, w obecnej chwili zwłaszcza, obudzić musi żywe zajęcie.

Druk tej książki dokonany został z wyjątkowym i niepraktykowanym, u nas zwłaszcza, pośpiechem; pierwsze arkusze bowiem

oddane zostały pod prasę zaledwie sześć tygodni temu i ten pośpiech, niepowstrzymany trudnością w przesyłaniu korekty z Poznania do Paryża, należy sam przez się do charakterystycznych i wymownych zjawisk chwili, którą przeżywamy.

W krótkiej przedmowie autor zaznacza, iż «wiedziony czcią synowską i poczuciem obowiązku, od lat młodzieńczych wziął sobie za cel życia zgromadzić jaknajobszerniejszy materiał dla użytku przyszłych biografów Adama Mickiewicza», gwoi czemu «samo urodzenie dawało mu większą niż innym łatwość». W pozostałych po ojcu papierach znalazło się niemało ważnych dokumentów. Przyjaciele ojca, życzliwi dla syna, powierzali mu «swe zapiski rozmów z nim w rozmaitych okolicznościach i wspomnienia z przeżytej z nim przeszłości». On sam nareszcie «od dzieciństwa prawie notował ważniejsze słowa ojca i uwagi jego w różnych przedmiotach; wypadki zaś, których był świadkiem w domu rodzicielskim aż do 17 roku życia, nie mogły się nie wyrzeć w jego pamięci nazawsze». Nie poprzestając na tem, autor poświęcił długie lata «gromadzeniu coraz nowszych dokumentów».

Tym więc sposobem powstała książka, wychodząca dziś na widok publiczny, a będąca głównie w założeniu autora «zbiorem materiałów», t. j. książką przygotowaną do użytkowania przez przyszłego «mistrza», któremu posłuży «do odtworzenia w odpowiednim blasku postaci Adama Mickiewicza». Nie przeszło nawet przez myśl autorowi «kusić się o utwór literacki w jego prawdziwym i podniosłym znaczeniu». Urodzony i wychowany na obczyźnie, «zkażdeby mógł on zaczerpnąć to tchnienie, które dają autorowi ziemia i powietrze ojczyste». Nie bez obawy też wziął się on po raz pierwszy w życie do pisania po polsku i wie, «że sama polszczyzna jego potrzebuje pobłażania».

Wstępne te oświadczenia autora, wyrażone, przyznać to trzeba, z wielką prostotą i godnością, upraszają zadanie krytyka, a nawet uchylają je poniekąd, albo ograniczają je do pytania: jaką jest wartość przyczynków, z którymi syn wielkiego poety zgłasza się do przyszłych biografów swojego ojca?

Odpowiedź na to pytanie nie dorówna być może oczekiwaniom, które wywołane zostaną ukazaniem się książki, tyle naturalnych obietnic niosącej z sobą. Autor zresztą przewidywać się zdaje sam ten rezultat, wyrażając, wątpliwość: «czy po tylu pracach w tym przedmiocie, czy zwłaszcza po znakomitym zarysie «Biograficzno-literackim» Piotra Chmielowskiego książka jego nie okaże się zbyt cenną? Zbyt cenną nie, zapewne. Trudno bowiem o zbyt w tym przedmiocie. Nie wystarczającą — bezsprzecznie. I, dodać się jeszcze ośmielę, w pewnej mierze zbyt cenną nawet, bo powtarzającą dane, wiadome już i ogłoszone poprzednio. O ile wiem jednak, zarzut, ztąd wynikający, stosować się będzie głównie do tomu I, obejmującego epokę od urodzenia Mickiewicza do wyjazdu jego zagranicę, to jest do 15 maja 1829 r. Do tej epoki autor nie rozprowadzał, jak to się tłómaczy samo przez się, żadnymi dokumentami osobistymi. Inaczej z epoką późniejszą, która też dostarczy podobno materiału do dwóch tomów i okaże się o wiele bogatszą w szczegóły nowe, albo mało komu dotąd znane.

W tomie obecnym dwa przedewszystkiem nowe źródła odsłonięte i wyzyskanymi zostają przez autora. Jednym jest rękopiśmienne pamiętnik Franciszka Mickiewicza (starszego brata wieszczki), drugim listy Maryi

Te ostatnie zwłaszcza rzucają niewątpliwie sporo światła na jeden z najwięcej zajmujących epizodów w życiu poety. Zkądinąd, posługując się temi samymi, co i p. Chmielowski źródłami, ale więcej je wyczerpując, szerzej rozwija autor rzecz o stosunkach poety ze światem literackim i społeczeństwem rosyjskiem. Pisma Polewoja («Żywopisnaja Russkaja Biblioteka», № 10, 1858), ks. Wiazemskiego («Żiwi i trudy N. P. Pogodina», ks. II, Petersburg, 1889), Przecławskiego («Russkij Archiw», «Kalejdoskop wspomnień 1811—1871», r. 1872), Rosberga i innych, dostarczają mu dość obfitej i zajmującej treści, której przyswojenie polskim czytelnikom stanowi niezaprzeczoną usługę.

Kilka sprostowań tu i owdzie i pożądanych wskazówek. Zaraz na wstępie np. zaznacza autor, iż data d. 24 grudnia 1798 r., data urodzin poety, mylnie podana została przez p. Chmielowskiego podług kalendarza juljańskiego. Ten ostatni bowiem zaprowadzony został na Litwie dopiero od d. 1 stycznia 1800 r.

Kilka ciekawych anegdotek, także odnoszących się do pobytu poety w Odesie, do stosunku z paniami Sobańską i Zaleską, z Rzewuskim i innemi osobami. Podług autora, «Konrad Wallenrod» nie bez głębszego powodu przypisany został pani Zaleskiej, w hrabinie zaś z «Konfederatów barskich» dopatruje on wspomnień, zostawionych w wyobraźni autora przez późniejszą panią Lacroix. Bratem hrabiny byłby Rzewuski, doktorem — Bosznik, medyk odeski.

Część polemiczna zajmuje dość sporo miejsca, choć nie tyle, ile spodziewać się (czy obawiać się) byłoby można i w tonie nadspodziewanie (choć względnie) umiarkowanym. Najsurowszym okazuje się autor dla p. Wierzbowskiego, którego pracę («Mickiewicz w Wilnie i Kownie»; «Bibl. Warszawska», kwiecień 1888 r.), ostro krytykuje w wielu miejscach; o wiele zaś pobłażliwszym względem pp. Chmielowskiego i Spasowicza («Odczyt o Mickiewiczu» w odcinku «Kraju», № 36, (6) 20 września 1889 r.), którym jednak czyni niektóre zarzuty. Co się tyczy Odyńca, aczkolwiek uznając zasługi, oddane przezeń pamięci ojca pod względem nagromadzenia materiału biograficznego, odsądza go ryczałtowo autor od godności wiarogodnego tłumacza myśli i wrażeń poety. Odyńciec kazał autorowi «Grażyny» «czuć i myśleć po swojemu»; przypisywał mu osobliwie własną «czułościowość», która była całkowicie obcą kochankowi Maryli. Swoje własne pojęcie o uczuciowości właściwej temu ostatniemu, oraz o jej związku z jego poetycką twórczością, tłumaczy autor, mówiąc, iż nad grobem zawiedzionych swoich miłosnych nadziei «śpiewał ze swobodą chłopca, nucącego załobną dumkę i nie troszczącego się wcale, kto go usłyszy».

Pisząc naprędce, poprzestać muszę na tych kilku wskazówkach, do których dodam jedną tylko więcej. W całości swojej książka, którą niebawem większość polskich czytelników mieć będzie w swoich rękach, robi dosyć miłe wrażenie; składa się zaś na bardzo pożyteczną bądźco bądź wiązaną biograficznych rysów i jednocześnie, dla pewnej przynajmniej liczby czytelników (t. j. dla tych, których przeszłość oswoiła z dawniejszymi występami w zawodzie czy to biograficznym, czy wogóle literackim), na prawdziwą i bardzo miłą także niespodziankę. Niespodzianka ta byłaby nawet tak wielką, że pozostawiałaby w umyśle piszącego tutaj sfinksową iście zagadkę, gdyby nie towarzyszący jej i na dość pewnych danych oparty wniosek, iż ani styl, ani polszczyzna, ani cały sposób pisania autora nie obeszły się w tym przypadku bez nader cennego i nader dodatnie mi rezultatami wywdzięczającego się współprawnictwa.

K. Waliszewski.

Konrad Wallenrod

ODCZYT

WŁODZIMIERZA SPASOWICZA,

mianym w d. 10 września 1889 roku w sali ratuszowej w Ł. wowie.

(Dalszy ciąg).

VI.

Powołujemy się w tej materii na studia literackie Nehringa. Mickiewicz jeszcze dla «Grażyny» czytywał kroniki, zapewne robił wypisy i zużytkował dzieło Kotzebuego. Wszystkie działające osoby w «Wallenrodzie» są historyczne. Walter Stadion, rycerz niemiecki, jeniec Kiejstuta, ożenił się z córką jego, którą potem od ojca uwiózł. Jest w kronikach zamurowana pokutnica Dorota z Montowy, wprawdzie nie w Malborgu, lecz w Kwidzynie, którą można było z łatwością przerobić na Kiejstutównę. Konrad Wallenrod był wielkim mistrzem, polityk nieudolny, człowiek bardzo nielubiany, dwakroć oblegał Wilno z wielkim kosztem i zachodem, ale bezskutecznie. Zarzucano mu brak stanowczości i ociąganie się. Aczkolwiek mnich Wallenrod był przedewszystkiem żołnierzem, niecierpił księży i uchodził za bezbożnika. Podanie daje mu za nieodstępного towarzysza mnicha, ale uczonego i heretyka, Leandra Albanusa. Żywcem wzięwszy te osoby z kroniki, miał prawo Mickiewicz z połączonych Waltera i Konrada zrobić jedną osobę.

Smiejszym i mniej do prawdy podobnym był domysł, że pod temi dwoma nazwami kryła się jeszcze trzecia działająca osoba, litwin Alf, ujęty przez krzyżaków za młodu i przez nich wychowany, który wrócił do swoich, pojął Kiejstutównę Aldonę, a potem porzucił i ją i ojczyznę, by stać się krzyżakiem, a z prostego krzyżaka wielkim mistrzem zakonu i zrujnować zdradziecko potęgę zakonu. Nietylko kryptolitwin Wallenrod nie da się wymotyrować historycznie, jako hipoteza, lecz i sam okres jego działalności oznaczony jest nieprawdziwie, fantastycznie. Wojna, w której Wallenrod miał wyniszczyć wojska zakonu w śniegach i lasach Litwy, podjęta jest w poemacie przeciwko Litwie jeszcze pogańskiej, historyczne zaś dwie wyprawy Wallenroda odbyły się w latach 1390 i 1391 przeciwko Jagielle, już ożenionemu w 1386 r. z Jadwigą i przeciwko Litwie już ochrzczonej. Zakon ustanowiony był tylko na to, by pogan nawracać. Od chwili, gdy Litwa przyjęła chrzest od Polski i chrzcząc się polszczyła, zakon musiał upaść. Ocalenie Litwy, dopóki była pogańska, nie zależało od wyczerpania sił i środków zakonu, — środków niewyczerpalnych, dopóki zakon zbierał je z Europy całej przez krucjaty. Ocalenie to stawało się pewnikiem, skoro Litwa przeszła na wiarę samemu zakonowi właściwą, a zatem przyjęła zarazem kulturę nie niemiecką, lecz polską, jednym słowem, skoro postąpiła jak Alf, który, gdy do ojczyzny wrócił, przez Niemców ochrzczony i ucywilizowany, nietylko nie przestał być chrześcijaninem, lecz i żonę do tej wiary nawrócił.

Przy tak postawionem zadaniu niepodobna było ani myśleć o przeniesieniu działania w poemacie w czasy przedchrześcijańskie dawnej Litwy. Polska wysunęłaby się na widownię, a przez to bohaterski czyn Wallenroda byłby bez celu i pozbawiony wszelkiej racji. Nakoniec ta odmiana pociągłaby za sobą uprzątnięcie z poematu jednej z głównych działających osób, która i bez tej odmiany wygląda w poemacie jako zagadkowa i do prawdy niepodobna, a mianowicie wajdeloty Halbana. Ten, ujęty przez Niemców kapłan pogański, podniecał zemstę w Alfie, zbiegł z nim do Kiejstuta, był spółnikiem ukartowanego przeciwko zakonowi piekielnego zamiaru, stał się mnichem, wpływowym w zakonie braciszkiem i spowiednikiem mistrza. Halban jest przedewszystkiem uosobioną tradycją dawnej Litwy, zatem przechowywaczem wiary przodków. Malując Litwę jako całkowicie zsiadłą i niepodzielną całość, mógł Mickiewicz zataić przed nami, co był z ten Halban, czy był on kapłanem Perkuna pod fałszywym mnisim kaptu-

rem, czy nawróconym chrześcijaninem, więc współnikiem Wallenroda we wszystkim — nawet w wierze chrześcijańskiej, przy tej dość niechrześcijańskiej robocie.

Skoroby autor zechciał Litwę, jaką była, odmalować w jej rozwoju historycznym, z odszczepiającymi się od staroliteńskiego podkładu postępowymi pierwiastkami, przesiąkniętymi już wyższą cywilizacją, jużby ten Halban nie mógł figurować jako nieruchome skamieniałe podanie prastarej przeszłości. Widzimy więc, że prawda historyczna niebardzo krepowała poetę, że nie obcięła skrzydeł jego fantazji, że pewien gwałt zadany został wziętym ze źródeł prawdziwym wypadkom historycznym. Postaramy się dowiedzieć, że Mickiewicz umiał, gdy tego potrzebował, zmyślać kraje, których niema na mapie i królów, których niema w historii, czego dowodem służy wyśpiewana przez Wallenroda na uczcie ballada — «Alpuhara».

Treścią poematu jest, jak wiadomo, zemsta: «wy chcecie wiedzieć o zemście litwina?» Autor uwydatnia ten zasadniczy pomysł przez rodzaj duplikatu. Sam Wallenrod dla zbałamucenia mogących się czegoś złego domyślać Niemców, podaje przykład zemsty, ale daleko pierwotniejszy, w grubej i dzikiej formie: «tak to przed laty mścili się maurowie», przykład osnuty na zasadzie: niech i ja zgine, ale ciebie zgubię, przytem już niemożliwym w XIV wieku z powodu większego rozmiaru państw i daleko bardziej skomplikowanych warunków bytu. Po zdobyciu Alpuhary przez hiszpanów, maurski król tego miasta zbiegł do Grenady, zaraził się z rozmysłem dżumą tam panującą, wrócił do Alpuhary, zmyślił, że się nawraca i pozarażał swoich wrogów: «jam was oszukał, wracam z Grenady, ja wam zaraz przyniosłem. Pocałowaniem wszczepiłem w duszę jad, co was będzie pożerać... Pójdźcie i patrzcie na me katusze: Wy tak musicie umierać!»

Obraz, całkiem romantyczny; dodam obraz bajronski *non plus ultra*, obraz zemsty, lecz gdyby się ta akcja mogła odbywać, stałaby się tylko w końcu XV wieku, w sto lat po Wallenrodzie, w czasach blizkich ostatecznego upadku Grenady. Nie znalazłoby się też dla niej i miejsca na mapie. Nie było nigdy «wiezi Alpuhary». Jestto nazwa pasma gór między Sierra-Nevadą a morzem. Wedle Calderona («*Amor despues de la muerte*» przekład Porębowicza 1880 str. 457): «Szara głazów masa Alpuhara, dziś prawie niezaludniona, kilkanaście mil w okrag licząca, ale dawniej wśród rozpadlin tej dzicy, urodzajnej ziemi płachty, doliny ubrane w kwiaty, i wszystkie góry zasiane w wioski i w wille i w miasta», bo maurowie byli pracowici, «I nabyli w ról kulturze, sztukę i biegłość tak duże, że z pod pługa i motyki, płodnym gład wychodził dziki». Nie było też i króla maurów Almanzora. Po arabsku El-Mansur znaczy zwycięzki. Ten dumny tytuł przybrał zmarły w 1002 r. Ibu-Abu-Emir — wezyr niedoleżnego kordubskiego kalifa Hiszama II. Ten wielki człowiek doprowadził potęgę maurów na iberijskim półwyspie do szczytu, zdobył w 997 r. Compostellę i dzwonami kościoła św. Jakóba w tem mieście ozdobił meczet w Kordubie. Po nim wielkie państwo się rozprysło, rozpadło się na pojedyncze miasta i emiraty.

Odtąd chrześcijanie zaczynają brać górę, biorą 1085 r. Toledo, 1236 roku Kordubę, 1251 r. Sewillę. Drobne maurskie państewka trzymały się dłużej na południu zależne, często hiszpańskim królom hołdujące, dyplomatyzujące, posilujące się od czasu falami islamu, napływającymi z Afryki (berberowie), prowadzące w polityce misterną grę szachową i zdumiewające nieokrzesanych przeciwników krwi gockiej cudami swojej wytwornej kultury. Dodajmy, że wydelikaceni epigonowie maurskiej cywilizacji byli pełni tolerancji. Weźmy przytem na uwagę, że islam nie dopuszcza miłości ojczyzny, umiejscowionej do ziemi, do grobów ojców przykutej. Jestto religja rasy koczującej, przybywającej i odpływającej jak morska fala, przytem jestto religja fatalistów, bez szamrania podających się spełnionemu faktowi, jako wyrokowi Allaha. Typowym wyrazem takiego

poddania się losowi jest przechowany w podaniu *sospiro del Moro*, placz ostatniego grenadzkiego królika *el rey Chico* Abu Abdalla Mahometa, czyli przez skrócenie Boabdila (2 stycznia 1492 r.) w miejscu, gdzie po kapitulacji Grenady, odjeżdżając w góry Alpuhary, ostatnie rzucił na straconą stolicę spojrzenie. Ballada «Alpuhara» jest również mało historyczną, jak polski król Bazyli i książę moskiewski Astolf w dramacie Calderona «*La vida es sueño*» (Życie snem). Rzecz dziwna, że dla ilustrowania wścieklej zemsty wzięci zostali maurowie, do tej roli nieprzydatni, a pominięci świeżej daty, bez porównania odpowiedniejsi ich przeciwnicy — hiszpanie.

Po odbytej w 1807 r. w Bayonnie brzydkiej komedii Napoleona z Burbonami, zakończonej abdykacją tych ostatnich, poczęła się cała Europę zdumiewająca walka na śmierć hiszpanów z francuzami, walka, o której polacy wiedzieli nie tylko z gazet, ale i z ustnego podania przez legionistów. Z tych podań wziął Mickiewicz opowiadanie kaprała w III części «Dziadów». Można przypuścić, że krążyło niezliczone mnóstwo opowiadań, podobnych do tego, które znajduje w dziełku: «Polacy w Hiszpanji» przez Zygmunta Lucyana Sulimę (Warszawa 1888). Píše Sulima: «Szedł pułk polskich szwoleżerów, wcielonych do gwardji francuskiej, z Ifunu na Tolozę do Vittoryi, a tu już obiegła straszna wiadomość o pewnym grandzie hiszpańskim, który zaprosił do siebie na obiad kilku oficerów francuzkich i poturzył ich, a zarazem siebie, żonę i dzieci. Fakt ten okrutny, dowodzący niesłychanej nienawiści do najeźdźców i niesłychanego zarazem stoicyzmu, wywarł wielkie wrażenie na polakach».

Przypuśćmy, że ten lub podobny wypadek, słyszany za młodu, przypominał się Mickiewiczowi, że się może przyczynił do wytworzenia idei wallenrodyzmu, ale wprost nie można było go wprowadzić do powieści, odbywającej się w XIV w. Więc przy pomocy wyobraźni poeta zużytkował prawie społeczną rzeczywistość na tle tegoż samego kraju, ale z odsunięciem jej w średnie wieki i z przerobieniem hiszpanów na maurow.

VII.

Prawdziwy czy nieprawdziwy epizod ballady «Alpuhara», jest dziwnie piękny i poruszający. Nie odmawiajmy fantazyi poety jej niezaprzeczonego prawa latać, gdzie zechce i jak zechce, tworzyć lada z czego, z powietrza, z piasku, z danych wymysłonych, ale nawet po uchyleniu kwestyi o historycznej wartości materiałów, mamy prawo wymagać ścisłej konsekwencji, symetrii i logiki w budowie poematu. Otóż okazuje się, że bardzo prędko po ukończeniu poematu Mickiewicz sam nie był z niego zadowolony pod względem formy i układu. «Z Wallenroda — pisał — niebardzo jestem rad, są piękne miejsca, ale nie wszystko mi przypada do smaku» (Kor. II, 145). «Błąd mój pochodzi z planu, który potem się zmienił» — to «zepsuło układ» (Kor. IV, 102).

Jaki był plan i układ pierwotny, wskazują dość jasno też same listy do Odyńca, z których brałem wyciągi. O tym układzie podał trafne wnioski p. Tretiak («Idea Wallenroda» w tomie I «Pamiętnika Tow. lit. im. A. M.» 1887), tak, że mogę ograniczyć się do ich powtórzenia. Miały być dwie oddzielne powieści, jedna o Stadionie, druga o Wallenrodzie. Dwie powieści poprzedzone byłyby pyszną przygrywką, hymnem na cześć wieści gminnej, to jest poezji ludowej, poezji romantycznej, wygłaszanym początkowo przez samego autora, a potem dopiero przerobionym na pieśń wajdeloty, co się nie obeszło bez grubych sprzeczności, bo ten wajdelota zaczął od sławienia wielkich ojców bezdzielnych i od placzu nad zwyrodniałem ich potomstwem, a skończył niespodzianie na wielkim niedalekim człowieku i na tem, że śpiewak i swolich czasów nie obwini. Nie mógł poeta tych ubolewań nad upadkiem wygłaszać wprost od siebie w czasie teraźniejszym.

Przystajemy na ten wywód Tretiaka, lecz oprócz tej przyczyny przypuszczamy i inne

odmiennego rodzaju. Początkowo miał się poemat rozwijać w prostej linii i chronologicznie. Pierwszą zaokrągloną część, opowiadanie o Walterze, mamy w poważnej, wolno heksametrami toczącej się powieści wajdeloty o tem, jak się Walter u Niemców chował, jak się w nim przebudziło rasowe uczucie, jak wrócił do swoich i znów zniknął w piekielnym ale patryotycznym zamiarze. Drugą część poematu zająłby wyłącznie wielki czyn Konrada. Jakkolwiekby się Walter-Konrad przed Niemcami zataił, w oczach czytelnika byłby nawskroś przezroczywą postacią. Wszelka namietność, która zapanała w duszy, wypełnia ją całkowicie, czyni człowieka obojętnym na wszystko, co nie ma z tą namietnością styczności. Przypuśćmy, że taką namietnością u człowieka jest zemsta, przytem nie osobista ale narodowa. Taka zemsta niezawodnie uspi i znieczuli samo sumienie.

Jest jedno pyszne miejsce w poemacie: «Wielkie serca, Aldono, są jak ule zbyt wielkie, miód ich napęlić nie zdoła, stają się gniazdem jaszczurek». To wyrzekanie na wielkie serca jest w ustach Wallenroda tylko ironją, szyderstwem odpowiedniem temu, z którym odzywa się i o samej poezji: «Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka, nakształt gadziny obwija pierś dziecka, i wlewa w duszę najsrozsze trucizny, głupia chęć sławy i miłość ojczyzny». Jeżeli Alf rzeczywiście wszystko poświęcił namietności i oddał się jej całej duszą, już ten cel jest spełniony, czemkolwiekbądź: miodem albo nie miodem, ale po same brzegi, już niema w nim najmniejszej próżni.

Taki umysł przez jedną ideę opętany i w jeden tylko punkt wpatrzony, staje się zapewne straszną siłą, mogącą sprawić przerażające zniszczenie. Skutki jego działania nadają się zapewne do poezji, ale sama działająca osobistość bohatera nie staje się przeto bynajmniej poetyczną. Nic niema wstrętniejszego w świecie i okrutniejszego nad fanatyzm, czy religijny, czy narodowy, czy jakkolwiekby inny. Przerodzeniu się Konrada i przerobieniu się na takiego fanatyka, przeszkadzała miłość jego do Aldony; onby tę miłość stłumił, z siebie wyrzucił, a nie romansowałby z Aldoną.

Nie potrzebowałby też ustawicznego bodźca, popychającego go do czynu w osobie Halbana. Obecując wciąż tylko z wystarczającą mu całkiem myślą, niczegoby nie potrzebował, nawet nie zdobyłby się w ostatniej godzinie przed śmiercią na wykrzyknik: «Jakżem samotny! pod niebem i w niebie — nie mam nikomu nigdzie nic powiedzieć!...» Będąc świadkami z jednej strony wszechwładnej namietności, popychającej Konrada ku jednemu celowi, a z drugiej wybuchów czułości, nocnych rozmów wielkiego mistrza z Aldoną, cierpień mistrza przed spełnieniem zamiaru, wahań się jego i ciągłego odraczania wykonania, krytycy, począwszy od Mochnackiego, byli w wielkim kłopotcie, i zdecydowali, że Mickiewicz zgrzeszył przez brak konsekwencji, że mu się całość nie udała, że poematowi szkodzi część jego miłośna, romansowanie siwego Alfa ze zwiędłą Aldoną, któreby zaledwo przystało Gustawowi i Maryli.

Ten komunał powtarza się po Mochnackim aż dotąd, aż do p. Piotra Chmielowskiego (A. M. 1885 r. I, 412). Twierdzą krytycy, że z jednej strony idea etyczna, z drugiej chęć przedstawienia wzruszającego romansu, przeszkodziły poecie w przeprowadzeniu wybornie pomyślanego charakteru; że jako całość ma kompozycya «Wallenroda» wady bardzo znaczne, ale w szczegółach jest niby nieporównana. Na taki wywód nigdyby sam Mickiewicz nie przystał, chociaż przypuszczał błędy w układzie, co wnoszę z listu jego do Odyńca (Kor. IV, 102); «wiersz — ja cię lubię nie chcę widzieć zbliżka etc. — utrzymuję i bronie przeciwko zarzutom».

(DOK. NAST.)

Mickiewicz o przeszłości i przyszłości słowian.

przez

F. T. Modiego.
(Dokończenie).

Na posepny obraz położenia dawnych słowian tysiącletni okres życia historycznego rzucił nie jeden światlejszy promień. Chrystyanizm położył kres obłowom germańskim w imieniu Zbawiciela, i pod jego chorągwią; znikła barbarzyńska i warcholska «gmina», na miejscu zaś mrówczych gromad zjawily się silne i samoistne państwa słowiańskie, z których niejedno, jak np. Polska średniowieczna, zadawać mogły silne ciosy potędze niemieckiej; powstały wszędzie stany wyższe, reprezentujące oświatę ojczystą lub do jej wytworzenia dążące; wreszcie może być za dni naszych mowa o przemyśle, sztuce, nauce, filozofji, polityce rodzimie słowiańskich. W niczem to jednak nie umniejsza pesymizmu Mickiewicza. Zamiast mrówczych antagonizmów dawnych, drobnych, lilipucich, mamy ich dziś zaledwie kilka, lecz rozrośniętych olbrzymio, a tak głębokich, że o ich zażegnaniu doraźnem nie może być i mowy. W kościele, w języku, w wyobrażeniach i dążnościach narodowych wyrósł dualizm jakiś potworny, antynomja złowroga, której stany krańcowe zawodzą z sobą bój okropny, napęliają świat wrzawą, wstrząsają ludy pobratymcze i obce, przyjazne i nieprzyjazne, zapalają je uczuciem gorącej niechęci lub gorętszej jeszcze zyczliwości i nikną na koniec, zostawiając po sobie długi odgłos jęków i chwały... Wszędzie jedno godło spotyka się z drugim, wszędzie jeden okrzyk wojenny rozlega się naprzemian z okrzykiem przeciwnym, a «jeśli natężymy słuch na głos odleglejszej przeszłości, to i tam ciągle się nam powtarza echo tej samej walki, dwóch zastępów, częstokroć się bijących o sprawę, napozór zupełnie im obcą, bez swoich znaków i barw, i poznających się tylko, jak mówi poeta, po tegości ciecia»... «Dwie te dzielnice, dwie myśli w słowiańszczyźnie, pragnąc przejść w rzeczywistość, dążą do panowania wyłącznego, wyrzucają się nawzajem, a wedle różnego losu ich walki, kraje i ludy słowian ciążą to ku jednej, to ku drugiej stronie i pierwotna, pogańsko-religijna dwoistość słowiańska (biało-boga i czarno-boga) znajduje w tem nowy żywioł rozwijania się dalej... «Jedna tylko literatura pozostała placem, na który wszystkie ludy słowiańskie mogłyby znosić plody swojej działalności moralnej i umysłowej, bez spychania się i bez wzajemnego wstrętu. Bodajbyż spokojne to spotkanie się na tak pięknym polu było zwiastunem ich zjednoczenia się w innym zawodzie!» (I, 8, 57).

Nie zbywało za dni Mickiewicza na zapowiedziach «pokoju tego spotkania się». Powstawały one głównie na dwóch punktach szerokich ziem słowiańszczyzny: na odległym kraju zachodnim, w Czechach i na owej między słowiańskiej, za jaką uważano zawsze Ruś naddnieprzańską, Ruś «ukrainną». «Archeologowie, badacze starożytności, ludzie najmniej niebezpieczni, z niezwykłym zapalem rzucili się wydobywać z głębi wieków wspólny początek ludów słowiańskich, starali się okazać, że różne ich narzecza są tylko kwiatami, rozkwitami na jednym wspólnym drzewie mowy słowiańskiej. Poeci ruscy i polscy przestali dotykać przedmiotów, drażniących obie strony nawzajem. Ruscy nie wysławiali już swojego Iwana Groźnego, polscy nie opiewali swoich bohaterów, którzy palili Moskwę, a natomiast poczęli kreślić obrazy, każdemu słowianinowi przyjemne. Poezje sielskie Brodzińskiego np. mogą być mile i zrozumiałe u wszystkich słowian od Odry do Kamczatki. Wtedy również Ukraina, ta ziemia pośrednia między Polską a Rosją, stała się miejscem schadzki poetów. Lud tu zamieszkały nigdy nie miał udziału w bytu politycznym, dzieje jego należą do dwóch historii, krew jego jest mieszaniną dwóch krwi. Naprzemian poddany albo zwycięzca to polaków, to rosyjan, również obchodzi jednych jak drugich, również jednemu jak drugiemu jest drogi. Poeci obu

narodów: Zaleski, Puszkina, Rylejewa, Gościńskiego, ujrzeni się na Ukrainie u tych samych źródeł natchnienia, opiewali tych samych jej bohaterów. Różny jest sposób zapamiętywania się na rzeczy, różny wybór perspektywy, lecz słusznie zauważył jeden krytyk, że twory ich złożyłyby, mogły całość harmonijną, jeden rapsod wspaniały. Autorowie poczęli już pisać nie dla samych tylko swoich narodów i nie uchodziło odtąd ani polakowi, ani ruskiemu nie znać narzecza sąsiadniego. Jan Kolar, poeta słowacki, wystąpił był nawet z głośnym w swoim czasie wnioskiem (powtórzonym — dodajmy od siebie — w lat kilkadziesiąt później przez Włodz. Spasowicza na ucztę na cześć Raczkiego), w którym, wykazawszy wzajemny wpływ i związek między literaturami słowiańskimi, dowodził, że powinnością jest wszystkich słowian znać nawzajem swoje narzecza i swoich pisarzy» (II, 5).

Były to czasy niezawodnie błogie. Minęły wkrótce. Inne zupełnie wiatry wionęły niebawem, a ślad ich zaznaczył się na samym nawet «Kursie literatur słow.» Mickiewicza. Lekcje jego, przezroczyście, spokojne, obiektywne w ciągu pierwszych lat dwóch, powlekają się chmurami w roku trzecim i pełne już są wieszczb smutnych, a ciemnych w czwartym. Struna uwzajemnionego braterstwa plemiennego odzywa się w nich jeszcze od czasu do czasu, lecz brzmi coraz ciżej i monotonniej. Profesor zaznacza jednorodność usposobień ludu polskiego i ruskiego tam przede wszystkim, gdzie na jaw występuje jego bierność, gdzie, stosując np. przykazanie filozofów wieku XVIII «*nil admirari*», chłop nasz do współki z ruskim gotów jest zachwycać się nad najcudowniejszą opowieścią wschodnią, lecz nie da się unieść zachwytowi na widok najwspanialszych «wymysłów zachodnich», takich jak dzieła budownictwa, malarstwa, muzyki lub dekoracji teatralnych (III, 162). Zaznacza wprowadzenie, że w zakresie nauk ekonomicznych i filozoficznych wszystkie bez wyjątku ludy słowiańskie «czują potrzebę zlania się z góry nowego światła, któreby objaśniło nasze stosunki z Bogiem i wszelkiem stworzeniem», ale zarazem utrzymuje, że jak dotąd, należy słowianom poczytać raczej za dobre niż za złe, iż «nie mają swojego własnego gospodarstwa, swojej historii administracyjnej, a nadewszystko niczego takiego, co obecna ekonomja polityczna uznaje za bogactwo» (III, 209). Wieszcz chwali zapewne, chociaż dość ozięble, początkowanie sztuk, handlu, przemysłu, rękodziel na ziemiach słowiańskich, jednocześnie atoli coraz bardziej trapi go ponure pytanie: «kto w swoją dłoń zgarnie wszystkie te ogromne środki materyalne i jaki duch obejmie panowanie nad globem?» (IV, 10).

Widzieliśmy na początku tego studium, na czym właściwie polega mickiewiczowskie «słowo zagadki». W ciągu czteroletniego kursu urosło ono w ustach profesora do rozmiarów całej doktryny, zwanej pospolicie «mesyanizmem» Mickiewicza i w tym swoim charakterze uważane jest pospolicie za rodzaj chorobliwego zboczenia genialnych pomysłów wieszczą, za *fiasco* jego działalności mistrzowskiej. I tak to rzeczywiście wygląda z pozorów, z powierzchownego rzutu oka na przedmiot. Doszedłszy w prelekcyach swych do znacznie rozszerzonego wniosku herderowskiego, «że ludy słowiańskie znacznie więcej miejsca zajmują na ziemi, niżli w historii», przekonawszy swych słuchaczy, że słowiańszczyzna pod względem cywilizacyjnego swego dorobku jest prawie jako owa *tabula rasa* filozofów zachodnich, wieszcz polski czyni zwrot niespodziewany, jakkolwiek logicznie i potencjonalnie zawarty w pierwszych wstępnych jego prelekcyach. Powołując się na słowa Kolar, że «wszystkie ludy wyrzekły już swoje ostatnie słowo i teraz na nas słowian kolej przemówić» (I, 6), powtarzając z przeświadczeniem głębokim o prawdziwie orzeczenia, na zapewnienie Brodzińskiego, że «narod polski będzie Kopernikiem w świecie moralnym» (I, 9), Mickiewicz twierdził najzupełniej to samo, co nas tak dziwnie i nieraz przykro uderza pod koniec wykładów, gdzie nam profesor

głosi, że słowianie odrodzą ludzkość, — «oni bowiem jedni zachowali dotąd czystą tradycję słowa, do którego zawsze przywiązywali pojęcie świętości i mocy twórczej» (IV, 59); oni jedni słowa nie zatruli śmiesznością i drwiną, tym jadem niematerialnym, rażącym ducha, odbierającym mu władzę, a gromadzącym się jedynie w sercach, «które na sposób płazów, narobiwszy cicho we wnętrzu swem trucizny, napuszcza nią uśmiech twarzy» (IV, 64); oni jedni nie wyszafowali dotąd zasobów swej energii przyrodzonej, nie puscili na marne darów swojego ducha, — oni też najpierw, jakkolwiek «ostatni przyszli na widowieństwo świata» (IV, 14), wejdą do owego królestwa bożego na ziemi, którego zapowiedzią najniezawodniejszą jest «wszystko, co się teraz dzieje w duszach ludzkich: omdlałość, zwątpienie, niepokój, boleść, tęsknota, jakie się dziś ogólnie postrzegać dają» (IV, 86).

Trzeba jednakże wyznać, że ta palingenezya, do której dźwignię Zachód w sobie zatracił, a którą słowianie z siebie wyłonić są powołani pod postacią idei «wspólnie zbawczej dla wszystkich ludów» (II, 7), zdaje się być w zupełnej sprzeczności z naturą samego założenia, jako łamiąca nieodbitą postulat rozumu, że «nic z niczego nie powstaje». Grunt, gdzie wszystko jest zmaczone, stargane, sponiewierane lub od wieków nagie i zaodłożone, jakżeby zdobył i wychował w sobie ziarno, wydać mające «czyn-słowo» zbawienia ludzkiego? Wrażenie, jasne i zrozumiałe na to, odpowiedzi daremniebyśmy szukali w prelekcyach Mickiewicza, przerzucając je od początku do końca, i napowrót: ciemności rosną za każdym zwrotem myśli profesora, za każdym jego krokiem w głąb nieprzebitego lasu jego mistyki. I las ten z pewnością byłby bez wyjścia, jak u Dantę, gdyby na jego skraju nie wyszła naprzeciw nam Beatrix nowa, najściślej, najrzetelniej i najświęciej odpowiadająca wszystkim warunkom i przykazaniom «posłannictwa» mickiewiczowskiego. Jest nią kobieta-słowianka — istota naprawdę jedyna, o której śmiało powiedzieć można, «że dotąd nie roztrwoniła na marne swojego ducha»...

Spostrzeżono to oddawna, jak dalece wyjątkowy a dobroczynny wpływ wywarła na twórczość Mickiewicza niewiasta. Miłość ku niej — ku tej Maryli idealnej, ku tej Ewuni dobrej, szlachetnej i nieszczęśliwej, niemej, choć tak wymownej, «rozjarzyła w nim wszystkich święty ogień poezji» (Zob. mickiewiczowski numer «Kraju» z dnia 26 listopada 1885 r.). Koleje osobistego żywota poety i to, co pospolicie nazywamy szczęściem w miłości, nie były jednakże zbyt dla Adama przychylne. Z tego to powodu, jak zauważa prof. Nehring («Studyja», str. 290), w arcydziele swoim, w «Panu Tadeuszu», Mickiewicz niekorzystnym światłem oblał kobietę; dał tylko kokietkę (Telimenę) i cicha, niedoroślą parafiankę (Zosię), — przez co uchybił prawdzie, gdyż nie przedstawił niewiasty w całości. «Byłaby to przypadek? — zapytuje profesor wrocławski. Trudnoby się na to zgodzić — odpowiada. Od czasów wileńskich, od pierwszej miłości swojej, po napisaniu Grzyny, która poczęciem swoim wyprzedza cały romantyczny zawód Mickiewicza, poeta nasz miał o kobietach dość niepoehlebne zdanie. Gustaw szukał niebianki — znalazł ziemiankę i odtąd Mickiewicz przez wiele lat więcej zdaje się w kobiecie nie szukać i nie znajdował nad to, co Lamartine o niej powiada: «*Aimer, prier, chanter — voilà toute une vie*»... Bardzo to być może; ale dodajmy, że sam p. Nehring zgadza się w innym miejscu, iż Mickiewicz, obok pomienionych typów kobiecych, stworzył także «anielską» postać Aldony w «Wallenrodzie» — i stworzył obok tego ideał kobiety-bohaterki w «Grzynie». To nam wystarcza, — a kilka luźnych rysów, wyjętych z «Kursu literatury», dopełnią reszty: rzuca garść realnego światła na to «posłannictwo», o którym tyle zawsze wątpliwej mowy w piśmiennictwie naszym.

Słowianka z czasów boju na Kosowie polu i oporu serbskiego, jest jeszcze zamkniętą w obrębie życia domowego, rzadko występuje na scenę obszerniejszą, nie używa znaczenia osoby moralnej, niepodległej, ma

obyczaje, nałogi wschodnie; zład ta skromność i bojaźliwość jej, uwydatniająca się w poezji zwanej niewieścią. Mężczyzna szanuje kobietę jako towarzyszkę, jako matkę swoją i swoich dzieci. Ale już zamknięcie pieśni o bitwie na Kosowie polu posuwa kobietę jakby o jeden krok naprzód: ustęp ten kończy się obrazem młodej dziewczyny, idącej na «pobojowisko... szukać wśród poległych znajomego rycerza» (I, 151). Na tej roli słowianka nie poprzestanie. Przy rozbiórce Malczewskiego, z okoliczności słów Maryli do Wacława: «Ach, z jak okropną trąbą zagrały żalobą! O, nie rzucaj mię znowu, o, zabierz mię z sobą», — Mickiewicz powiada: «Malczewski schwycił tu prawdziwy ideał słowiański: historia dostarcza wiele wiele wzorów podobnych kobiet, które czystą i wysoką czułością niewieścią łączyły z mężem i odwagą. Nie jest to nerwowa piękność, roztkliwiona czytaniem romansów; nie jest to nimfa pieśzczotliwa, ani włoszka namiętna, ani francuzka dowcipem królująca w salonie, ale córka przywiązana do ojca, żona, gotowa w ogień pojsć za mężem» (II, 286). Jestże to już całkowite wyzwoleńie kobiety? Nie jeszcze, lecz tylko prolog do tej prawdy Mickiewicza, «że wielkie zadanie: usamowolnienie niewiasty, jest w Polsce daleko bardziej zbliżone do rozstrzygnięcia niżli w którymkolwiek innym kraju» (II, 287).

Na cmentarzu.

Pytacie mię, młodzi towarzysze, jak wygląda miejscowość, cmentarz i ta mogiła, gdzie śmiertelne szczątki Mickiewicza spoczywały lat tyle, zanim je poruszono dla przeniesienia na Wawel?

Upłynęło niedawno ćwierć wieku od chwili, gdy zwiedzałem Montmorency — i dziś pokryte to dla mnie jakąś mgłą grubą, za którą rzeczy i ludzie ówczesni przedstawiają się jak we śnie dawnym i dalekim. Jedne szczególnie widzę przed sobą jasno, dokładnie, drugie utonęły bez śladu w rzecze niepamięci. Czworoboku żelaznej balustrady, otaczającej czarną płytę nagrobka, zdaje się, że jeszcze w tej chwili dotykam oburącz. Widzę i czuję, jak przechylony przez poręcz, u stóp megilnika, odczytuję na marmurze głoska po głosce drogie imię wieszczą. Popiersie Adama, umieszczone w niszy kolumny pomnika, — ciemne, zakurzone, pajęczynami zasnutę, w kilku miejscach popękane, nic do mnie narazie nie mówi... Doznaję nawet na jego widok jakby pewnego zawodu i rozczarowania. Przejmuję mię żal do rzeźbiarza, że dał oblicze — zbolale wprawdzie, lecz zimne, stęzale, pospolite, nieruchome. Alboż tak naprawdę wyglądał twórca «Ody do młodości»?...

Tłum ludzi obojej płci, wszelkiego wieku i stanu, pradziadków, dziadków, ojców, dzieci, matron, młodzieży, zalega cmentarz dokoła. Wszyscy w postawie pobożnej, milczącej, zasluchanej. Słuchają od półgodziny rozprawiającego p. Franciszka Grzymały. Staruszek krępy, niski, łysy, piegawaty, ospowaty, sypie słowa równe, jednostajne, tonem rozpaczliwie kaznodziejskim — a przez nos. To samo co do litery mówił już w tymże dniu, miejscu i w tejże godzinie przed rokiem, przed dwoma, przed trzema, przed dzieściu i przed trzydziestu laty. Ale to nic: z równem namaszczeniem powtórzy to jeszcze w roku przyszłym i dalszych — *usque ad finem*, zanim sam legnie w przytulniejszym zakątku tego cmentarza.

Nawprost Grzymały, niedaleko odemnie, stoi Aleksander Wernicki i chustką wyciera od kwadransa swe okulary. Pot grubemi kroplami spada mu z czoła. Nie dziw: gotuje się do odpowiedzi Grzymale. Tamten prawi ze stanowiska arystokratycznego — jakżeby wywody jego pozostać mogły bez repliki demokratycznej? Ale Grzymała nie w ciemni bity: nie tak prędko pozwoli rywalowi przyjąć do głosu.

Pogoda prześliczna. Druga połowa maja w pełni. Bzy i czeremchy w rozkwicie leją aromat odurzający. Las po pagórkach i zarosła po dolinach wtórują sobie nawzajem

do pieśni cichej, smętnej, poważnej, a tak wiernie szum wiatrów stron nadniemeńskich nasłuchującej, że się aż na płacz człowieka zbiera. Nad zielonym kobiercem łąk i łąkami bujnej złotej pszenicy zawieszony łagodny i miękki błękit niebios Francji wspaniałomyślniej. Zdala, ze stacyi Enghien, dolatuje przyciszony odgłos pociągu kolei du Nord; kłębki przezroczystego dymu ciągną się w tej chwili za nim sznurkiem drobnym, mknącym coraz dalej i dalej na wschód, aż wreszcie zacierają się i nikną...

Fala zamętnych wrażeń z lat dziecięcych i szkolnych uderza do głowy z ostatnim z tych obłoczków, zasuwającym się za widnokrąg. Pourywane i luźne tych wspomnień kawałki wiążą się tu i owdzie z różnorodnymi motywami utworów Adama, tworząc razem całość barwną a chaotyczną, napół żyjąca jeszcze w duszy, napół już obumarła. Dom rodzinny i pierwszy bibulasty wileński tomik poezji Mickiewicza, a w nim wiersz na zagiętej karcie: «Spojrzyj Marylo gdzie się kończą gaje!... Dalej gimnazjum białostockie, rój kolegów, budzące się w kraju życie po wojnie krymskiej, zaprowadzone po szkołach wykłady języka polskiego, zjawienie się w księgozbiórze gimnazjalnym merzbachowskiej edycji Adama Mickiewicza. Później znów wyjazd na uniwersytet nieskończenie długim i wyboistym gościńcem Wasilkowa, Sokółki i Grodna — podmytego głębokim, urwiskami nastrzępionym, parowem Niemna... Po bezdennych piaskach Merecza, leśna, gwarna i pobożna Litwa, a w jej głębi, zaczajony, niby wilk w kotlinie, gród Gedyminowy i «Wilja naszych strumieni rodzica...» Jeszcze dalej zbałwanione morze zielonych pagórków Żmujdzi świętej, Dźwina, Dynaburg, malowane kopuły Pskowa, historyczny kraj wielkiego Nowgorodu, o którym tyle w kursie literatury słowiańskiej — i po raz setny gościniec równy, płaski, nieskończony, «wśród ziemi tak puste i niezaludnionej, jak gdyby wczora wieczorem stworzonej...» Lecz oto i miasto Piotra Wielkiego. «Ulice szerokie, długie, jak wąwozy w górach; domy ogromne: tu głazy, tam cegły, marmur na glinie, glina na marmurze — a wszystkie równe i dachy i ściany...»

Usypiająco monotony, uroczyście, jak kołosa po gładkim bruku, dudniący głos Grzymały płynie tymczasem i płynie, podtrzymując w słuchaczach i uzupełniając w nich kołowanie złudzeń tych poetycznych i reminiscencyj z lat dawno minionych. Naraz — milknie. Nie na długo wszakże. Qpuszczony bagaż słowa chwyta wnet Wernicki, na własny wózek przerzuca — i jazda dalej. Lecz ostry, krzykliwy niemal ton jego wymowy zbawiennie oddziaływa na słuchaczy. Cuca się, podnoszą głowy, rozglądają się w otoczeniu! Szmer zadowolenia przebiega po wszystkich ustach — jak gdyby się każdy nagle ujrzał wśród swoich starych, a dobrych znajomych.

Nie przeszkadzały bynajmniej rozmowy te rozwijać się krasomówczemu zapalowi Wernickiego. Wpadł na poruszony przez Grzymałę temat przeniesienia zwłok wieszczą do Galicji — i, podniecany przez najbliższej stojących, głównie zaś przez Krystyna Ostrowskiego, ciął i rąbał austriaków za wszelkie możliwe, niemożliwe, bywałe i niebywałe ich winy.

— Wpierw — powiadał — nim pomyślicie o panteonie dla Mickiewicza, postarajcie się oczyścić Wawel z plugawych białych mundurów, snujących się w murach zamku królewskiego niby złe duchy Szeli i Metternicha. Alboż zapomnieliście już o krwawym roku 1846? — alboż wam nie dość jeszcze znana ohyda polityki rakuskiej? — alboż nie wiecie o saturnaliach jenerałów austriackich na Węgrzech, nazajutrz po kapitulizacyi w Villagosz? Nie było zbrodni, nie było rozpusty, któreby się rząd austriacki nie dopuścił na ludach przez siebie podbitych...

— Protestuję — wołał Wernicki. Właśnie, że się historia powtarza, a stara jest ona nie po co innego jak po to, abyśmy my, młodzi, błędów się jej wystrzegali... Powiadacie o konstytucyi austriackiej... A to mi dopiero pyszna racja! Jakby to Austria nigdy już przedtem konstytucyj nie miała — i ich

nie gwałciła. Spytajcie się d-ra Franciszka Smolki we Lwowie; on wam najlepiej opowie, co warta konstytucya habsburska. Wiedeń zbombardowany, Praga zbombardowana, Lwów zbombardowany — ot i cały parlamentaryzm. Nie śpieszcie się więc oddawać w tak niepewne i zdradzieckie ręce relikwii Mickiewicza. Przyjdzie czas — a pogrzebiemy naszego wieszczą w ziemi jego rodzinnej: w Nowogrodku pomnik mu postawimy...

— Chodźmy! — powiedział mi na ucho dr. Gałęzowski — bo się z tem nigdy ani do ładu ani do końca nie trafi...

..... Żal nam dziś tej ziemi francuskiej! Tak w niej było dobrze prochom Mickiewicza! Zdawało się, że wspaniały i wielki duch jego nigdzie odpowiedniejszego miejsca obraćby nie mógł na dłuższy — jeśli nie na wieki — spoczynek dla swej ziemskiej powłoki. Swobodny i cichy, rozmarzony i zadumany — doczekałby się tu może kiedykolwiek spełnienia wieszczb swych, które światu wygłosił przed laty 50-ciu kiedy powiadał:

«Francji, obarczonej za dni naszych brzemieniem zagadnień ogólnoeuropejskich, ogarniętej przeszłością długą i świetną, mającej życie mocne, lecz zakłopotanej od interesów bieżących, trudno nieraz pojąć własną wielkość i zmierzyć głębi swojej potęgi... Ale nastaną czasy, kiedy genjusz Francji poczuje w pełni moc swoich skrzydeł — i do lotu się zerwie. Szczęśliwe pokolenia, które dźwignięcie się to narodu, po wszystkie wieki zwanego arcychrześcijańskim, oglądać będą!...» «Prawdziwa siła Francji jest wypadkiem długich i szlachetnych prac ducha. Jestto jedyny naród, którego bezinteresowność polityczna nie potrzebuje dowodzenia. Jej szyki zbrojne, jej floty, jej arsenały, są własnością całej ludzkości. Wszystko, co jeszcze żyje i dyszy — pokłada w nich swoje nadzieje. Komu serce na widok chorągwi francuskiej nie bije — ten wraz z rozumem stracił i całą swą wiarę w postęp i lepsze przeznaczenie człowieka».

Pierwsze wrażenia

Mickiewiczowskiej epoki.

(Ze wspomnień osobistych).

W roku 1823 gotowałem się do matury w Krakowie. W tym samym domu, który dziś zajmuję, przyjmowała moja matka nieliczne, ale dobrane grono osób. Przybył właśnie z Warszawy jeden z najprzyjemniejszych ludzi owego czasu, Tomasz Łubiński. Równie z odwagi, jak ze zdolności wojskowych znany, a przytem pełen uroku w rozmowie, co nazywano wówczas *un causeur*. Przybył na wieczór do mojej matki, a po zwyczajnej rozmowie, gdy dotknięto literatury, rzekł: «A wiecie panie, zjawia się nowy poeta na Litwie w rodzaju bajronowskim — i dobył z kieszeni małą kwadratową książeczkę, oprawną w żółty papier (widzę ją jeszcze dzisiaj) i zaczął czytać. Wysłuchano «Pierwiosnek», «Kurhanek Maryli», «Switeziankę»; słuchaczów, a więcej było słuchaczek, zajęły mocno te pełne młodego natchnienia rymy, a kiedy zaczął czytać «Powrót taty», przytomna dziesięcioletnia moja siostra cioteczna, późniejsza kasztelanowa Łempicka, porwała się od stołu i uciekając, wołała: «Ja tak się boję!»...

Takie było pierwsze moje z Mickiewiczem zapoznanie.

Nie potrzebuję mówić, że tomik sprowadziłem i czytałem pilnie, choć jednak, kiedy mi przyszło z Krakowem, jadąc do Warszawy na uniwersytet, zegnać się, nie Mickiewicza, ale starego Woronicza powtarzałem przy wschodzie słońca na Wawelu:

Ty, Wisto, co pamiętasz przybycie Lechowe.

Wiadomo, że na uniwersytecie wrzała walka pomiędzy nową a starą szkołą. Ja wpadłem w samo jej ognisko. U mego dziada, Marcina Badeniego, wojewody i podówczas ministra sprawiedliwości, zbierali się regularnie na obiad w piątki: Staszyc, Niemcewicz, Koźmian, Morawski Franciszek, Osieński, Matuszewicz, Linowski i t. p. Zwy-

kle trzynastcie osób. Była to, jak gdzieś mówi Mickiewicz, «żywa historia krajowa». Dlatego sejm wielki, księstwo warszawskie, to dla mnie nie są dzieje, ale tradycja. Na tych obiadach bywały zacięte dysputy, to polityczno-administracyjne, to literackie. Staszyc, z gwałtownym swoim temperamentem, unosił się tak bardzo, że za ledwo pan Marcin swoją powagą, łagodnością i dowcipem potrafił go ułagodzić. W literaturze było jeszcze gorzej, bo nie miał kto klasyków miarkować. Koźmian popędliwy na romantyków miotał pioruny. Pamiętam, jak w uniesieniu wyrzucał Bajronowi gwałcenie natury, kiedy Child-Harold mówi, że po latach własny pies go ukąsi, a stary pies Ulyssesa, już zdychając, poznaje swego pana.

W długim życiu nie spotkałem człowieka, który tak pięknie wiersze czytał, jak Osieński; mało spotkałem równie dowcipnych i przyjemnych. Po kilku kieliszkach szampana sypały się iskry dowcipu na przeciwników. Dziś przeciwnikiem autora «Ody do Kopernika» był Mickiewicz. Już czytaliśmy tom, w którym były «Dziady» i «Grażyna»; sędził właściwie nowego wieszczą; i Niemcewicz i Morawski, przyznawali mu już, jak podówczas mówiono, niepospolity talent, ale Osieński, który nie umiał ani po niemiecku, ani po angielsku, Schlegla nie czytał, tylko przestając na francuzach, był oburzony czy oburzonego udawał, i wówczas to do jednego z obrońców Mickiewicza wyrzekł tyle razy powtarzane słowa:

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie? głupstwo będzie.

Andrzej Koźmian, znacznie odemnie starszy, a z tem społeczeństwem obyty, pozwalał sobie nieśmiało robić uwagi; ja, siedemnastoletni, pośród takich powag milczałem.

Mój dziad umarł; obiady przeniosły się do jenerała Krasieńskiego, ale już nie dla mnie, choć stosunków z tymi ludźmi nie zerwałem.

Na uniwersytecie, łatwo się domysleć, że nowa szkoła miała więcej zwolenników. Dyskusje były częste, wytrawniejsi, obok podziwu dla Mickiewicza, nie przestawali cenić, co w literaturze klasycznej było wyższego; Mickiewicz nie był jeszcze zagrał na narodowej strunie, był to więc tylko literacki turniej.

Wkrótce inne sprawy fak zajęły umysły i serca, że za ledwo na poezję zostawiały miejsce. Umierał w tym czasie Staszyc, niesiony na barkach młodzieży na Bielany, Mochnacki jeszcze nie był rozpoczął swego działania ani na politycznym, ani na naukowym polu. Otrzymawszy stopień magistra prawa, udałem się do Paryża; oddany prawnym i politycznym naukom, mniej miałem stosunków literackich z krajem.

Na początku 1829 r. niewiadoma ręka przysłała mi do Paryża petersburską edycję «Sonetów» Mickiewicza *in quarto*. Wrażenie było nader silne; już w «Grażynie» widziałem klasyczną trzeźwość, prostotę i układ: tutaj niesłychaną potęgę poetyczną, ogólnoludzkiego polotu.

Z początkiem 1830 r. wróciłem do Warszawy. Już był się zjawił «Wallenrod», już Mochnacki swoją książką popchnął jeszcze bardziej umysły na drogę romantyzmu, Witwicki, Odyniec ją torowali; niebawem dostaliśmy «Ode do młodości».

I tu wspomnienie. D. 28 listop. na wieczorze u kaszt. Grabowskiego, Ludwik Plater mówił mi, za ledwo mu przedstawionego: Czy rozumiesz «Ode do młodości»? — Rozumiem, bo to nie do młodzieży. Młodzież jest niepożytym żywiołem, który nieustannie tworzy i daje popęd do wszystkiego, co piękne i wzniosłe. — Dobrze mówisz, ale czy młodzież nasza tak to rozumie?

Dzień następny pokazał, że niezupełnie tak rozumiała.

Kiedy Mickiewicz jechał do Warszawy, nadeszła wiadomość o jej wzięciu. Wątpię, aby nie tylko dzisiejsze, ale jakiekolwiek pokolenie zrozumiało uczucia, jakie obudził «Dziadami». Pisano wiele o «Dziadach»; ani mnie, ani dziś o tem już mówić.

Pan gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu aniołów sług swych obaczył,

Duchom wieczystym, aniołom czystym Pan nie przebaczył,
Runęły z niebios jak deszcz gwiaździsty aniołów tłumy,
I deszczem lecą za nimi codzień mędrców rozumu.

To, co się stało z Konradem, staje się z pokoleniami. Ileż to w ciągu długiego życia widziałem pokoleń, miotanych początkowo gwałtowną namietnością, a które doświadczeniem życia dochodziły do harmonii, ale pod tym warunkiem, jeżeli, jak Konrad, kochali wiele i kochali wielu. Nienawiść, podejrzliwość, negacya, nic nigdy nie stworzyły i nigdy nie tworzą. Po chwili zwątpienia, po chwili rozpacz wypogodziło się w duszy wieszcz i poczuł potrzebę wyśpiewania w epicznym rapsodzie kończącej się tradycją. Ten obyczaj, te uczucia, te poglądy znikły nazawsze. Będą żyć w «Panu Tadeuszu» na wieki, wedle słów Schillera:

Was unsterblich im Gesang soll leben,
Muss im Leben untergehen.

W roku 1834, podobno w lipcu, przechodzę w Krakowie koło kantoru przeznaczonego Leona Bochenka. Woła mnie: «Panie Pawle!» — «No co?» — «Znowu coś nowego Mickiewicza». Spieszyłem się do domu, oddaje mi dwa tomiki w popielatej oprawie, ze stłorytem Adama. Powracam do domu, zastałem żonę z gotową herbata, ale pilniej nam było wziąć się do czytania. Zaczęłem pierwszą księgę, a kto kiedy zaczawszy ją, mógł przerwać? Lzy gorące i łkanie przerywały czytanie; wspomnienia pierwszych lat młodości cisnęły się do serca, boć znałem tego Książewicza, niemniej dobrze siostrę tego Jabłonowskiego, co na drugiej półkuli gromił murzynów.

W życiu i sądzie wielkich ludzi i wielkich pisarzy bierze się zawsze chwile największej trzeźwości poglądu i najwyższego natchnienia. Nie gdzieindziej też, tylko w poezjach Mickiewicza będziemy szukać, czem był, jest i będzie dla narodu i dlatego oddajemy mu cześć tak uroczystą.

Pan Bóg daje ludzi znakomitych tym tylko ludom, które ich cenić umieją. Piękna oddajemy a nie demonstracyjną, jak nas o to pomawiają, cześć Mickiewiczowi.

P. P.

Kilka słów o Mickiewiczu jako katoliku.

(Z «Kuryera Poznańskiego»).

Godzi się przypomnieć z racji przeniesienia zwłok Mickiewicza na Wawel choćby kilka tylko szczegółów w tej materii. «Przez wiele lat — są słowa Odyńca — znano Mickiewicza jako poełę, później dopiero uznano w nim natchnionego myśliciela i wieszca. Ale przyjdzie czas, że i ogół podzieli zdanie tych, którzy go zblizka znali osobicie, że był to jeden z najświątobliwszych ludzi, przez jakich tylko Bóg zawsze zsyłał dla narodu naszego łaski swe i dobre natchnienia¹⁾. Takie świadectwo wystawia Adamowi nieodstępny prawnik towarzyszył jego i brat po lutni — Odyniec, a podobno nikt nie obwini go o nieprawdę. A jeżeli tak, to czyż to nie chluba dla nas, iż król naszych wieszczów był tak religijny, tak — jak się sam wyraża — katolicki²⁾, iż trudno znaleźć u innych narodów wieszca, któryby się w tym względzie mógł z nim zmierzyć. Można go porównać z natchnionymi piewcami biblijnymi, że dar sobie od Boga udzielony pojmował jako kapłaństwo, jako posłannictwo, dane sobie od nieba dla odrywania ludu od rzeczy zwyczajnych a zwracania go ku rzeczom niebieskim.

Cały żywot Adama poświadcza prawdziwość słów Odyńca. Życie swe, jak sam wyznaje, zawdzięczał Matce Boskiej, do której odtąd miał wielkie nabożeństwo. «W dzieciństwie — opowiada Odyńcowi brat poety Franciszek — był Adam bardzo pobożny, postów zwłaszcza przestrzegał ściśle, i to mianowicie dlatego, że były dlań prawdziwym i wielkim umartwieniem³⁾. «Od dzie-

ciństwa⁴⁾ — mówi Bohdan Zaleski — szanował ludzi pobożnych, szukał ludzi uczciwych i cenił nade wszystko miłość rodzinną, domową». Chwila, kiedy po raz pierwszy przyjmował Pana Zastępów, odbiła się głęboko w jego umyśle, tak iż w kilkanaście lat później opisuje ją w tak uroczych słowach:

Pamiętasz, kiedy miałeś dziewięć, dziesięć lat
I po raz pierwszy w uniesieniu ducha
Pobożnie klęknąłeś u krętek?
Kolana ci zgięła skrusza,
Usteczka do stulonych przycisnęłaś dłoni,
Lzę pokuty oko roni.
A wtem się na ołtarzu rozdarły obłoki,
Błysnął kielich, dzwonią dzwónki
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie, Ciało!
Ach wówczas, wówczas mi się zdało,
Że dusza moja ze mną się rozstanie.

Pobyt w Wilnie rozpoczął od gorącej modlitwy do Najświętszej Panny — «co Ostrej świeci Bramie». Kiedy wyjeżdżał z domu, pobożna matka zaleciła mu, aby się udał naprzód do cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, prosił ją o opiekę i dał na mszę św. Przypomniawszy to sobie, Adam ukląkł pod filarem i zaczął się modlić, a przypomnienie matki i wrażenia nieznanego miasta tak go mocno wzruszyły, że się łzami rzewnymi rozplakał. Ale te lzy i ta modlitwa pokrzepiły go i natchnęły ufnością w opiekę Najświętszej Matki⁵⁾.

Kiedy opuszczał drogie mu Wilno nazawsze, upadł na kolana i całą mszę św. przeklęczał, a potem silny modlitwą powstał i rzekł do płaczącego Odyńca: «No, no, dosyć, nie płacz. Obaczmy się jeszcze». W czasie lat tułacznych rozproszył znacznie tego ducha, ale kiedy przybył do Rzymu, «kopuła św. Piotra nakryła wszystkie jego wspomnienia. Z katolika obojętnego stawał się powoli gorącym wyznawcą Chrystusa i to do tego stopnia, że «raz, modląc się przed Matką Bożą della Strada, powziął zamiar (opowiada Kaj-siewicz) zostania księdzem». Wyjazd do Poznania i różne okoliczności towarzyszące mu sprawiły, że «zmarnował — jak sam powiada — swe powołanie». W Paryżu wpływ jego pod względem religijnym był ogromny. On pierwszy miłujące i pragnące poświęceń serce Jańskiego na drogi boże naprowadził, on wpłynął przeważnie na Kaj-siewicza, Semenękę, Duńskiego, Hubego, on, kiedy ich Pan Bóg natchnął zbawienną myślą oddania się wyłącznie na służbę Jego, nie szczędził zachęty, nie szczędził pomocy i z radą przyjazną się kwapił. On to zamierzał dla Polaków w Algierze założyć bractwo, mające na celu wspieranie braci w czasie choroby, odbywanie wspólne obrządków religijnych. On to, chcąc rozbudzić życie pobożne u swych rodaków, zamierzał tłómaczyć dzieła religijne, jak Dionizyusza Areopagity lub też którego z ojców kościoła, radził, by jego towarzysze tłómaczyli dzieła polemiczne. O silnej jego wierze świadczy i ta okoliczność, że, starając się o katedrę w Lozannie, zamiast szukania pomocy u jakich wpływowych osób, prosił żonę, by posłała na tę intencję do spowiedzi św. Na katedrze w Lozannie rozpoczyna, że tak powiemy, propagandę katolicyzmu, mówił bezstronnie wszystkim prawdę, kiedy i ilekroć go zaczepili. «Co więcej, dla silniejszej propagandy postanowił zgłosić się do Lacordaire'a, by przybył i miał konferencje w kościełku katolickim w Lozannie». Jako przedmiot do swych prelekcji szkolnych wziął sobie poetów chrześcijańskich z IV i V wieku. Lecz obok tej głębokiej wiary, niestety, Mickiewicz także wiele zgrzeszył.

Panie, on zgrzeszył przeciwko Tobie, zgrzeszył on bardzo,

Lecz on szanował Imię Twej Rodzicielki,

Mickiewicz, skłonny od młodości do mistycyzmu, wszedł w szeregi Towiańskiego i zostawał w nich przez jakiś czas. Lud polski podnosił błagalnie swe dłonie ku niebu i niebo wysłuchiło próśb zasyłanych. Mickiewicz opuścił szeregi towiańszczyków i tylko żałować przychodzi, że ten, co miał tak wzniecone serce, głośno błędu nie odwołał, lubo rekolekcjami, w «La Trappe» odbytemi, zapewne błąd przyznał w sumieniu swem i pokutę odprawił. Umarł jako prawy chrześcijanin, jak o tem donosił telegram z Carogrodu do «Univers»: «Adam Mickiewicz, sławny poeta polski, czując, że śmierć nadchodzi, kazał przywołać księdza polskiego i przyjął sakramenty święte. Umarł jako katolik. Tak skończył prawdzi-

wy mistrz słowa, wieszcz gorąco natchniony. Cnoty jego były znamienite, zasługi ogromne, więc Pan Bóg pozwolił, że przed śmiercią żałował za swe błędy. Niech się więc modlą dzisiaj wszystkie dusze pobożne, to dziś najlepszy sposób okazania zmarłemu czci i pamięci. Miłosierdzie boże jest nieskończone, a kto dużo cierpiał, dużo kochał, ten go najprędzej dostąpi⁶⁾.

Śmierć Mickiewicza.

Wróciwszy z Burgas, zamieszkał poeta zrazu w tem samem miejscu na przedmieściu Galata, gdzie stał za pierwszorazowym w Konstantynopolu pobytom. Tu odwiedzało go wielu rodaków, zaniepokojonych wieścią o jego chorobie. Niepodobna było wszystkich wizyt przyjmować, zwłaszcza że Mickiewicz nie był jeszcze zupełnie zdrow i potrzebował spokoju i wypoczynku. Tak, Służalski nie chciał niepokoić jego rodziny i donosił jej w liście, pisanym dnia 20 października:

«...Pan Adam dobrodziej zupełnie zdrow, odbierze państwo razem z tym listem dowód jego ręką pisany. Bylbym o tem nie wspominał, lecz raz przyrzekłem o wszystkim donieść, a dalej pan Adam dobrodziej, chcąc wypocząć, nie przyjmuje wszystkich wizyt, więc pewno będą tam różne osoby do Paryża pisały, że chory, coby panią mogło zatruwić; a zatem ja jeszcze raz upewniam, że choroba odpędzona...»

W kilka dni potem, bo 29 października 1855 r., donosił sam poeta w liście do Zofii Szymanowskiej, że zdrow jest, a w Burgas napadła go tylko zwyczajna obozowa słabość, ta, jaką tam wszyscy przebywali...

Z innych listów, pisanych przy końcu października i w ciągu pierwszych tygodni listopada, wnosić można, że poeta nasz zupełnie powrócił do zdrowia, skoro pisać mógł listy, tchnące taką swobodą, jak np. do pani Klustine⁷⁾ w Paryżu, lub do swej córki Maryi, pod datą 15 listopada, w którym donosi, że Służalski, sprawiwszy sobie kołpak, jako część umundurowania kozackiego, budi się nieraz w nocy niespokojny, czy szczury nie psują mu tego kołpaka...

Obawa ta może nawet nie była zbyt przesadzona, gdyż w istocie ówczesne jego mieszkanie na Jeniszery, dokąd się poeta około 1 listopada był przeprowadził, mogło Służalskiemu myśli takie łatwo nasuwać. Był to bowiem domek wilgotny, położony w niezdrowej i brudnej części miasta, w dole, gdzie zbiegały się wszystkie ścieki, a przed samem mieszkaniem Mickiewicza znajdował się ogromny, jak mogiła, nasyp śmieci i gnoju.

Pokój, który zamieszkiwał, była to izba duża, o jednym kwadratem oknie, z tego powodu cokolwiek ciemna, wilgotna i trąca pustkowiem, zwłaszcza, że umeblowanie składało się tylko ze sprzętów najpotrzebniejszych, jak: łóżko, stół i kilka krzeseł drewnianych.

Łatwo pojąć, że w owym czasie, kiedy prawie w całej Europie, a głównie na Wschodzie, szerzyła się cholera, już samo takie mieszkanie mogło być dla zdrowia niebezpieczne.

Dodajmy do tego złe pożywienie, które najczęściej sporządzał sam Służalski, wielki miłośnik rzodkwi, surowej cebuli, śledzi i kapusty, a zrozumiemy, że i z tej strony dosyć było powodów, które najzdrowszemu nawet człowiekowi były w stanie zaszkodzić.

Cóż dopiero, gdy do tego wszystkiego przyczynił się brak spokoju moralnego, a szczególnie owa «irytacja», o której sam poeta wspomina w liście do Sadyka, pisany jeszcze dnia 5 listopada. Jakoż w rzeczy samej trapił się Mickiewicz w wysokim stopniu owym nieporozumieniem, które wówczas zaszło między Michałem Czajkowskim a hr. Władysławem Zamoyskim. Niestety,

¹⁾ «Pisma Jana Koźmiana», tom III — «Adam Mickiewicz».

²⁾ List ów godny uwagi i z tego względu, że poeta nazywa w nim «Nowogródek» miejscem swego urodzenia, a to przy sposobności, gdy mówi o części Konstantynopola, która przypominała mu rodzinne jego miasteczko.

³⁾ List A. E. Odyńca do L. Siemieńskiego, umieszczony w książce: «Religijność i mistyka w życiu i poezjach A. Mickiewicza», str. 131.

⁴⁾ «Korespondencje A. Mickiewicza», tom I, str. 199, 207.

⁵⁾ List cyt., str. 232.

⁶⁾ «Przegląd Lwowski» 1 lipca 1872, str. 37.

⁷⁾ Mickiewicz w Wilnie. Poezya i życie (1815—1813) — «Gazeta Lwowska» z 13 lipca 1882, № 158.

stał on po stronie Czajkowskiego, uwiarywszy w szczerść jego zamiarów, a prócz tego i z tej przyczyny, że za jego pomocą spodziewał się urzeczywistnić myśl utworzenia pułku, złożonego z samych izraelitów.

Zamiary te, nad których wykonaniem pracował poeta wraz z przybyłym z Paryża p. Armandem Lévy, miały jednakże pozostać tylko na papierze, a zwłaszcza w owej notcie, dyktowanej na niewiele dni przed smutną katastrofą, którą tak szczegółowo opisał pułkownik Hipolit Kuczyński.

Opowiadanie to znane jest zapewne wszystkim czytelnikom naszym, bo przedrukowane było już tyle razy. Z tego powodu nie powtarzamy go na tem miejscu, ale natomiast podajemy opis śmierci poety, skreślony przez naoczny świadka, tak jak go znajdujemy w «Wiadomościach polskich» z r. 1855.

W kilku listach ze Stambułu mamy następne szczegóły o ostatnich chwilach Adama Mickiewicza:

«...Będąc w Burgas, zapadł na słabość żołądkową, często dotykającą nieoswojonych z powietrzem tamecznem. Powrócił do Stambułu chory, ale wkrótce zupełnie odzyskał zdrowie. Dopiero w drugiej połowie zeszłego miesiąca, skoro nastały dnie zimne i słotne, poczęt trochę cierpieć i nie wychodził z mieszkania. Miał przy sobie dwóch nieodstępnych przyjaciół: Henryka Szułalskiego i młodego francuza Armandu Lévy, którzy towarzyszyli mu z Paryża. Odwiedzało go przytem wielu znajdujących się w Stambule rodaków.

«W sobotę, 24 listopada, cały ranek spędził na poważnej rozmowie w domowym gronie. Potem, gdy do francuza przyszedł nauczyciel języka tureckiego, siedział przy nich przez cały czas lekcji i zamówił tegoż nauczyciela dla siebie. W niedzielę 25 miał się nieźle, jadł obiad i wieczorem bawił się rozmową, w której wspominał prawie wszystkich swoich bliższych przyjaciół, pozostałych we Francji. W nocy wstał na chwilę i kazał dać sobie herbaty. W poniedziałek 26-go rano nie miał się gorzej niż dnia poprzedniego. O godz. 9 otrzymawszy listy, czytał je domownikom, którzy zaraz, pisząc do Paryża, przestali rodzinie jego dobrą wiadomość o jego zdrowiu, kiedy za kilka godzin ta rodzina miała być osieroconą. Popołudniu źle mu się zrobiło i miał lekkie wymioty; ani sam wszakże na to nie zważał, ani obecni nie widzieli nic w tem zastraszającego. Położył się potem i zdrzemał czas niejaki, ale przed 4-tą obudził się w cierpieniach. Oznaki groźnego niebezpieczeństwa były niewątpliwe; posłano po lekarzy.

«Przyszedł naprzód Gembicki, później trzej inni: Drozdowski, Szostakowski i Narkiewicz. Postawiono synapizma, użyto wszelkich sposobów, żaden nie skutkował. Chory odrazu poznał własne niebezpieczeństwo i żądał od Szułalskiego, aby mu szczerze powiedział, co lekarze myślą, a kiedy ten wyznał, że niewielką mają nadzieję, kazał mu naprzód posłać po księdza, potem wziąć pióro i pisać, co podyktuje. Częste jednak i bolesne kurcze nie dozwoliły już mu dyktować; dał tylko kilka słów do przeniesienia ustnie rodzinie i wyraził, że chce być pochowany w Montmorency, blisko żony (zmarłej 5 marca r. b. i pogrzebanej na cmentarzu Père-la-Chaise).

«O 6-tej przybył ks. Ławrynówicz, którego s. p. Mickiewicz lubił i poważał bardzo; ten mu oddał ostatnie posługi kapłańskie. Choroba wzmagala się gwałtownie. Z początku wziął był lekarstwo, ale później żadnego zażyć nie chciał. «Oni nie wiedzą co robią—powiedział—chcę mnie ogrzewać, kiedy ja płonę wewnątrz».

«Istotnie wewnętrzności pożerała mu gorączka, ale razem i lodowiała. O 7-ej wpadł już w stan letargiczny i tylko gestami pokazywał, że poznawał otaczających. O 8-ej śmierć widocznie poczęła brać górę nad życiem, a o 40 minut na 9-tą wydał ostatnie tchnienie.

«Nazajutrz rano utalentowany rysownik zdjął piękny wizerunek martwego oblicza, po którym był rozlany wyraz niebiańskiego spokoju i surowej powagi; zrobił później też

samo fotograf, a rzeźbiarz odlał z twarzy maskę gipsową. Wieczorem lekarze zajęli się balsamowaniem ciała. Po nabalsamowaniu ubrano s. p. nieboszczyka we frak, spodnie i kamizelkę czarną, włożono na wierzch tego odzienia futerko, które zwykle nosił u siebie w dni chłodne, a na głowę czapkę konfederatkę. Z krzyżem na piersiach, zamknięto go w trumnę cynkową, pokrytą dwiema trumnami drewnianymi, z których ostatnia dębowa. Tak zachowane zwłoki odprowadzono do kościoła św. Antoniego (na przedmieściu Pera), z kąd będą przewiezione do Francji».

Z listu powyższego wynika tedy niewątpliwie, że dnia 26 listopada 1855 r. umarł poeta. Tę samą datę podaje i opowiadanie Kuczyńskiego, a przecież pomimo tych świadectw, tak dokładnych i wiarogodnych, długo w tej mierze wielką była niepewność. Z tego powodu nie tylko młodzież akademicka obchodziła nieraz w innym dniu rocznicę śmierci Mickiewicza, ale nawet i autorowie dzieł o literaturze polskiej często fałszywą podawali datę.

Z tego samego listu wypływa jasno, że natychmiast zapadło postanowienie przewiezienia zwłok poety do Paryża, pomimo wielu trudności, łatwych do przewidzenia, a szczególnie tej, że przyczyną śmierci mogła być choroba zaraźliwa. Wszelako, dzięki staraniom p. Armandu Lévy, otrzymano na to pozwolenie od rządu francuzkiego, ale nastąpiło to dopiero po upływie miesiąca, to jest przy końcu grudnia 1855 r.

Z tej samej przyczyny eksportacja zwłok nie mogła się odbyć wcześniej, jak dopiero 30 grudnia. Kilku naocznych świadków skreśliło nam opis tej chwili, która w istocie miała w sobie wiele uroczystej powagi i odbyła się z taką wystawą, na jaką tylko zdobyć się było można wśród ówczesnych w Konstantynopolu stosunków. Mnóstwo ludzi rozmaitej narodowości towarzyszyło orszakowi, pomimo że dzień eksportacji był pośepny, dżdżysty i na ulicach pełno było błota.

Bliższe szczegóły owej uroczystości podaje raport dowódcy pierwszego bataljonu piechoty z obozu pod Skutari, który, według «Wiadomości Polskich» z r. 1855, podajemy tu w dosłownem brzmieniu:

«Wczoraj popołudniu miałem zaszczyt otrzymać rozkaz dzienny p. generała z d. 12 grudnia, nakazujący żałobę wydwyży po zmarłym Adamie Mickiewiczu, który tegoż wieczora został odczytany bataljonowi i na wszystkich w powszechności oficerach zrobił wielkie, a dogadzające ich uczuciom wrażenie.

«Rozkaz ten przyszedł w samą porę. Właśnie tejże chwili odebrałem zawiadomienie, że eksportacja zwłok naszego świętej i nieodżałowanej pamięci wieszczka ma odbyć się dzisiaj o godz. 11. Wskutek czego wydałem rozkaz wszystkim kompanjom być w pogotowiu na godz. 7 rano i poruczyłem porucznikowi Kosilowskiemu zająć się ułatwieniem przeprawy bataljonu przez Bosfor. Z powodu krótkości czasu nie było innego na to środka, jak nająć parowiec kompanji prywatnej, żeglujący po Bosforze, co też uczynionem zostało. Będąc sam nader mocno cierpiący, poruczyłem komendę majorowi Jagminowi, który dzisiaj rano z bataljonem w paradnej formie udał się na tę bolesną uroczystość. Oficerowie mieli krepę na ramionach i przy szablach, a żołnierze na karabinach; trąbki były także z tym znakiem żałoby. O wpół do dwunastej orszak pogrzebowy wyruszył z domu na przedmieściu Kolendzi-Ugla, gdzie ciało zostawało dotąd i w najlepszym porządku o kwadrans na pierwszą przybył do kościoła św. Antoniego na Pera.

«Pierwszy pluton szedł na czele orszaku. Za nim, między dwoma rzędami drugiego plutonu: —li naprzód księży, potem trębacz, a następnie postępował wóz z trumną, zaprzężony dwoma wołami, pokrytymi czarno. Za wozem szli przyjaciele i rodacy, otoczeni licznym tłumem ludu. Plutony trzeci i czwarty, prowadzone przez samego majora Jagmina, zamykały pochód.

«W kościele św. Antoniego, w przytomności delegowanych z poselstwa W. Brytanji i Francji, tudzież mnóstwa oficerów różnych wojsk i prawie wszystkich obecnych tu po-

laków, msza żałobna odprawiona została przez ks. Michała Ławrynówicza, proboszcza z Karczu. Późem w takim samym porządku zwłoki odprowadzone zostały do nadbrzeża Top-hane, gdzie oczekiwały już łodzie do przewiezienia ich na statek pocztowy «Eufkrat», udający się do Marsylii».

Znowu upłynęło kilka tygodni, zanim zwłoki poety przybyły do Paryża. Tu złożono je zrazu w kościele św. Magdaleny, a potem nastąpiła uroczystość, której taki opis znajdujemy w «Wiadomościach polskich»:

«Pogrzeb s. p. Adama Mickiewicza odbył się w poniedziałek 21 stycznia. Nabożeństwo w kościele św. Magdaleny rozpoczęło się przed jedenastą, skończyło się nieco popołudniu. Wielka trumna skrzyniasta, pokrywająca dwie inne, drewnianą i cynkową, zbyt ciężka do postawienia na katafalku, stała niżej przed nim, również jak on otoczona światłem rzęsistem. Wszyscy niemal polacy, znajdujący się w Paryżu, pośpieszyli oddać ostatni hołd zmarłemu; znajdowało się przytem wielu cudzoziemców, przyjaciół i wielbicieli jego; kościół był pełen.

«Po skończonem nabożeństwie zwłoki odprowadzone zostały do Montmorency. Za wozem pogrzebowym ciągnął się długi szereg pojazdów, a większa liczba chcących być na cmentarzu udała się drogą żelazną i przybyła pierwej, nim wóz stanął przed kościołem parafjalnym, w którym czekała już trumna ze zwłokami małżonki zmarłego, s. p. Geliny z Szymanowskich Mickiewiczowej, zesłej d. 5 marca 1855 r., wydobyta i przewieziona z cmentarza Père-la-Chaise dla złożenia w grobie wspólnym.

«Wniesiono tu i postawiono trumnę męża obok trumny jego żony. Znowu odbyły się zwykłe modły pogrzebowe.

«U wyjścia z kościoła młodzież polska nie dała włożyć na wóz zwłok wielkiego wieszczka narodowego, porwała je na swe barki i niosła aż do grobu.

«Cmentarz Montmorency jest znacznie odległy od kościoła; obrano drogę trochę krótszą, ale bardzo górzystą. Niosący ogromną trumnę, musieli zmieniać się często; orszak zatrzymał się wielokrotnie i ledwo w trzy kwadransy przyciągnął na miejsce. Szczęściem, że po ranku dżdżystym wypogodziło się pięknie i powietrze było bardzo łagodne.

«Na młodych twarzach, oblanych znojem i łzami, obok boleści przebiegał się zapał, który zdawał się wołać: Ciężko... ale doniesiemy! W pochodzie do bram cmentarza trumnę Adama Mickiewicza otaczały dziwnie zespolonym blaskiem nieśmiertelność i młodość.

«Po spuszczeniu jej do ziemi, taż sama młodzież przybiegła i przyniosła z wozu trumnę towarzyski żywota wielkiego męża.

«Nad grobem przemówił pięknie i czule Bohdan Zaleski, żegnając oboje w imieniu krewnych, przyjaciół, współtłaczów i narodu, żegnając na spoczynek w tem miejscu.

* * *

Tyle lat upłynęło od owej chwili, zanim zbliżyła się pora, w której ziemia ojczysta przygarnąć może zwłoki tego, co nie tylko był wielkim wieszczem narodowym, ale zaprawdę żył i umarł zgodnie z tem, co napisał w «Panu Tadeuszu»:

Teofil Ziemia.

Kilka słów o umyśle Mickiewicza.

W dniu, w którym trumna, zawierająca szczątki śmiertelne Mickiewicza, znalazła się wśród narodu i spoczęła w grobach królewskich, na granicy lat dawnych, nie było zapewne w narodzie tym ani jednego człowieka piśmiennego, któryby nie czuł wielkości i powagi tej uroczystej chwili; zapewne też każdy pragnął na swój sposób złożyć hołd wielkiemu poecie, nie po to aby dorzucić nowy listek do niewiedzącego wieńca sławy, który czoło jego otacza, lecz aby dać ujście przepelniającemu jego serce uczuciu czci i miłości dla tego, który, wielkim swym sercem ogarnawszy cały naród, wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia, ukochał i każdego z nas.

jeszcze nieurodzonych wówczas dzieci tego narodu. Poniższe słów kilka o pewnych cechach umysłu Mickiewicza, o pewnych właściwościach jego myślenia teoretycznego i abstrakcyjnego, mają właśnie znaczenie takiego holdu, złożonego jego drogiej pamięci. Szkic mój nie będzie ani gruntownym, ani wyczerpującym. Przedmiot to, o którym można pisać tomy, i o którym kiedyś niewątpliwie tomy będą napisane, gdyż pisać je nie tylko można, lecz i trzeba. Nie chcę i nie mogę wyklądać dziś i motywować myśli moich w tym przedmiocie, chcę tylko wyznaczyć ogólnie ich kierunek.

Zadanie moje, trudne niezmiernie w wykonaniu choć cokolwiek szczegółowszem, łatwem jest w zasadzie; łatwem dlatego, że Mickiewicz jaknajwybitniej należy do tego rodzaju wielkich poetów, którzy są więcej niż wielkimi poetami. Dzieci przerastają czasem swych ojców; Mickiewicz wysoko przerosł wiek, do którego należał, lecz był jego nieodrodnym synem; wiek był, jak wiadomo, romantycznym; otóż jedną z właściwości głównych poezji romantycznej jest, że poeci doszli już do takich rzeczy, których treść nieskończenie obfita nie mieści się w żadnej ze znanych nam form; utwory takie, jak «Faust», «Manfred» lub «Dziady», są niewątpliwie poematami, lecz są zarazem i czemś więcej; poeta nie może zamknąć w wyrazach tego, co czuje i myśli, dlatego że jego uczucia i myśli sięgają tam, gdzie się kończy mowa ludzka; «Das Unzulängliche hier wird Ereigniss, das Unbeschreibliche hier ist gethan». Duch człowieka mieści w sobie więcej niż jego język wyrazić zdoła; poezja romantyczna sięgnęła właśnie do tych głębin ducha, które nie znajdują dokładnego wyrazu w mowie; stąd pochodzi ta jej właściwość, że musi dla siebie tworzyć całkowicie nowe formy, gdyż się nie mieści w tych, których używali poeci od Homera do Shakespeare'a.

«Faust», «Manfred» i «Dziady», trzy piramidy poezji romantycznej, są właśnie typami takich form nowych; nie są to ani dramaty, ani liryki, ani epepe. Stąd i druga właściwość tej poezji: słowo jest dla poety nie materiałem, z którego tworzy, lecz smyczkiem, którym jak po strunach prowadzi po duszy czytelnika, wydobywając z niej tony, których potrzebuje; poeta klasyczny tworzy słowem i daje czytelnikowi gotowe obrazy, wypowiada dokładnie myśli i żąda od niego tylko wrażliwości, subtelnej, lecz liernej; poeta romantyczny żąda od czytelnika współdziałania, wrażliwości czynnej; dzieło jego na papierze nie jest skończonym poematem—staje się nim dopiero w duszy czytelnika; słowa i rymu używa nie po to, aby wyrazić dokładnie, co czuł i myślał, lecz po to, aby wprowadzić czytelnika w pewien nastrój i wywołać w nim analogiczne do swoich uczucia i myśli, aby go zmusić do odczucia tego, czego żadne słowo wyrazić nie zdoła. Stąd wreszcie pochodzi i owa niedokończoność, fragmentaryczność największych dzieł poezji romantycznej; była ona jakby szturmem gwałtownym do pozycji niezdobytych, otoczonych murem tajemnicy i rowem niewyraźności; szturm, prowadzony przez zdobywających niebo olbrzymów, poczynił w potężnym murze wylomy, lecz go nie zwałił i twierdzy nie zdobył; te wylomy, przez które zagłębiamy do twierdzy i w niepewnych, nikłych kształtach dostrzegamy ułamkami tajemnicze jej wnętrza, — to dzieła wielkich romantyków.

Ludzi ci nie byli poetami, że tak powiem, profesjonalnymi; byli ludźmi, którzy mówili wierszem, ponieważ tak mówić było im najłatwiej i ponieważ forma ta była najodpowiedniejszą do wyrażania ich uczuć i myśli, a raczej do wywołania uczuć i myśli analogicznych w duszy czytelników; poezja nie była ich profesją, lecz ich językiem.

Takim poetą, który «rymów nie dobiłera i wierszy nie składa», takim człowiekiem, mówiącym wierszami, takim żywym poematem, udzielającym ludzkości nie reprodukcje artystyczne życia i jego zjawisk, lecz siebie samego, «swych myśli przedzę i swych uczuć

kwiaty»—był Mickiewicz, w stopniu jeszcze daleko większym niż Goethe i Byron, z którymi pospołu stanowi trójcę królewską poezji romantycznej. Nie był on ani trochę filozofem, lecz był myślicielem, wielkim, chociaż zupełnie niemethodycznym; niemethodyczność ta wszakże nie pochodziła ani z braku jasności i konsekwencji myśli, ani z lenistwa umysłowego i nieodłącznego od niego braku panowania nad swymi myślami, lecz ztąd, że myślał o rzeczach, do których się nie da stosować żadna metoda umiejętna; o rolach, jakie każdemu z narodów wyznaczyła Opatrzność, o podziale pracy pomiędzy nami we wspólnem dążeniu ku zakrytemu przed umysłami i tylko przeczuwanemu ostatecznemu celowi moralnemu ludzkości. Przedmioty te usuwają się z pod skalpeli analizy; niepodobna ich badać methodycznie, ponieważ niepodobna nawet usprawiedliwić dokładnie i wylegitymować naukowo odpowiednich pojęć; ale, bądź co bądź, Mickiewicz myślał teoretycznie i abstrakcyjnie, myślał uporczywie i z niesłychanem natężeniem, i owoce tego myślenia wypowiadał pismem i żywym słowem, z katedry profesorskiej, i tu zaznaczyły się dość wyraźnie cechy charakterystyczne jego umysłu.

Był to umysł logiczny, jasny, trzeźwy i praktyczny. Nie było w nim ani śladu marzycielstwa. Mickiewicz nigdy nie bujał po obłokach, chociaż często wzbijał się na niebiosa; ale wzbici się na niebiosa—to znaczy, rozważać rzeczy i stosunki realne ze stanowiska najwyższego i najogólniejszego; bujać po obłokach—znaczy rozważać rzeczy i stosunki nie rzeczywiste, lecz urojone; bujanie po obłokach jest zawsze skutkiem dowolności myśli, rozluźnienia, braku rygoru; otóż u Mickiewicza nie widzimy nigdy nic podobnego: myślał on surowo; nie fałszywszego nad przypisywanie marzycielstwu błędów, które się w jego poglądach politycznych i społecznych, jako w dziele ludzkim, mogą i muszą napotykać. Marzyć—to znaczy wprowadzać dowolność do rozumowania, opierać się nie na tem, co po chłodnej rozwadze, słuszenie lub mylnie, za rzeczywistość uważamy, lecz na tem, co się nam podoba, co, z tych lub owych powodów, chcielibyśmy aby było rzeczywistością; pod tym względem, jak zresztą pod wszystkimi innymi, Mickiewicz różnił się nieskończenie od swoich towarzyszy w mesyanizmie; podczas kiedy oni, z «mistrzem» na czele grzęzli w bezdennych marzeniach teozoficznych, kiedy, za przewodem «brata Juliusza» tonęli w tak dzikich spekulacjach, jak ta, której owocem była «Genezis z ducha», lub gnuśnieli w beczynności, on myślał ściśle i pracowicie, a każdą myśl, którą za prawdziwą uznał, starał się usilnie w czyn wprowadzić. Błądził, poprawiał się, znowu błądził, przedstawiając obraz każdego człowieka, nie opierającego się na żadnej gotowej doktrynie i szukającego prawdy na własną rękę, lecz nie pozwalającego sobie nigdy ani na marzenia, ani na fantazje.

Ten ład i porządek myśli cechuje nie tylko jego poglądy metafizyczne, lecz i jego poezję; jest w niej niewyczerpane bogactwo fantazyi, a ani cienia fantastyczności; jest olbrzymi polot ducha, a ani śladu zawilosci lub chaosu; jest niezmierna śmiałość planu ogólnego i obrazów szczegółowych, a nigdzie dowolności i bezładności. Różnica między nim a romantykami warszawskimi jest niezmierna. Te cechy umysłu jasnego i porządnego jeszcze widoczniejszemi są w prozie; jego artykuły i lekcje nie były nigdy dziełami dla siebie; były zawsze środkami porozumienia się z czytelnikami i słuchaczami; pisał nie po to, aby napisać dobry artykuł, lecz aby jaknajtreściwiej i najjaśniej wyłożyć jakąś myśl, i to konieczną myśl, mającą zastosowanie praktyczne, mogącą prowadzić do czynu; dlatego niema w jego utworach prozą ani śladu stylizacji, chociaż jest wszędzie właściwy mu z natury wielki i szlachetny styl, któregooby się nie mógł pozbyć, choćby nawet chciał; dlatego utwory te robią wrażenie czegoś zupełnie nieliterackiego; zdaje się, jakbyśmy słyszeli

człowieka, mówiącego z wielką łatwością, ale bez żadnej staranności, człowieka, któremu chodzi tylko o to, aby myśl swoją dokładnie dać zrozumieć, i o nic więcej.

Mickiewicz był człowiekiem bardzo praktycznym; w życiu urządził się sensownie, postępował z namysłem i rozważą. Praktycznym też był i w tem, co pisał, naturalnie, mamy na myśli prozę; dążył w niej zawsze do celów dokładnie pojętych, jasno określonych, widocznych, namacalnych; wskazówki i rady, jakie dawał swemu społeczeństwu, mogły być mylne, lecz były zupełnie praktyczne, to znaczy wykonalne i prowadzące, wrzące wykonania, do oczywiście dobrych rezultatów. Stałym błędem wywodów Mickiewicza jest naliczenie się z psychologią mas; zdawało się poecie, że masę można czegoś nauczyć, że można ją wprowadzić na drogę całego szeregu systematycznie z sobą powiązanych czynów, przekonując ich o czynów tych potrzebie i odpowiedności; przeceniał zdolności rozumowe tłumu; był to błąd rzeczowy, błąd naturalny i dla publicysty najtrudniejszy do uniknięcia; istotnie, publicysta, który nie wierzy we wpływ szybki i widoczny słowa rozumowanego na publiczność, do której ono jest wystosowanem, nie ma celu praktycznego pisania, lub, co najwyżej, ma cel tylko pośredni; człowiek, który tak głęboko jak Mickiewicz wierzył w to, co mówił, musiał ulegać temu złudzeniu, którego brak uniemożliwiłby całą jego działalność publicystyczną, a które nie jest żadnym dowodem niepraktyczności.

Nie mogę tego, co mówię, potwierdzić rozbiorem paru choćby przykładów; lecz, kto odczyta uważnie dzieła prozaiczne Mickiewicza (które, mówiąc nawiasem, zamało są znane publiczności), kto zada sobie przyjemną pracę, kilka jego też rozebrać logicznie, bez uprzedzeń i zgóry powziętych poglądów, kto rozważy spokojnie rezultaty, do jakichby spełnienie jego *désideratów* mogło doprowadzić, ten zgodzi się, jak mniemam, z moimi słowami i uzna z podziwem trzeźwość, spokój i równowagę tego wielkiego umysłu. Miał Mickiewicz słusność bezwarunkową, czyniąc szczęście narodów zależnem nie od takiej lub innej doktryny politycznej, takiej lub innej formy rządu, lecz od dojrzałości umysłowej i moralnej obywateli, miał słusność, twierdząc, że nie doktryna robi ludzi, lecz ludzie doktrynę, że nienormalne stosunki społeczne są skutkiem wad nie teoryj, lecz ludzi i że ich reforma może być tylko skutkiem reformy moralnej.

W swoim kursie literatury Mickiewicz niejednokrotnie potraçał o zagadnienia filozoficzne; był to czas, kiedy w Polsce zaczynała kielkować filozofja, wyrobiona na wzorach ówczesnej spekulacji niemieckiej. Mickiewicz nie uległ temu prądowi; nie miał on nigdy całkowitego systemu filozoficznego, filozofował tylko dorywczo i wrzące potrzeby, miał swój pogląd na świat, lecz dbał jaknajmniej o jego uzasadnienie filozoficzne i doprowadzenie go do formy jednolitej i systematycznej; zbierając wszakże w jedno jego w rozmaitych czasach i okolicznościach wypowiadane poglądy filozoficzne, ujrzymy, że nie miał on nic, albo bardzo mało wspólnego z twórcami filozofji «narodowej»: z Trentowskim, Kremerem, Libeltem; w poglądach historyzoficznych i filozoficzno-społecznych zgadzał się w wielu punktach z Cieszkowskim i jeszcze więcej z Królikowskim. Co się zaś tyczy zagadnień czysto teoretycznych, to myślicielem polskim, do którego Mickiewicz stał najbliżej, był—Jan Sniadecki.

Jest więcej, niżby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło, punktów wspólnych między wielkim wodzem romantyzmu, a nietęgim obrońcą klasycyzmu. Umysły ich z wielu względów były do siebie podobne; tylko że Mickiewicz miał olbrzymią wyobraźnię, niewyczerpany zasób fantazyi, których to darów Sniadeckiemu natura udzieliła nader skąpo; wspólnemi zaś cechami była jasność, logiczność, prostota rozumowania i stanowczy realizm, mający korzenie aż gdzieś w gle-

biach temperamentu. Obaj mieli wstręt do bardzo daleko idącej spekulacji, dla obu punktem wyjścia w rozumowaniu była otaczająca ich rzeczywistość, do której byli przywiązani i której zakwestyonowanie było w oczach ich czemś takim, na co tylko wzruszeniem ramion odpowiedzieć można. Spekulacja nietylko w duchu Hegla, lecz i Kanta była dla obu marzeniem, sportem naukowym, «usiłowaniem zwrócenia oka w głąb czaszki», jak powiedział Mickiewicz, «romansem metafizycznym», jak się wyrażał Sniadecki. Naukę obaj pojmowali dość praktycznie: Sniadecki jako środek wychowania narodowego, Mickiewicz jako system prawd, normujących urządzenie życia indywidualnego i społecznego.

Z tem wszystkiem umysł Sniadeckiego był filozoficznym, czego o Mickiewiczu na żaden sposób powiedzieć nie można. Organizm umysłowy Mickiewicza był zupełnie nie-filozoficznym i nienaukowym. Ale bardzo potężnym. Mickiewicz umiał myśleć energicznie i konsekwentnie, umiał ześrodkowywać wszystkie siły swego olbrzymiego ducha na jednym przedmiocie, który oświeślał wtedy tak silnie, że wszystkie szczegóły, wszystkie drobiazgi występowały wyraźnie i uwydatniały się dokładnie. Rozbiór sumienny i umiejętny dzieł prozaicznych Mickiewicza jest pracą wdzięczną i obiecującą plon nieskończone bogaty. On dopiero da poznać w całej wielkości ten umysł prosty a potężny, jak wogóle większa część wielkości Mickiewicza spoczywa jeszcze w przyszłości. Wielbimy go dziś i kochamy, jako *naszego* poe-
te, jako tego, który dał wyraz najsilniejszy i najzupełniejszy boleściom i radościom. Jego znaczenie wszechświatowe, jego stanowisko jest dziś raczej przeczuwanem, niż znanem i rozumianem. Nie znamy jeszcze ani dziesiątej części skarbów tego, jak morze głębokiego ducha. Badania, którym przedmiotem starczy na całą przyszłość, z bogactwem jeszcze ducha ludzkości niezmierzonymi skarbami. Wielka postać wieszczka będzie rosła coraz to bardziej, w miarę, jak ją będziemy bliżej i lepiej poznawali; nam i obcym będzie się on stawał coraz to większym, coraz to piękniejszym i droższym.

Maryan Massonius.

* * *

Ten, co «z pieśni nie rozumie nic prócz pu-
stego i marnego dźwięku» i ci, co «zaledwie z wieści wyobraźnię znają», dla kogo królowanie talentu jest niezrozumiałem, kto w powiedzeniu: «czło-
wieku, gdybyś wiedział, jaką twoja władza» może dojrzeć jedynie pychy, fizycznej przemocy—
zdziwieni będą tą «lekcją idealizmu», jeśli do nich wieść o niej doszła—jaką dał światu pogrzeb Mic-
kiewicza. Czy ta lekcja zaważy czy nie—niewiado-
mo—wszelkie nauczanie ma wartość tylko dla tych,
kto chce być nauczonym; jako impuls może ona w świadomościach rozbudzić realniejsze, niż do-
tychczas, poczucie potęgi ducha, uwydatni bardziej
niż teorie jego niespożytość; w rozległym uogól-
nieniu fakt ten zdawać się może objawem ognio-
w-
spirytualistycznego ruchu, który daje się zauważyć
pod koniec naszego wieku; w pojęciach narodu,
do którego Mickiewicz należy, wznowić dumę ży-
wotności.

Dla tych, kto wraz ze Straussem sądzi, że
poezya będzie religią przyszłości, jest oznaką, że
panowanie jej się zbliża dla tych, kto na miejscu
poezyi stawia rozwój ducha nauki i w czyjem
przekonaniu wiersz ustąpić musi rytmicznej pro-
zie — hold Mickiewiczowi jest ostatnim holdem
złożonym wierzeniom ubiegłych czasów i ich po-
tędze.

Jeśli rozważyć kierunek, w jakim dzisiaj kro-
czy umysł, i sfery, gdzie są one najowocniejsze,
przynajmniej trzeba, że z jednej strony wyobraźnię
pochłonęły idee, z drugiej idee wchłonęły w sie-
bie wyobraźnię. Ta potężna różnica pomiędzy
poetycznymi i niepoetycznymi umysłami—zaciera
się, i chociaż nigdy nie dojdą do zupełnej jedna-
kowości, ujednoladniają się coraz bardziej. Już
dzisiaj nie można wielkim syntetycznym umysłem,
wcielającym w siebie to, co francuzi zowią «poe-
tycznem widzeniem» świata—przeciwstawić chłod-
nego, mierzącego rozsądku, analityczno-rozbiór-
czego. Poezya się znaudowała, a nauka upoetycz-
niła.

Analiza na każdym kroku pamięta o swoim
głównym celu—uogólnieniu, a uogólnienie na każ-
dym kroku o swem pomocniczym narzędziu—roz-
biorze.

Ztąd w umysłach, łączących w sobie te dwa
różne pierwiastki, przeważać poczynają kolejno:
poezya jako dążenie do wiedzy, do uogólnienia,
krytyka, jako wiedza i środek uogólnienia. Boha-
terami wrażliwymi na duchowy postęp, już coraz
mniej są poeci—przeważnie syntetycy, i przytem
syntetycy, w gruncie kładący więcej odczucia i
przeczuć, niż zrozumienia; stają się nimi kry-
tycy, którzy szczegółowo swe poznanie świata
upiększają barwami wyobraźni, lecz dla których
ta wyobraźnia zawsze jest powolną i czczoną słu-
gą zgóry wytkniętych celów wiedzy. Roztapiają
oni swą delikatną poetycką wrażliwość w prze-
jujących obrazach rozbioru, który tą drogą się-
ga niesłychanego dotychczas blasku, ale nie sta-
nowi ona już sama przez się tej siły, co swą
własną treścią wewnętrzną przyciąga i zabarwia
rzeczywistość, z drugiej strony poeci, jakby zrę-
kając się swego górującego stanowiska, stali się
tylko wielbicielami tej krytyki, i główne ich za-
danie polega na ujęciu jej rezultatów w harmo-
nijną formę, przemawiającą do duszy.

Jeszcze niedawno Francya czciła ostatniego
wielkiego wieszczka—Wiktora Hugo; dzisiaj Pol-
ska cześci Mickiewicza.

Epigonów obadwaj mieć nie będą i mieć nie
mogą. Za lat pięćdziesiąt podobna cześć oddana
będzie pewno jakim wielkim krytycznym umy-
słem. Tylko że, gdzie umysł narodu jest sam
przez się syntetyczny, tam poeta taki jak Mic-
kiewicz jest nietylko chwałą i chlubą, lecz staje
się nieodłączną częścią jego wierzeń.

* * *

Pogrzeb wieszczka jest więc ostatnim między-
narodowym aktem czci czasom ubiegłym; przy-
szłość, przynajmniej u nas, dla zupełnej odpowie-
dzialności ducha jego właściwościom ducha pol-
skiego, nie dotknie jego chwały. Nie trzeba jed-
nak wielkiego daru przewidywania, aby odgadnąć,
że przyjdzie chwila reakcyi przeciwko Mickiewi-
czowi. Ta reakcja skończy się jego kompletnem
zwycięstwem, bo równowaga i spokój, którym to-
warzyszy głębokość odczuwania i myślenia—musi
pokonać starganą nerwowość, gdzie wrażenie sta-
nowi ostatnią instancję twórczości. Ostatnie prą-
dy w poezyi, wysuwające naprzód słowo, «co myśl
pochłonęło», które ma ją zastąpić, gdzie, jak za-
wsze w epokach upadku, bogate rymy i różno-
rodne rytmy przenoszą po nad harmonję formy
z treścią—muszą się i nas oderwać, tembardziej
że w talencie Słowackiego są cechy, na których
przyszli polscy «artyści słowa» będą mogli się
oprzeć. Jest tam ta kunsztowna gimnastyka for-
my, ta przewaga dźwięku nad symbolem, która
w pewnych epokach literackiego rozwoju—zwy-
cięża. Zwycięstwo jej świetne bywa, ale krótkie,
i genjusz kompletny w końcu tryumfuje nad nie-
kompletnymi, chociaż barwnymi, talentami.

lo.

PIERWSZY POGRZEB MICKIEWICZA.

Lotem błyskawicy przeleciała w r. 1855
kraj cały hiobowa wieść o śmierci Mickie-
wicza w Konstantynopolu. Umarł on d. 26
listopada na cholere, niemale więc trudno-
ści mieli do zwalczania dwaj towarzysze
poezy: Szułski i Levy, zanim Francya,
obawiająca się przewiezienia choroby zaraź-
liwej, zezwoliła na sprowadzenie zwłok do
Paryża. Paką, przypieczętowaną przez kon-
sulat francuzki, pokrywającą dwie trumny
z zabalsamowanymi zwłokami zmarłego, po-
zostawała przeszło miesiąc w domu przy uli-
cy Kalendzi-Kuluk, gdzie Mickiewicz umarł,
i dopiero pod koniec grudnia pozwolono na-
reszcie odwieźć ją na statku francuzkim
«Eufrat». Dzienniki miejscowe zawiadomiły
wszystkich o dniu tym, zebrano się przeto
licznie, by towarzyszyć orszakowi żałobne-
mu i odprowadzić zwłoki do przystani mor-
skiej; z innych narodowości najliczniej byli
reprezentowani bułgarzy, choć i na serbach,

dalmatyńcach, czarnogórcach i albańczykach
również nie zbywało; grecy i włosi brali
również udział w tej smutnej uroczystości.

Dnia 7 stycznia przybył parowiec do Mar-
sylji, a 21 tegoż miesiąca odbył się obrzęd
pogrzebowy w Paryżu. Katafalk ze zwłokami
ustawiono w kościele Magdaleny.

Dzdzystym rankiem, po mszy, żałobnej
udano się na cmentarz w Montmorency, gdzie
młodzież poniosła trumnę do grobowca, nad
którym przemówił po francuzku stary przy-
jaciół Mickiewicza, poeta Bohdan Zaleski,
mniej więcej w te słowa:

«Nad grobem Mickiewicza byłaby może
najwymowniejsza cicha, niema boleść. Bo i
o czem też mówić w tej szarej mgle naszej
zgryzoty. Niezmierna wartość zmarłego poety
jest oddawna uznana powszechnie. Gdzie
jest mówca, któryby się mógł wznieść na
wyzyny odpowiednie? Kto wyspiewa tę pieśń
żałobną, która żyć będzie między pokolenia-
mi, która dzwieczy w naszych sercach, w na-
szych uszach w sposób tak ponury i rozdzie-
rający?

«Ziomkowie! I jam też urodził się w Ar-
kadyi i ja też urodziłem się w jednym za-
katku tego kraju słonecznego. Sasiadowali-
śmy z poetą, żyłem z nim w serdecznej za-
żyłości, to też wiele o jego życiu, nieszcze-
ściach i interesach, prywatnych czy publicz-
nych, mógłbym opowiedzieć. Przewyższał też
zaiste wszystkich poetów tego stulecia i, jak
nowy Bojan ze słowiańszczyzny, błyszczał
on pomiędzy śpiewakami narodowymi. Coś
z wyrazu biblijnego Dawida uderzało z tej
twarzy, bo nosił on na czole gwiazdę poe-
tycką. Niezwykła inteligencja i uczucie zle-
wały się w nim z potężną energją, co go
zawsze do czynów popychała.

Trawił się wewnętrznem, mając nieraz
uniesienia gwałtowne; lecz choć grzeszył du-
żo, kochał dużo. Obok dumy i siły, wyrtej
na czole, dobroć i przebaczenie obelg błysz-
czały ciągle w jego oczach i na ustach. Zresz-
tą jednoczył Mickiewicz myśli wzniósłe z pro-
stotą duszy.

«Takiego człowieka genialnego, takiego
współrodaka chowamy dziś na obcej zie-
mi. Strata to niepowetowana dla całego kra-
ju. A jaka to strata dla nas!

«Szczęśliwe, ciche, o balsamicznem po-
wietrzu Montmorency posiadało jeszcze na-
ówczas żywych gości polskich. Kniżiewicz
i Niemcewicz, ci szanowni starcy, mieszkali
tu ongiś, obok nich zaś skromny i cichy Ste-
fan Witwicki. Lubili też i Adam Mickie-
wicz bardzo Montmorency, gdzie lasy, podob-
nie jak i Fontainebleau, Litwę mu przypo-
minały. I tutaj też, w Montmorency, skończył
jedną ze swoich pieśni natchnionych. Lecz
gdzież się podziały te dnie harmonijne, te
czasy czarowne, te chwile szczęścia i chwały?
Zniknęły, jak liście drzew w jesieni, które
niewiadomo dokąd wiatr uniesie. A i Mont-
morency jakżeż zmieniło się obecnie, jak dziw-
nie sposepniało!

«Wieszczu! Ty powiększasz się w naszych
oczach. Nawet ja, com ci niegdyś miłym był,
ledwo że ośmielam się przemówić do ciebie,
oślepiiony łzami, drżący ze wzruszenia, jak-
żeż zdołam wyjąknąć słowa pożegnania.

«Wieszczu! Ja cię żegnam. Żegnam cię
w imię naszego tu kółka, co niby rodzina twoja
otacza całą twój grób z takim nabożeń-
stwem i swoim wzruszeniem dowodzi miłości
ku tobie. Żegnam cię, Adamie, w imieniu rady
familijnej, co zaopiekuje się dziećmi twoje-
mi, żegnam w imieniu sierot po tobie pozos-
tałych, którym nie zastąpią nigdy oka i
serca ojca takiego, jak ty, czule i tro-
skliwe staranie przyjaciół twoich. Ja cię że-
gnam imieniem twoich najdroższych, najbliż-
szych, z nad brzegu Niemna i Wilji i tych
wszystkich okolic. Żegnam Cię i od moich
najbliższych i najmilszych, starych i mło-
dych. Nakoniec i sam żegnam się z tobą
czule i z wielkiem wzruszeniem, pogrążony
w modlitwie do naszego Ojca, który jest
w niebiesiech i cały w łzach. Do widzenia,
mój towarzyszu po lutni.

«Adamie i Celino, coście się nanowo po-
łączyli w tym grobie po trudach, żegnam
was słowem pokoju.

Temi słowy pożegnał Mickiewicza przed 34 laty poeta-rodak, powierzając jego zwłoki ziemi francuskiej.

Przypuszczalny wariant.

Od p. Zygmunta Librowicza, zamieszkałego w Petersburgu, otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny panie redaktorze!

W roku 1861 w drukarni Martineta w Paryżu drukowało się tak zwane «pierwsze paryżkie wydanie dzieł Mickiewicza», redagowane przez Januszkiewicza i Klaczkę. Po ukończeniu druku Martinet czuł się w obowiązku niektóre pozostałe u niego, a przez redakcję wydawnictwa nie odebrane rękopisy przelać ówczesnemu nabywcy dzieł poety, księgarzowi Bolesławowi Maurycemu Wolffowi w Petersburgu. Przeglądając, jeszcze za życia Wolffa, owe rękopisy, znalazłem między niemi kilka wariantów i listów Mickiewicza, które — wiadomo dla jakich przyczyn — nie zostały włączone ani do paryżkiego pierwszego wydania dzieł Mickiewicza (choć miało ono być «zupełnem»), ani też do następnych wydań. Prawdopodobnie opuszczono je przez nieuwagę. Uważałem sobie przeto za obowiązek ogłosić je drukiem i, korzystając z gościnności «Nowin» oraz «Kraju», zamieścić w pierwszym z tych pism nieznanym i niedrukowanym wariantu sonetu «Jastrząb» («Nowiny» 1881 № 172), w pańskim zaś piśmie — niedrukowany list Mickiewicza do hr. Wincentego Tyszkiewicza («Kraj» 1883 № 28).

Oprócz tych dwóch niedrukowanych rzeczy, znalazłem jeszcze w rękopiśmie dość wielki urywek przekładu z Szekspira.

Urywek ten nie jest pisany przez Mickiewicza. Widać jednak na nim, tu i owdzie poprawki, robione ręką poety. Najprawdopodobniej urywek nie wyszedł z pod pióra Mickiewicza; poeta, przeczytawszy dostarczony mu do przepisania przekład, zachwycił się szekspirowską sceną i postanowił sam ją przełożyć. Na takie mianowicie przypuszczenie naprowadza znaczna różnica pomiędzy wydrukowanym już urywkiem i znalezionym w rękopiśmie. Do rozstrzygnięcia tej kwestii nie czuję się dość kompetentnym. Mogliby ją może rozstrzygnąć nasi znawcy Mickiewicza, jak np. Chmielowski, Spasowicz, Biegeleisen lub Trétiak. Przypuszczając, że chociaż kwestya to drobna, jednakże, jak wszystko co się tyczy utworów i osoby twórcy «Wallenroda» — ciekawa (szczególniej w obecnej chwili, gdy imię Mickiewicza, z powodu pogrzebu, jest na ustach u wszystkich) przesyłam sz. panu znaleziony rękopis, pozostawiając do uznania pańskiego użytkowanie go w ten czy ów sposób.

Racz szanowny panie, i t. d.

Zygmunt Librowicz.

Korzystając z uprzejmości p. Librowicza, podajemy poniżej ów przekład, który, jakkolwiek sam przez się mało interesujący, ma wszakże dla nas wartość, jako uświęcony dotknięciem ręki mistrza:

Romeo uchodzi.

Nie miałem rany, poigram z żelazem.
Cicho — w tem oknie światło się odbija;
To słońca wschód! słońcem, *Julia!*
Zejdź jasne słońce. Luna pozazdrości
Tobie, śmiertelna, blasku i piękności! —
Jeśli boginie wyzywasz do walki,
Przestań jej służyć; rzuc barwę *Westalki*,
To biała barwa, tylko głupstwo stroi.
To ona! — moje bóstwo! miłość moja!
Gdyby wiedziała o miłości mojej?
Mówi, lecz okiem tylko — gdybym wiedział
Że do mnie mówi, jabym odpowiedział: —
Dwie gwiazdy, pilną wysłane potrzebą,
Proszą się oczu *Julji*, by na chwilę
Wybiegły w górę, oświeciły niebo
Pokaż nie wróca.

Gdyby jej zrenice
Przeszły na niebo, gwiazdy na jej lice;
Przy jej obliczu, jak lampy przy słońcu
Zgasłyby gwiazdy, a z jej oka blasku
Tyleby światła spłynęło, że w końcu
Jasny dzień budziłby ptaki do wrzasku.

Jagoda sparta na miluchnej dłoni!
Gdybym na miejscu onej rękawiczki
Tak się do białej przytulił twarzyczki!

Julja.

Boże!

Romeo.

Coś mów! mów jeszcze! o miła!
Co mi śród nocy świecisz tam z wysoka,
Jakbyś wysłańcem tym niebieskim była,
Który na podziw człowieczego oka
Kraży po niebie na lekkim obłoku,
Kąpiąc się w bławym powietrzu potoku.

Julja.

Romeo! czemuż to imię ci dano!
Wyrzecz się ojca — twojego imienia
Albo daj miłość; zachowasz twe miano,
Bo już *Julja* nazwisko odmienia.

Romeo.

Mam-li ją słuchać? odpowiedzieć może!

Julja.

To imię twoje tylko jest mi wrogiem;
Ciebie do liczby przyjaciół dołożę,
Bo cóż — w *Montegue* jest straszne i srogiem!
Cóż jest *Montegue*? ni lico, ni ramię,
Żadna część ciała; *Montegue*, to miano —
Róża, gdy sobie inną nazwę skłamię,
Nie będzie różą wonną i rumianą?
Więc i *Romeo*, chociaż swoje imię
Rzuci, a wzamian inne sobie przyjmie,
Na tem nie straci. Więc, ja proszę ciebie,
Nazwisko twoje odrzuć precz od siebie:
Za to nazwisko, *Romeo*, ja tobie
Siebie oddaję.

Romeo.

Co pragniesz, to robię,
Rzucam me imię, *Montegue* nie jestem,
Miano kochanka daj mi nowym chrzestem.

Julja.

Któż jesteś? co się po ciemności snujesz?
I skryte myśli moje podsłuchujesz?

Romeo.

Mogę na twoje powiedzieć pytanie?
Kiedy mi wrogiem jest własne nazwanie;
Bo nienawistnym jest tobie to miano,
Spalilibym księgę, w którąby wpisano
Nazwisko moje.

Julja.

Ucho niewiele twoich słów słyszało,
Ale się z tonem twej mowy poznało;
Tyś, *Romeo* i z *Monteguiów* rodu.

Romeo.

Nie jestem jednym, ni drugim. O droga,
Tyś im nierada.

Julja.

Z jakiego powodu
Tutaj wkroczyłeś? Któż cię ciebie droga
Wiodła w te murem opasane sady,
Gdzie śmierć za tobą pośpieszała w ślady;
Pomnij, kim jesteś; tyś życia niepewnym,
Gdy się w tem miejscu spotkasz z moim krewnym.

Romeo.

Dla której żadna ściana nie wyniosła,
Miłość na swoich skrzydłkach mnie niosła.
Bo miłość waży, co dokonać może,
Więc się pogroźką twych krewnych nie trwożę.

Julja.

Jeśli cię ujrza, czeka ciebie zguba;

Romeo.

W twym oku większe jest niebezpieczeństwo,
Niż w stu ich mieczach; ty mnie sprzyjaj, luba
Przeciw ich zemście uzbroję się w męstwo.

Julja.

Lękam się, żeby ciebie nie spotkali.

Romeo.

Jestem bezpieczny, w płaszcz nocy odziany,
Lecz niech mnie znajdą, jeśli nie kochany,
Bo lepiej zginąć od zemsty wystrzału,
Jak w troskach serca umierać pomału.

Julja.

Kto cię wprowadził w ogród uliczkę?

Romeo.

Ja miłość wziąłem za mą przewodniczkę —
Ona mnie radą; ja jej okiem służę;
Sternikiem nie był, a przecież, o miła!
Gdybyś najdalszym krajem morza była,
Jabym na morskie puścił się podróże:
Do ciebie.

Julja.

Wieczór jest moją zasłoną;

Gdyby nie ciemność, byłabym zmuszona
Rumieńcem wstępu zasłonić me lico.
Bo tyś mnie podszedł, podsłuchiwał zdradnie;
Rada być skromną dla ciebie dziewicą,
Com rzekła, mogę znów odwołać snadnie;
Nie, precz z obłudy; ty mnie powiedz raczej
Zali mnie kochasz? kochasz mnie; wiem o tem:
Prawdziwa miłość bez słów się tłumaczy;
Niestala — wiąże się przysięgi spletem;
Ty nie przysięgaj, bo krzywoprzysięstwo
Kochanków, bożka *Jowisza* weseli;
O ty *Romeo*! mój drogi! jeżeli
Kochasz mnie? powiedziskóż me męczeństwo —
Gdyby się zdało tobie, że za skoro
Uwieść się dała; ja się zaczęłam drożyć,
Me słowa zimną powagą przybiorą;
Ale tę pewność chciej w me serce włożyć.
Ze o me serce ty będziesz się starać.
Za moją płochość, jeśli chcesz mnie karać
Pomnij wprzód na to, że taka, co kłamie
Snadno i wiarę w miłości nadłamie;
I ja byłabym może ostrożniejszą,
Aleś ty moje już podsłuchiwał skargi;
Przebac, miłości nie daj cenę mniejszą,
Zdradzona nocą wyszła z płochej wargi.

Romeo.

Ja ci przysięgnę na tego księżycy,
Co drzew wierzchołki srebrem opromienił.

Julja.

Nie patrz na księżyc — on zmienia swe lica
I tybyś miłość swoją może zmienił.

Romeo.

Jakiejże, luba, mam zwołać potęgę
Na świadka uczuć?

Julja.

Nie trzeba przysięgi,
Chcesz-li, przysięgnij na siebie — a tobie
Śmiało uwierzę — bo w twojej osobie
Moich ubóstwień widzę obraz święty.

Romeo.

Jeśli ten ogień miłością zajęty...

Julja.

Nie kończ przysięgi — choć ja tobie rada,
Nasz związek nocny nie cieszy mnie tyle;
Tak skoro, nagle, w takiej błysnął aile,
Jak błyskawica, co pierw z nieba spada.
Nim się wypowie: *«że błysła»*.

Noc śliczna
Niech tobie będzie; może powiew letni
Pączek miłości ładnie nam rozkwietni.
Gdy chwila szczęścia powtórnie nas spotka —
Idź na spoczynek, błogo w sercu mojem
Tak błogim teraz oddychaj spokojem.

Romeo.

Więc ja odejdę od ciebie spragniony?

Julja.

Twoje pragnienie czemże zaspokoje?

Romeo.

Słowo przysięgi daj wzamian za moje.

Julja.

Jużes przysięgi słowem obdarzony,
Jednakbym rada cofnąć dane słowo.

Romeo.

Cofnąć?

Julja.

By tobie je oddać nanowo.
Lecz już posiadam to, co życzę sobie;
Miłość ma morzem, co z brzegów wylewa,
Dna niema w głębi; a im więcej tobie
Sprzyjam i daję, więcej mi przybywa
Morza miłości!
Słyszę już wrzawę; więc żegnaj kochanku.

(Do wnętrza).

Biegnę już mamko!

(Do *Romea*).

Badź wiernym *Montego*.
Czekaj, za chwilę będę na krąganku.

(Wybiega).

Romeo.

Szczęśliwa to noc, a przecież się trwożę.
Noc mnie otacza, to sen tylko może
Za słodki, aby mógł być rzeczywistym!

(*Julja wraca*).

Dwa słowa jeszcze, potem pożegnanie
Tobie *Romeo*; jeżeli, jak słyszę,
Ślubem chcesz stwierdzić pocziwe kochanie,
Daj mi wiadomość przez czelaka, co przysię,
Postaniew twoją wolę mi objawi.
I gdzie i kiedy nasz ślub się odprawi;
Potem już szczęście moje; siebie całą
U nóg ci złożę! i twoją poddaję
Pójdzie, gdzie wola zawiedzie ją pana.
(Do wnętrza mówi).

Już biegnę.

(Do Romea).

Jeśli ty myślisz inaczej.

To proszę ciebie.

(Do pokoju mówi).

Za chwileczkę małą.

(Do Romea).

Ja jutro poślę.

Romeo.

Jako pragnę nieba!...

Julja.

Więc tysiąc razy życzę dobrej nocy.

(Odchodzi).

Romeo.

By dobrą była, światła jej potrzeba,
w tych jasnych oczach miłość dziwnej mocy
goni do łubiej, jak żaczek ze szkoły;
A od kochanki tak leniwo wraca
Podobna chłopcu, kiedy niewesoły
Idzie, gdzie szkolna znów go czeka praca.
(Julja wraca).

Julja.

Romeo! słyszysz! Mnie głosem donośnym
Strzelec — pięknego przywabić sokoła.

Ekshumacja zwłok Mickiewicza.

Paryż, 28 czerwca.

Zdaje mi się, iż wspominałem w jednym z poprzednich listów, iż była niepewność, czy trumna cynkowa, w której zwłoki Mickiewicza przywiezione były z Konstantynopola, zdoła wytrzymać podróż do Krakowa, dlatego postanowiono zwłoki te przenieść do nowej trumny. Akt ten odbył się wczoraj rano w Montmorency, w obecności rodziny, złożonej z p. Władysława Mickiewicza, jego żony i córki i brata Józefa; z delegatów, przybyłych z kraju: hr. Koziembrodzkiego i d-ra A. Asnyka; pp. Kosiłowskiego i Laskowicza, z których pierwszy był przy składaniu zwłok Mickiewicza do trumny w Konstantynopolu, drugi: Stanisława Krakowa, Dyonizego Zaleskiego, syna Bohdana, i artystki p. Anny Bilińskiej, która z aktu tego zebrała kilka szkiców. W grobie rodziny Mickiewiczów, który dobrze jest znany wszystkim z rysunków, oprócz zwłok wieszczka spoczywają jeszcze: jego żona Celina, zmarła 5 marca 1855 r., jego dwóch synów: Aleksander i Jan i troje wnuków: Adam, zmarły w 1866 r. i Celina w 1870 r. — dzieci Władysława, i Celina Górecka, zmarła w 1860 roku.

Przy otwarciu grobu, który zajmuje powierzchnię 5 metrów kwadratowych — a tyleż głębokości, po lewej stronie grobu, na spodzie spoczywała nienuszkodzona trumna syna Aleksandra, a na niej mniejsze trumienki wnuków, również nienuszkodzone; po prawej zaś stronie grobu — duża trumna żony Mickiewicza w bardzo złym stanie — a pod nią dopiero trumna poety. Pragnąc się do niej dostać — najprzód przełożono zwłoki żony do nowej trumny, a następnie wydobyła z grobu trumnę Mickiewicza i przeniesiono na obszerniejsze miejsce, pod mur cmentarza — i okazało się, iż wszystkie obawy były zupełnie uzasadnione. Trumna rdzą zjedzona — a całe jej wieko górne wygięte i przez pół w długości pęknięte — szeroka szpara grubości palca; spód trumny i boki podziurawione również. Odbito wieko — ciało okryte było szczerbami morską trawą — wilgotną i spleśniałą, ale jeszcze pełną konsystencji. Po wyjęciu tej trawy okazało się, iż balsamowanie nie wydało pożądanego rezultatu — i z całym pietyzmem i ostrożnością przeniesiono pozostałe szczątki do nowej trumny i posypano kwiatami. Następnie zalutowano trumnę — i przybito na niej blaszany napis, który się znajdował na dawnej. Trumnę tę włożono w grubą, okutą, dębową pękę, w której zwłoki przewiezione zostaną.

Przy zwłokach Mickiewicza znaleziono tylko mosiężny mały krucyfiks bez drzewa (prawa ręka Chrystusa złamana) — i jakiś pieniądz, którego wskutek pleśni rozpoznać nie było można; przedmioty te rodzina wzięła na pamiątkę.

Po zakończeniu aktu, obecni spisali w dwóch egzemplarzach najdokładniejszy

protokół i takowy podpisami zaopatrzyli. Jeden z tych dokumentów wręczony będzie marszałkowi krajowemu w Krakowie, drugi zaś ma być oddany do archiwum Towarzystwa historycznego w Paryżu. Następnie trumnę złożono napowrót do grobu rodzinnego.

Oficjalna ekshumacja zwłok odbyła się dziś rano o godzinie 10. Rano było chłodno i pochmurno. O godzinie 9 osobny pociąg z Paryża przewoził bardzo liczne tłumy do Montmorency.

Dawna i młodsza kolonja stanęła prawie w komplecie, cała szkoła w Batignolles w mundurkach i ze swoimi profesorami. *Collège de France* reprezentowane było przez pp.: Rehana, Léger, profesora literatury słowiańskiej, Barbier Masdord, Opperta, sławnego asyryologa i Yames Darmstetena, najznakomitszego we Francji znawcy języków wschodnich.

Oprócz tego byli: p. Jules Lermina, sekretarz Towarzystwa literackiego międzynarodowego, p. Armand Levy i Camille Bazelot. Wszystkie większe paryżskie dzienniki wysłały swoich sprawozdawców. Węgrzy, zamieszkali w Paryżu wysłali delegację, złożoną z pp. Pataquet i Edmunda Salmana; była i delegacja czeska, ale nazwiska delegatów dowiedzieć się nie mogłem. Z polskiej kolonji byli: hr. Karol Zamoyski, hr. Tadeusz Koziembrodzki, sekretarz ambasady austriackiej w Paryżu, p. Szwejkowski, Włodzimierz Kozłowski i inni. Było także wielu cudzoziemców, kilku ruskich, dwóch członków ambasady ruskiej w Paryżu.

Z uderzeniem godziny dziesiątej wszyscy zebrani wyruszyli porządkiem z dworca kolei na cmentarz. Porządek był wzorowo utrzymany przez komitet związku narodowego, na czele którego stał p. Stanisław Kraków. Najprzód szła rodzina, w której liczbie znalazła się i pani Hryniewiecka, przybyła z prowincji. Następnie szła delegacja z kraju, a za nią rozmaite deputacje stowarzyszeń polskich w Paryżu i Szwajcarii z wienkami. Wienców było bardzo dużo, a do najpiękniejszych należał wieniec artystów polskich, zamieszkałych w Paryżu, niesiony przez pannę Bilińską, pp. Kossaka i Aksentowicza. Na wielu wienkach były bardzo piękne i rzewne napisy. Za deputacjami postępowała młodzież szkoły Batignolskiej, a za nią tłumy przybyłych.

Na cmentarzu wydobyto w obecności rodziny i delegacji z kraju zwłoki z grobu — i od tej chwili zaczęły pracować aparaty fotograficzne i liczni rysownicy rozmaitych dzienników ilustrowanych zbierali szkice. Ponieważ miejsce koło grobu jest bardzo szczupłe, przeniesiono trumnę przed bramę cmentarza, ustawiono na podniesieniu, zakryto całunem i wienkami. Koło trumny stanęła rodzina i delegacja, a reszta zebranych utworzyła koło, które imponujące wywarło wrażenie. Według programu pierwszy przemówił p. Renan w imieniu *Collège de France*. Mówił głosem cichym, pełnym wzruszenia i przejęcia, mowa jego przerywana była często oznakami wielkiego uznania. Po nim z wielką swadą i uczuciem przemówił p. Lermina, sekretarz Towarzystwa literackiego międzynarodowego; mowa ta odznaczała się wielką życzliwością, a kończyła się okrzykiem. Odtąd zaczęły się mowy polskie, pierwszy przemówił ks. Władysław Czartoryski w imieniu Towarzystwa historycznego polskiego, delegat hr. Władysław Koziembrodzki (pierwszą część mowy wygłosił po polsku, drugą po francuzku). Po nim wiersz wygłosił p. Waliszewski, również w imieniu Tow. historycznego. Następnie p. L. miał długą mowę.

Potem przemówił delegat młodzieży z kraju, p. Grzybowski i złożył wieniec na trumnę z kłosów i świerkowych gałęzi, dalej pani Nabelak serdecznie przemówiła w imieniu niewiast.

Następnie było jeszcze kilka mów — zabarwionych nieco jaskrawymi poglądami społecznymi i politycznymi, ale ciepłą była przemowa p. Bogdanowicza, która korzystnie wyróżniła się od mów poprzednich młodych teoretyków.

W imieniu delegacji węgierskiej przemawiał po francuzku p. Salman, a w imieniu czeskiej — po czesku jeden z jej członków.

Po skończonych przemówieniach młodzież wzięła na ramiona trumnę, a orszak cały wyruszył do kościoła, który jest w środku Montmorency, dość daleko. Mszę świętą celebrował ks. Witkowski; po mszy św. uczniowie szkoły Batignolskiej zaśpiewali pieśni, które wszystkich do łez rozrzewniły. Odjeżdżającemu Renanowi, z kościoła urządzono owację i głosy *vive la France!* łączyły się z innymi głosami. Trumnę młodzież odniosła znów na barkach na dworzec kolei i zwłoki pociągiem o godzinie 9 wieczór wyjechały na Szwajcaryę do kraju.

Z prawdziwym zadowoleniem zapisać można, iż cała ceremonia odbyła się z należytą powagą, właściwą uroczystej chwili. Zasługa w tem głównie komitetu paryżskiego, pod przewodnictwem p. Krakowa, który zdołał burzliwe nieco żywioły okiełznać.

Przemowy załączamy.

Mowa Renana.

Panowie! *Collège de France* dziękuje panom, żeście je zespolili ze szlachetną myślą zwrócenia szczątków znakomitego męża, którego nam pozyczyliscie, a teraz nam go odbieracie — i słusznie. Kolegium nasze utworzone, aby zapytywać naturę i tłómaczyć za pomocą języków i literatur ducha ludów, jest jakby wspólną ziemią dusz, gdzie się spotykają wszyscy. Ciało nie należy do nas. Zbierzcie więc te świetne szczątki, które ożywiał genjusz. Adam Mickiewicz nie opuszcza nas cały. Pozostanie z nami jego duch, jego pamięć. Stare nasze sale zachowają dalekie echo jego głosu. Ci, co żyją jeszcze z owych dawnych czasów, mogą nam powiedzieć, ile słowo jego miało uroku, czaru i zachwycającej potęgi. Złączone w pełną chwałę trójce z dwoma innymi imionami, które nam są drogie, z imieniem Michelet'a i Quinet'a, imię Mickiewicza stało się dla nas symbolem, nieodłączną częścią naszych starych chwał i naszych starych radości.

Znakomity wasz ziomek, panowie, posiadał ten górujący przymiot, przez który panuje się nad wiekiem. Szczerość, ów powab nieosobisty, brak miłości własnej, to tworzyło stan duszy, w którym nie czyni się, nie mówi się, nie pisze się tego, co się chce, lecz w którym się czyni, mówi i pisze to, co dyktuje genjusz, będący zewnątrz nas. Genjusz ten, to prawie zawsze wiek, ciągle chory, który chce, aby pielęgnowano jego rany, uśmierzano gorączkę brzmieniem słowy. Jestto raczej rasa, głos wewnętrzny przodków. Mickiewicz miał te dwa źródła natchnienia. Pani Sand, jak prawdziwa siostra, zrozumiała od pierwszego słowa jego genjusza, czuła bowiem, że serce to odczuwało wszystkie nasze rany, że nasze kurcze przyspieszały jego bicie. Chwała nasze go wieku jest, że chciał urzeczywistnić niemożliwe, rozwiązać, co się rozwiązać nie da. Chwała mu. Ludzie czynu, którzy zechcą spełnić ogrom tego programu, będą wszyscy bezsilni, ludzie rozumu dojdą tylko do sprzeczności. Poeta, który jako taki, nie wątpi, który po każdej porażce wraca do dzieła tem gorliwiej, tem silniej, nigdy nie jest zawiedzony. Takim był Mickiewicz. Były w nim nieskończone zasoby. Doznawał najstraszniejszych zawodów, lecz nigdy rozpacz; niezachwiana jego wiara — pochodziła z rodzaju głębokiego instynktu, z czegoś, co jest w nas, i głośniejsze do nas przemawia niż rzeczywistość, chce mówić duch przeszłości, solidarność z tem, co nie umiera. Ludźmi potężnymi są ci, w których się wciela w ten sposób sumienie powszechne, którzy spełniają swe przeznaczenie ludzkie, pracując jak mrówka, tworząc miód jak pszczoła.

Pochodząc z tej rodziny rasy aryjskiej, która najwierniej przechowała pierwotne przymioty, która językiem, pogodą umysłu i powagą moralną najlepiej nam przedstawia naszych zacnych i poważnych przodków, Mickiewicz związany był z dawnymi wiekami węzłem tajnego zespolenia, które czyniło go jasnowidzącym w przeszłości. Wielki ten idealista był przede wszystkim wierzącym.

Oto dlaczego społeczeństwo francuskie

oświecone tak chętnie przyjęło u siebie ten wielki i szlachetny umysł, zespoliło go ze wszystkim, co miało najdroższego, zamianowało go, z urzędu i nieledwie bez zapytania go, członkiem tryumwiratu. Tego dnia, kiedy genjusz słowiański zdobył sobie miejsce pośród genjuszów narodowych, badanych na sposób naukowy, i kiedy postanowiono utworzyć katedrę języków i literatur słowiańskich, myśl wysoce liberalna zrodziła się u tych, którzy wówczas trzymali ster spraw naukowych Francji, myśl żeby Mickiewiczowi powierzyć nauczanie tego przedmiotu. Od erudyty, pracującego przy biurku i tylko przy pomocy książek, pożądanym wydał się do głębokiej analizy szczeru poeta, mąż przedstawiający duszę narodu, będący w posiadaniu jego legend, mający intuicję jego początków. I słusznie. Łąka żyjąca, ze swemi kwiatkami, jest czemś wyzszem od suchego zielnika, który daje tylko blade wspomnienie życia. Tomy, zawierające pierwsze kursy wykładów Mickiewicza, są całym skarbem oryginalnych na stare dzieje rasy słowiańskiej zapamiętań, które profesor wykladał jak uczony, a odczuwał jak człowiek z ludu.

Zarzucono mu przekraczanie programu. Jakżeż to trudno jest zamknąć się w granicach określonego programu, kiedy się jest upojonym nieskończonością! Taki, jakim on był ze swemi śmiałymi natchnieniami i szlachetnymi złudzeniami, dumni jesteśmy z niego i chociaż dekret nominacji odłożonym został, myśmy imię jego zapisali na tablicach marmurowych, które mieszczą imiona naszych przewodników. Po jego stronie był dekret najlepszy, bo ten, któremu podpis i potwierdzenie daje zapal publiczności.

Z ziemi gościnnej, w której spoczywał przez 35 lat, przeniesiecie go teraz do waszego *Saint-Denis*, do tych podziemi Wawelu, gdzie leżą wasi dawni monarchowie. Zapragnęliście umieścić tam poetę natchnionego, który udzielił głosu waszemu genjuszowi. Dajcie tu wielką lekcję idealizmu: głosicie, że naród jest czemś duchowym, że ma duszę.

Wielki i sławny kolego! Z grobu, który zgłotowało ci uwielbienie rodaków, pamiętaj o Francji. Nieszczęśliwa Francja! ona nie zapomina, bądź przekonany. Co raz ukochała, kocha ona zawsze. Mównicę, którą ci ofiarowała, ofiarowałaby dziś jeszcze bardziej swobodną. Zawahałbyś się, czy na niej tak często przywoływać wspomnienia zwycięstwa Francji, lecz znalazłbyś słowa z głębi serca, aby z niej zwyciężonych nas nauczać obowiązków. Idź używać chwały, którąś sobie zasłużył, powracaj wśród hołdów do tej ziemi, którąś tyle ukochał. Naszą ambicję ograniczamy do jednej rzeczy: oto, aby na grobie twoim powiedziano, że byłeś jednym z naszych; żeby wiadano w przyszłości, że w dniach doświadczenia znalazła się Francja, aby cię przyjać, podziwiać i kochać.

Mowa księcia Czartoryskiego.

Z pochyloną głową staję przed drogiemi zwłokami, by je pożegnać w imieniu Towarzystwa historyczno-literackiego, którego Adam Mickiewicz był niegdyś członkiem i wiceprezesem.

Za chwil kilka popioły te opuszczą mogiłę i odejdą tam, gdzie je woła przeznaczenie.

Niebawem, nad Wisłą, przedstawiciele kraju, młodzież, wielbiciele genjuszu, tłumy przybiegłe zewsząd, ujrzą oczekiwane prochy i powitają je niezmiernem, rzewnem westchnieniem czci i miłości.

Jakiż głos jest dość potężny, by wyrazić mu należną wdzięczność naszą. Mój głos, słaby podwójnie, temu nie sprostą.

Zamilknąć muszę.

Niech tylko wolno będzie, by po mnie kolega z Towarzystwa historyczno-literackiego dopełnił skromnego hołdu, który tu składamy.

Zegnaj, wielki Cieniu, na obcej ziemi, na cichym, wiejskim cmentarzu, gdzie obok Ciebie legło tyle stęsknionych serc.

Wracaj spocząć na ziemię, którą kochałeś. Wieszczu nasz drogi!

Mowa delegata wydziału krajowego hr. Władysława Koziembrodzkiego.

Przypada mi w udziale wyrazić głęboką naszą wdzięczność dla narodu francuzkiego za gościnność, udzieloną tak wspaniałomyślnie największemu naszemu poecie. W chwili tej wszystkie serca biją tak jak moje i zwracają się ku Francji z uczuciem wiecznej wdzięczności. Oby naród francuzki mógł i nadal spełniać zaszczytne zadanie.

Winienem też podziękować delegacji *Colège de France*, a w szczególności sławnemu mistrzowi, którego wymowne słowa w tej chwili usłyszeliśmy, a który już podczas pamiętnej uroczystości złożył hołd głośny pamięci Adama Mickiewicza.

Eksportacja.

Kiedy przebrzmiała pieśń chóru, wtedy hr. Władysław Koziembrodzki, członek delegacji, która jeździła do Paryża po zwłoki, wręczył JE. p. marszałkowi krajowemu dokument, stwierdzający tożsamość zwłok Adama Mickiewicza. Dokument ten brzmi:

Działo się w Montmorency, dnia dwudziestego siódmego czerwca, tysiąc ósmset dziewięćdziesiątego roku o godzinie dziewiątej zrana, w obecności pana Władysława Mickiewicza, pań Maryi Mickiewicz i Józefa Mickiewiczowej, pań Maryi Mickiewicz i Józefa Mickiewicza—ze strony rodziny—panów: Władysława Koziembrodzkiego, zastępcy członka wydziału krajowego i delegata tegoż wydziału, pana Adama Asnyka, delegata komitetu krajowego, pana Ildefonsa Kosłowskiego i Władysława Laskowicza, pana Dyonizego Zaleskiego, oraz pana Stanisława Krakowa, członka zarządu związku narodowego i panny Anny Bilińskiej, członka komitetu obchodowego.

Wyżej wymienieni oświadczają, iż w ich obecności z grobu rodzinnego rodziny Mickiewiczów, z pod drewnianej trumny, zawierającej szczątki Celiny z Szymanowskich Mickiewiczowej, wydobyto trumnę cynkową, zawartą niegdyś w trumnie drewnianej, której spróchniałe szczątki rozsypały się wokół—zawierającą zwłoki Adama Mickiewicza. Ta trumna cynkowa również była mocno uszkodzona—wygięta, i pęknięta u góry, a podziurawiona u dołu, tak że okazała się konieczna potrzeba przeniesienia zawartych w niej szczątków do innej trumny. Po otworzeniu tej cynkowej trumny, znaleziono zwłoki, otoczone wielką ilością trawy aromatycznej, wilgotnej i zbutwiełej, zachowującej jednak swoją konsystencję. Wśród tej trawy znaleziono zwłoki w postaci szkieletu, prawie zupełnie z ciała obnażonego, z przylegającymi doń szczątkami odzieży, z której obuwiu najłatwiej się przechowało. Oprócz tego znaleziono w trumnie metalową figurkę Chrystusa, widocznie z krucyfaksu pochodzącą, z odłamaną prawą ręką, oraz monetę miedzianą zaśniedziałą, której narazie rozpoznać było niepodobna i biały porcelanowy guziczek, które to przedmioty pan Władysław Mickiewicz na pamiątkę zachował. Znalezione w tym stanie zwłoki przełożono do nowej metalowej trumny, pokryto je kwiatami, zalutowano, zamknięto w trumnie dębowej i napowrót do grobu rodzinnego złożono. Na nowej metalowej trumnie umieszczono blachę z imieniem Adama Mickiewicza, pochodzącą z trumny, również metalowej, do której w Konstantynopolu zwłoki jego były pierwotnie złożone.

Władysław Mickiewicz.
Marya Mickiewiczowa.
Marya Mickiewiczówna.
Adam Asnyk.
Władysław Laskowicz.
Anna Bilińska.
Władysław Koziembrodzki.

Stanisław Kraków.
Józef R. Mickiewicz.
Dyonizy Zaleski.
J. Kosłowski,
obecny przy śmierci i złożeniu zwłok s. p. Ad. M. w Konstantynopolu w 1855 r.

Własnoręczność podpisów poświadcza członek zarządu związku we Francji.
(L. S.)

St. Kraków.

Paryż, d. 28 czerwca 1890 r.

Zaraz potem wszedł na trybunę p. Władysław Mickiewicz i rzekł co następuje:

Oddaję w ręce twe, dostojny i czcigodny panie marszałku, przedstawicieli urzędu polskiego, mój skarb najdroższy. Próżnym się silił na słowa do wyrażenia mych uczuć. Po nad wszystkimi góruje głęboka wdzięczność dla narodu, który w tak podniosły sposób czci pamięć swego wieszczę. Podziękowanie odemnie i od wszystkich, jak mniemam, polaków, należy się szlachetnej młodzieży, która zapoczątkowała sprawę przeniesienia zwłok mego ojca na Wawel. Najżywsze dzięki wysokiemu Wydziałowi krajowemu za stanienie na czele przedsięwzięcia i doprowadzenie go do pożądanego końca. Nie mogę pominąć w pełnem wdzięczności uznaniu prześwieconej kapituły krakowskiej i Zarządu jagiellońskiego grodu.

Po p. Władysławie Mickiewiczu zabrał głos JE. p. marszałek krajowy, hr. J. Tarnowski, przybrany w piękny strój i przemówił mniej więcej temi słowy:

«Obowiązkiem jest ludzi naród swój miłujących, obowiązkiem a zarazem potrzebą serca czcić pamięć tych, co przodowali w myśli wspólnej.

Ludy, którym Opatrzność szczęśliwą na tym świecie przeznaczyła dół, zwykły obchodzić święta swoje z uroczystością, wśród powszechnej radości i wesela. Uczucie, jakie wtedy przepełnia wszystkie serca, może niekiedy z tęsknotą, zawsze jednak przeważy w niem radość z życia i pełen otuchy spokój.

Tem silniej odezwać się musi nuta żałoby we wszystkich sercach dziś, kiedy po latach wracają popioły najdroższego wieszczę, kiedy do tej ziemi złożyć mamy zwłoki wielkiego poety.

Przyjmując imieniem kraju drogie te szczątki, winienem przede wszystkim dać wyraz zgodności naszych uczuć, stwierdzić, że cały naród pragnął gorąco, by zwłoki Mickiewicza przybyły do Krakowa, a wszystkie serca miejsce spoczynku jednomyślnie mu przeznaczyły. Niełatwo jest przedstawić wiernie rodzaj uczucia, jakim dla s. p. Adama Mickiewicza jesteśmy wszyscy przejęci; cześć innych narodów dla największych nawet poetów nie daje tu jeszcze właściwej miary.

Z hołdem pełnym rzewności, z czcią i głębokim wzruszeniem pochylamy czoła, witając drogie te szczątki.

Marszałek mówił głosem podniesionym, a mowa wywarła wielkie wrażenie. U stóp mównicy stali i każdy wyraz mowy słyszeli: wszyscy członkowie Wydziału krajowego, rodzina Mickiewicza, JE. p. namiestnik Kazimierz hr. Badeni, posłowie sejmowi i do rady państwa. Gdy marszałek zeszedł z trybuny, otoczonego kołem, dziękując serdecznie.

Po mowie marszałka rozbrzmiała znów pieśń chóru opery lwowskiej, a orkiestra grała marsz Chopina. Po przed trumną przeszedł cały olbrzymi orszak pogrzebowy z ulicy Szlak w ulicę Warszawską i uformował się tak, że poprzedzał duchowieństwo i trumnę. Godzinę blisko trwało, zanim przeszedł ten orszak, i kiedy czoło jego było już u kościoła N. Maryi Panny, trumna ruszyła dopiero z miejsca. Długo o tym pogrzebie i daleko mówić się będzie, przyszłe pokolenia o nim wspominać będą, dlatego podajemy tu dokładny spis wszystkich tych deputacji i niesionych przez nie, wieńców. Spis ten samem zestawieniem swem dopomóż wyobraźni czytelnika i da mu ogólny przynajmniej obraz pochodu, acz pozbawiony tu życia.

Tu następuje mnóstwo deputacji z wieńcami.

Po różnorodnych deputacjach szedł rektor uniwersytetu lwowskiego, ks. Sarnicki, i dziekan, poprzedzeni berłami rektorskimi i 3 dziekańskimi. Za uniwersytetem lwowskim szedł uniwersytet Jagielloński w komplecie z rektorem prof. d. rem Majerem. W gronie akademików znajdował się Julian Klaczko.

Po tych najpoważniejszych instytucjach naukowych szło duchowieństwo zakonne i świeckie, tak z miasta jak z prowincji. Liczba zaprawde imponująca. Duchowieństwo stanęło tak liczne u tej trumny, uznając wyznawstwo i podstawy prawdziwej wiary u Adama Mickiewicza. Duchowieństwo szło po sześciu w szeregu, gdyby bowiem tworzyło szpaler tylko po dwu w szpalerze, orszak byłby bez porównania dłuższym. Między duchowieństwem był także ks. kan. Borsuk, proboszcz parafii św. Floryana, ks. kan. Krakowski i t. d.

Za duchowieństwem szedł główny celebrant, ks. arcybiskup Issakowicz z kanonikami ks. Marszalskiewiczem i ks. Moszoro, proboszczem z Kut.

Karawan poprzedzał bezpośrednio główny mistrz ceremonji dr. Weigel z adjutantem p. Karolem Baruehem; obaj byli w strojach odświętnych. Karawan, nad którym czuwał przedsiębiorca p. Szafranski, ciągnęło sześć karych dobranych koni.

Gdy karawan ruszył, trzymali sznury całunu z prawej strony: pp. ks. Eustachy Sanguszko, JE. Paweł Popiel, JE. ks. Adam Sapięha, JE. ks. Jerzy Czartoryski i JE. marszałek krajowy hr. Tarnowski (w głowach trumny). Z lewej strony trumny: pp. Henryk

Sienkiewicz, Zygmunt Dembowski, prezes Koła sejmowego polskiego w Berlinie Czarliński, Jan Matejko i prezes Koła polskiego w Wiedniu Apolinary Jaworski.

Za trumną postępowała rodzina, a mianowicie: Władysław Mickiewicz z żoną Maryą z Malewskich i córkami Maryą i Heleną, Józef Mickiewicz, Marya z Mickiewiczów Gorzecka z synem Ludwikiem, Ludwik Hryniewicz z żoną Heleną z Mickiewiczów i córką Maryą, dr. Zygmunt Święcicki z żoną Maryą z Mickiewiczów i córką Lidą, Stanisław Leszczyński i Józef Skorodowicz.

Po rodzinie szedł Wydział krajowy w komplecie, mianowicie pp.: dr. Hoszard, dr. Sawczak, Romanowicz, Wereszczński i Adam Jędrzejowicz. Członkowie Wydziału byli w strojach polskich.

Za członkami Wydziału krajowego szedł JE. p. namiestnik Kazimierz hr. Badeni i p. delegat Kuczkowski. Obok JE. p. namiestnika licznie zebrani posłowie do rady państwa i sejmu. Wiele z pomiędzy nich miało wspaniałe i bogate stroje polskie. Byli mianowicie posłowie: Apolinary Jaworski, Leon Chrzanowski, ks. Eustachy Sanguszko, ks. Adam Sapieha, Jerzy ks. Czartoryski, Stanisław hr. Badeni, hr. Stefan Zamoyski, Zygmunt Dembowski, Władysław i Szczesny hr. Koziebrodzcy, hr. Zdzisław Tyszkiewicz, Franciszek i Stanisław Jędrzejowicze, ks. Andrzej Lubomirski, Stanisław Niedzielski, Vivien, Stanisław hr. Tarnowski ze Sniatynki, hr. Lasocki, Szeliski, Niezabitowski, hr. Józef Meciński, Wiktor, Goldman, Micewski, szambelan Michałowski, Skrzyński, Czecz, Klucki, Rosenstock, Popowski, Asnyk, Wodecki, Strzygowski, Klemensiewicz, Zardecki, Midowicz, Karol i August Lewakowscy. Z posłów włościańskich byli pp.: Kramarczyk, Strek, Orzechowski i Potoczek.

Z posłów polskich z Poznańskiego obecni byli pp.: prezes Koła sejmowego p. Czarliński, wice-prezes Koła w parlamencie p. Stefan Cegielski, ks. Zdzisław Czartoryski i członek centrum, poseł z Górnoślązka p. Szumla.

Orszak zamykały chorągwie straży ogniowych ochotniczych i jeden ich oddział.

Przedewszystkiem orszak przechodzi przez ul. Warszawską, wśród szpalera wysokich masztów, z których zwieszają się wielkie chorągwie o barwach naszego miasta. Tu już po obu chodnikach stoją masy publiczności, a domy pięknie udekorowane.

Wychodząc z ul. Warszawskiej w plac Matejki, widać pilony z urnami, w których płoną ognie na cześć wieszczu. Plac Matejki przybrany bardzo ładnie. Stoi szpaler niższych masztów, połączonych festonami i poniżej szczytu ozdobionych mniejszymi chorągiewkami. Udekorowane wszystkie domy oraz dwa zbudowane tu gmachy, mianowicie gmach kolei państwowych i szkoły sztuk pięknych. I w oknach i na ulicach pełno publiczności; tutaj też ustawiła się dziatwa szkoły Kleparskiej.

Dalszy pochód, odbywa się przez ul. Basztową. Przystrojona, jak poprzednie, a okna tak zapelnione już, że w jednym mieści się po kilka osób. Wiele tu pań i panienek, one też z balkonu domu pod Nr. 18 obsypały trumnę obficie kwiatami.

Wchodzi orszak w ulicę Sławkowską. Olbrzymie chorągwie zwieszają się tu gęsto ze wszystkich domów, tak że sięgają poniżej trumny, jakby ścieląc się pod nią. Na gmachu Akademii przy tej ulicy widzimy piękny motyw dekoracyjny. Mianowicie na ganku zawieszono na dywanie wieniec wawrzynowy z napisem na wstęgach: Akademia Umiejętności Adamowi Mickiewiczowi. Z domu pod l. 9 wywieszono napis: Cześć prochom Twoim. Z okien syją się kwiaty coraz gęściej na trumnę. Podnoszą je towarzyszący trumnie i rzucają na podstawy karawanu. Są to przeważnie polne kwiaty. Z każdego okna wywieszony tu dywan, w oknach wszyscy w odświętnych strojach i to dodaje miastu tem uroczystszego charakteru.

W ulicy Sławkowskiej, przed «Grand Hotelem» zmienili się niosący sznury całunu. I tak z prawej strony trumny nieśli dalej sznury pp. Freund, rektor lwowskiej politechniki, Julian Kłaczko, ks. rektor Sarnicki, prezydent Krakowa dr. Szlachetowski i poseł

Stefan Cegielski. Z lewej pp.: prezes Mayer, prezes Czarliński, rektor dr. Korczyński, Juliusz Kossak i prezydent m. Lwowa p. Mochacki.

Wchodzi wreszcie orszak w główny Rynek, zapelniony kilkunastu tysiącami publiczności na trybunach, chodnikach, oraz młodzieży szkolnej. Wzdłuż linii A-B ustawiony był szpalerem pod trybunami oddział «dzieci krakowskich» z parku prof. d-ra Jordana. Straże oddziału salutowały trumnę wojskowym ukłonem. Tu też z bukietkami w rękach stali wychowawcy Zakładu św. Józefa i bukietkami temi obrzucili trumnę. Gdy trumna doszła do ulicy św. Jana, musiano zatrzymać na chwilę karawan. Podpory bowiem baldachimu były tak wysokie, iż nie mogły przejść pod druty telefoniczne, tu się krzyżujące. Musiano więc wyjąć owe podpory z podstaw, pochylić je i dopiero wtedy karawan ruszył dalej.

Przed kościołem N. P. Maryi, na umyślnie zbudowanej estradzie, powitał szczerze wieszcz potężny chór śpiewaków, złożony z przeszło 200 pań i mężczyzn. Chór ten składał się z członków Towarzystw śpiewackich polskich tak miejscowych, jak zamiejscowych; pod kierunkiem p. Barabasa, dyrektora krakowskiego Towarzystwa muzycznego, odśpiewał dwie pieśni Moniuszki z towarzyszeniem orkiestry salinarniej z Wieliczki.

Przed kościołem też N. Maryi Panny ustąpił ks. arcybiskup Issakowicz prowadzenia konduktu ks. arcybiskupowi lwowskiemu Morawskiemu, który prowadzi dalej kondukt, poprzedzony przez ks. infułata Zablockiego ze Lwowa, oraz w asyście ks. kanoników Lewickiego i Mazuraka ze Lwowa.

O dekoracji Rynku wyrazić się należy pochlebnie: wyrazić — była ona naprawdę imponująca; użyto do niej, jak we wszystkich innych ulicach, chorągwi, dywanów, festonów. Na chodnikach stały wszędzie takie masy publiczności, że straże ochotnicze i straż obywatelska z trudnością tylko drogę torować mogły. Tu w Rynku od strony ulicy Siennej stały dwa pilony i w środku między nimi rodzaj piramidy z lutnią po jednej stronie, a popiersiem wieszca i piórem powyżej umieszczonem po frontowej stronie.

Gdy karawan z trumną wjechał w ulicę Grodzką, najpiękniej przystrojoną chorągiewkami, posypał się na trumnę prawdziwy deszcz kwiatów ze wszystkich nieomal okien. Trudno było nadążyć z podnoszeniem kwiatów i składaniem ich na karawanie.

Dalej w ulicy Grodzkiej nieśli sznury całunu: ks. Paweł Sapieha, poseł m. Krakowa Chrzanowski, dyr. Estreicher, dziekan wydziałów uniwersytetu lwowskiego: pp. Kloss, Janowicz, Stanecki i Wojciechowski, oraz dziekan wydziałów uniwersyteckiego: pp. Kasperek, Madejski, Kreuz i Łazarski.

Tak doszedł cały orszak do stoków Wawelu od strony ulicy Bernardyńskiej. Tu zdjęto trumnę z karawanu i złożono na macach, które poniosła do katedry młodzież akademicka. U stoków Wawelu przemówił imieniem młodzieży p. Lewicki.

Orszak wchodził na górę wawelską przy dźwiękach «Harmonji», która odegrała znakomicie śliczny marsz żałobny Żeleńskiego. Za trumną szła rodzina i wymienione grono posłów sejmowych, a na górze deputacje zajęły już odpowiednie miejsca, wskazane programem.

Dodać należy, iż wszystkie sklepy były zamknięte w mieście, a gaz płonął w latarniach miejskich na całej drodze.

Gdy z karawanu zdjęto trumnę, publiczność rozebrała na pamiątkę obicie karawanu i kwiaty wszystkie.

O godzinie 11-ej wstąpiły pierwsze deputacje z wienieciami na schody, prowadzące do katedry. Straż ochotnicza ogniowa i obywatelska utrzymywała porządek, wpuszczając do wnętrza tylko duchowieństwo, panie, dziennikarzy, i deputacje. Z powodu szczupłości miejsca w katedrze, wpuszczano tylko z posród deputacji osoby niosące wieniec, inne zatrzymywały się przed wchodem, w dziedzińcu księży wikaryuszów. Od strony północnej dziedzińca ozdobna estrada mieściła mnóstwo przypatrujących się, podczas gdy

inne estrady w dziedzińcach dalszych Wawelu nie były tak zajęte.

Przed wielkim ołtarzem klęczał pośród duchowieństwa książę kardynał, oczekując wśród modłów przybycia orszaku pogrzebowego.

O godzinie 11½ przybył ksiądz arcybiskup Issakowicz i zajął krzesło w nawie głównej przed katafalkiem.

Godzinę całą trwało wkraczanie orszaku pogrzebowego do katedry.

Tymczasem zagrzmiął stary Zygmunt.

Deputacje zajęły lewą stronę katedry od wejścia, orkiestra z chórem męzkim i żeńskim zajęła podniesienie za wielkim ołtarzem zbudowane, panie zajęły szczupłe wolne miejsca po prawej stronie katedry, poczem nieskończony szereg duchowieństwa wstąpił do katedry, arkadami pod katafalkiem do presbiterium, reszta duchownych została u wejścia, gdzie też, obok zbitej masy słuchaczy, deputatów, straży, czekali przybycia zwłok mówcy: Adam Asnyk i Stanisław Tarnowski w profesorskiej todze.

O godzinie 12 przed bramą, wiodącą na schody do katedry, zatrzymali się niosący trumnę.

W tej chwili z zachmurzonego chwilo-wo nieba ozwały się grzmoty w poważnym akompaniamencie głosu Zygmunta. Według programu, miano ją na czas mów złożyć na pierwszym schodzie, ale młodzież, pragnąca okazać cały pietyzm dla drogiego zwłok, trzymała je w ciągu obu przemówień, d-ra Asnyka i prof. Tarnowskiego, na ramiopach.

Mały dziedziniec przed katedrą zajęła reszta młodzieży, gotowej do zastąpienia niosących, osoby, które za karawanem postępowały, i liczna publiczność, której nie zdołała pomieścić katedra.

Na wstępie do katedry przemówił doktor Asnyk.

Następnie mówił hr. Stanisław Tarnowski.

W ciągu przemówień d-ra Asnyka i prof. Tarnowskiego zebrali się w katedrze tuż u wejścia kapituła z księdzem kanonikiem infułatem Matzkem na czele i zaraz po skończeniu mów przyjęła zwłoki poety śpiewem liczego duchowieństwa. Młodzież akademicka podjęła znów na barki swoje trumnę i poczęła wstępować po schodach ku wnętrzu katedry, okolona duchowieństwem. Z trudnością znalazły tłumy miejsce na przepuszczenie tego orszaku ku katafalkowi.

Katafalk ten, zbudowany w imponujących oryginalności i wielkości rozmiarach, miał kształty monumentalne, przeważnie spiż imitujące; robił wrażenie, jakby był stałą od wieków ozdobą katedry; była to tymczasem budowa, wykonana w ciągu jednego tygodnia.

W środku głównej nawy przed kaplicą św. Stanisława wznosiło się podwyższenie (podest) 3 metry wysokie; od strony bramy prowadziły na ten podest wspaniałe szerokie schody o kilkunastu stopniach. Pod podestem, równoległe do owych schodów, przejścia zdobne zielenią zamknięte z boku arkadami. Boki schodów i podestu zamykała spiżowa pompejańska balustrada. Na niej wzdłuż schodów stały palmy i wysokie brązowe świeczniki z płonącymi świecami; wkoło podestu na balustradzie także świeczniki.

Całe schody i podest obite ciemno-wisniewym (*bordeaux*) pluszem. Na tym wspaniałym postumencie wznosił się około dwóch metrów wysoki właściwy katafalk, takimże pluszem obity, od dołu i wzdłuż szczytu wieniec kwiatów okolony. Na katafalku tym zarzucono malowniczo pluszową makatę, ozdobioną złotymi ornamentami, przykrytymi krepą. Na frontowej części katafalku umieszczono złocisty wieniec od towarzystw muzycznych polskich, wykonany według rysunku profesora szkoły przemysłu artystycznego p. Barabasa, przez tutejszych rękodzielników. Przedstawia on lirę, okoloną laurowym i dębowym wieniec; na każdym listku nazwa Towarzystwa biorącego udział.

Na katafalku, od strony kaplicy św. Stanisława, wznosiły się dwa kilkometrowe sztandary ponsowe, a między niemi zawisł obraz, przedstawiający od strony bramy Matkę Boską Ostrobramską, od strony kaplicy św. Stanisława Matkę Boską Częstochowską. Srebrzyste promienie tworzą aureolę głowy

Matki Boskiej Ostrobramskiej i błyszczały zdala tak, że je zewnątrz w półcieniu widziano.

Wspaniały ten katafalk wykonali pp. profesor Teodor Talowski i artysta-malarz pan Piotr Stachiewicz, na koszt zaś urządzenia ofiarowało Towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie kwotę tysiąc złr. Szkoda, że szersza publiczność nie będzie mogła go oglądać, gdyż z powodu nabożeństwa niedzielnego, na życzenie kapituły, musi być w sobotę 5 lipca do południa rozebrany.

Gdy trumna spoczęła na szczycie, rozpoczął JE. kardynał książę biskup przy asyście ks. arcybiskupa Issakowicza i licznych duchowieństwa nabożeństwo żałobne. Z za wielkiego ołtarza zabrzmiało niezrównane *Requiem* Mozarta pod kierunkiem dyrektora Towarzystwa muzycznego pana Barabasza. Obok licznych chórów panów i pań, którzy kilka miesięcy poświęcili próbom tego arcydzieła, aby godnie uczcić narodową uroczystość, śpiewali sola i kwartet solowy panie: Kasprowiczowa, Szukiewiczowa, Jerzyna i w zastępstwie p. Fuchsa, który zastąpił niespodzianie, p. Szulistański. Wykonanie było koncertowe, a katedra okazała się budowlą bardzo akustyczną, bo mimo niekorzystnego ułożenia chóru, muzyka w każdym miejscu jednako dobrze wychodziła. Orkiestra utrzymywała godnie swą dawną nabytą sławę.

W presbiterium, według programu, zajęła miejsce rodzina Mickiewicza po lewej, reszta zaproszonych i kapituła po prawej i w środku nawy.

Po nabożeństwie przemówił ks. prałat Chotkowski.

Przemówienia tego wysłuchali wszyscy w głębokim skupieniu i wzruszeniu.

Tymczasem zrobiono w tłumie przed katafalkiem miejsce dla ostatnich ceremonii.

JE. książę kardynał, poprzedzony krzyżem i dwoma niosącymi świeczniki, okolony kapitułą i klerem, obok ks. arcybiskupa Issakowicza, obaj w białych infułach, stanęli przed katafalkiem. Kler odśpiewał chórem na głosy *castrum doloris*, odmówiono modlitwy za spójność duszy s. p. Adama Mickiewicza, ks. kardynał postąpił naprzód i pokropił trumnę święconą wodą; w tej chwili zdjętą trumnę ze szczytu katafalku i poniesiono ku kryptcie.

Na to miejsce ostatniego spoczynku dla szczupłości miejsca udali się tylko obaj dostojnicy kościelni w asyście kleru, rodzina Mickiewicza, marszałek krajowy i prezydent Lwowa i Krakowa.

Podczas nabożeństwa obecni rozerwali część wieńców w bocznych kaplicach złożonych, biorąc po listku lub kawałku na pamiątkę tej uroczystości. Podobnie po zdjęciu trumny z katafalku rozerwano girlandy kwiatowe i równocześnie ze złożeniem wieszczą do sarkofagu, równocześnie z ostatnimi dźwiękami Zygmunta, wracali pobożni ze świątyni, unosząc z sobą pamiątkę z wieńca lub katafalkowej girlandy.

UROCZYSTOŚĆ MICKIEWICZOWSKA W POZNANIU.

Wspaniały przedstawiał widok piękny i obszerny kościół farny. W przedniej nawie kościoła wznosił się katafalk wśród jarzących się świec, zieleni i kwiatów przeróżnych. Na trumnie złożony jest piękny wieńiec z białymi wstęgami, tuż pod trumną widnieje portret pastelowy Mickiewicza, wykonany bardzo udatnie przez młodego a zdolnego artystę tutejszego p. Szmita Kazimierza.

Naokoło trumny zwieszają się piękne wieńce od Towarzystw tutejszych, z następującymi napisami: 1) «Cieniom wieszczą — Tow. «Staszyc» w Poznaniu»; 2) «Nieśmiertelnemu wieszczowi — Tow. «Stella» w Poznaniu»; 3) «Adamowi Mickiewiczowi — Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu»; 4) «Adamowi Mickiewiczowi — Tow. młodzi kupieckiej w Poznaniu»; 5) «Wieszczowi — Tow. krawców w Poznaniu»; 6) «Adamowi Mickiewiczowi — Tow. przemysłowe w Jerzycach». Naokoło katafalka zasiadli kołem na przygotowanych w tym celu krzesłach delegaci Towarzystw, członkowie komitetu mickiewiczowskiego z prezesem swym hr. Edwardem Poniatkim i panie.

Kościół był przepełniony wiernymi. O godzinie 10 rozpoczęły się wigilie żałobne, odśpiewane przez liczny zastęp duchowieństwa tutejszego.

Po skończonych wigiliach wyszedł ks. dr. Sużyński z mszą żałobną wśród licznej asysty. Na chórze wykonało tutejsze «Kolo śpiewackie polskie» pod osobistym kierownictwem pana dyrektora Dembińskiego wspaniałą mszę «*De profundis*».

Pomnik Mickiewicza został odnowiony bardzo pięknie staraniem p. d-ra Wicherkiewicza i przystrojony w wieńce, kwiaty i krepę żałobną. Artysta-rzeźbiarz p. Wład. Marcinkowski dokomponował do pomnika trzy postacie.

Po skończonej uroczystości kościelnej złożyli delegaci towarzystw wieńce, a nadto złożono wieńce bez wstęg i, co najwięcej było wzruszającym, że wieńce takie składał w znacznej ilości lud tutejszy.

Wieczorem tegoż dnia odbył się obchód Mickiewiczowski na wielkiej sali bazarowej. Ze wielki mistrz słowa znany już jest pod ubogą strzechą i chatą rzemieślnika, a nawet że dziatwa szkół ludowych coś o nim posłyszala — świadczy o tem liczny udział w obchodzie mieszczaństwa poznańskiego i dziatwy szkolnej. Niemniej przybyła w licznych zastępach inteligencja miejscowa i zamiejscowa; z pomiędzy zamiejscowych widziano prezesa tutejszego komitetu mickiewiczowskiego p. hr. Edwarda Poniatkiego, p. marszałka Stan. Kurnatowskiego z Poznań, d-ra Witolda Skarżyńskiego ze Sławia i wielu innych z rodzinami. Słowem wielka sala zapelniona była po same brzości uczestnikami, a znaczna część zniewolona była pozostać w korytarzu lub odejść. Na wywyższeniu wznosiło się wśród zieleni i kwiatów popiersie Mickiewicza.

Uroczystość rozpoczęła się od mowy, wygłoszonej przez p. Juliana Bukowieckiego. Prezydent mówił naprzód o wielkiem znaczeniu Mickiewicza, mówił o wielkim uroku, jak niemi wywierał wpływ ogromny na młodzież, której sam życiem swym był przykładem. Po tym wstępie podał prelegent ocenę życia wieszczę i dzieł jego, które mu sławę już za życia zdobyły nie tylko wśród swoich, ale w świecie cywilizowanym. Godzinę przeszło trwające przemówienie p. Bukowieckiego zebrani przyjęli gorącymi oklaskami.

Poczem nastąpiła część wokalnno-muzyczna i deklamacyjna programu. Uproszona na kilka godzin przed wieczorem przez komitet panna Anna Bielińska zaśpiewała pieśń «Znasz-li ten kraj» Mickiewicza (muzyka Moniuszki) i «Sen» Mickiewicza (muzyka Kazimierza Lubomirskiego).

Z wielkim także zapalem przyjmowała publiczność śpiew p. Michała Więckowskiego, który zaraz na początku wykonał «Romanse» z opery Wł. Żeleńskiego «Konrad Wallenrod», następnie «Trzech Budrysów» Mickiewicza.

Poczem weszła na estradę Bołcia Wicherkiewiczówna, córeczka doktorostwa Wicherkiewiczów, i prześlicznie zadeklamowała głosem dobitnym i pewnym a ze zrozumieniem wiersz Mickiewicza pod tytułem: «Powrót taty».

P. Stanisław Wegner wywarł wielkie wrażenie na słuchaczach deklamacją swą ostatniej sceny z «Konrada Wallenroda».

W ogólności, uroczystość cała miała charakter poważny i nastrój na niej panował uroczysty. Od zmierzchu zaś do godziny 10 oblegały tłumy pomnik Mickiewicza, który wspaniale się przedstawiał w ramach płonących naokoło niego świateł gazowych i w stroju swym niezwykłym, na który złożyły się piękne kwiaty i wieńce.

PRZYJĘCIE W WIEDNIU.

Wiedeń, 2 lipca.

Dziś o godzinie 2 popołudniu miała przybyć trumna ze zwłokami Adama Mickiewicza, a stowarzyszenia chciały powitać drogie szczątki z czcią, przynależną pamięci wieszczę i w sposób uroczysty. Stowarzyszenia miały złożyć wieńce, a książę Czartoryski miał przemawiać nad trumną. Niestety, życzenie to nie przyszło do skutku z powodu trudności ze strony władz. Celem urządzenia obchodu, «Biblioteka polska» zrobiła podanie imieniem własnem i stowarzyszeń polskich, na co dyrekcja policji udzieliła odmownej odpowiedzi motywując tem, że obchód tego rodzaju przekracza statuty biblioteki. Wówczas ks. Jerzy Czartoryski wniósł przeciwko temu rekurs, lecz rekurs odrzucono, powołując się na powody, podane przez policję. Nie chcąc dać za wygraną, postanowiono użyć innego środka: Skoro obchód tego rodzaju przekracza statuty biblioteki i stowarzyszeń polskich, podano tedy prośbę w imieniu Polaków w Wiedniu zamieszkających, jako osób prywatnych. Książę Jerzy Czartoryski sam czynił kroki w namiestnictwie, lecz daremnie. Oświadczone, że podanie wniesiono późno, przepisy bowiem wymagają, by obchody tego rodzaju zgłaszane były zgóry na trzy dni. Osobiste wstawianictwo ks. Czartoryskiego w namiestnictwie pozostało bezskutecznem. Do ostatniej zaś instancji — do ministerstwa — niepodobna było się zwrócić, najpierw że dotychczasowe usiłowania zabrały już zbyt wiele czasu, gdyż ostatecznie piśmienną odmowę otrzymano

w sam dzień przybycia zwłok, a nadto hr. Taaffe tego samego dnia rano z Wiednia wyjechał.

Ostatecznie pozwolono tylko, ażeby zwłoki powitane zostały przez rodzinę i członków delegacji, którzy mieli być obecni przy przełożeniu trumny z francuskiego wagonu do wagonu austriackiego. Akt ten, jak nadmienilem, miał się odbyć o godzinie 2, z tem zastrzeżeniem, by nie miał charakteru uroczystego. Zebrano się tedy około 500 osób z wieńcami, w nadziei, że dopuszczeni zostaną do uczczenia popiołów naszego poety. Kiedy jednak około godziny 2 członkowie komitetu ukazali się na dworcu, zawiadomiono ich, że trumna została już przełożona. Dokonano tego pod nieobecność rodziny i członków delegacji, bez świadków, nawet pod nieobecność francuskiego urzędnika z *Pompes funebres*, ponieważ z blizieniem dla rodziny Mickiewicza i dla członków naszej delegacji.

Z wielkim trudem udało się komitetowi uzyskać pozwolenie na otworenie wagonu. Obrzucono trumnę liśćmi dębowymi, ale gdy zaczęto składać wieńce, zarząd kolejowy sprzeciwił się temu pod pozorem, że zbyt wiele przepelnienie wagonu mogłoby spowodować w drodze pożar. Zostały tedy na trumnie tylko wieńce «Zgody» i «Przytuliska», poczem komitet, zostający pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego i składający się z reprezentantów czterech tutejszych polskich Towarzystw: «Biblioteki polskiej», «Ogniska», «Zgody» i «Przytuliska», oddalił się z dworca, ażeby powrócić o g. 6 na odjazd pociągu.

Gdy jednak o 6 przybyło na dworzec przeszło 100 osób, oświadczone, że zwłoki odjadą dopiero nazajutrz. Nie wiem, co będzie dalej, zachodzi jednakże uzasadniona obawa, że zwłoki mogą być wywiezione potajemnie, co byłoby tylko dalszym ciągiem owych nieporozumień, towarzyszących przewiezieniu zwłok naszego wieszczę przez stolicę Austrii.

Malarz Tadeusz Rybkowski, który obecny był na dworcu przy otworzeniu wagonu ze zwłokami, odrysował trumnę wraz z wieńcami paryżskimi.

Głosy niemieckie.

Żałobna uroczystość, dziś obchodzona, nie minęła bez oddźwięku i w prasie niemieckiej. Wobec wieszczę, przed którym czoło uchylił tacy mocarza, jak Goethe i którego opiewali tacy narodowi poeci niemieccy jak Uhland, milkną uczucia niechęci i zawiści, przez prasę niemiecką żywiołowi naszemu na każdym kroku okazywane i chętnie stwierdzamy, że wybitniejsza część prasy niemieckiej (wykluczając głosy prasy, skazanej do głębi narodowym szowinizmem), umiała godnie uczcić dzień, tak drogi dla serca każdego Polaka.

Pomiędzy artykułami, poświęconymi (zwycię w części beletrystycznej) tej uroczystości prasy niemieckiej, wymieniamy w pierwszym rzędzie artykuł w wiedeńskiej «Presse», podpisany głoskami «E. L.», pod którymi, jak wiadomo, ukrywa się jeden ze znanych dziennikarzy wiedeńskich. Początek artykułu tego brzmi jak następuje:

«Starożytne, czcigodne podziemia katedry krakowskiej przygotowują się na przyjęcie doczesnych szczątków księcia poetów polskich. Miejsce to słusznie mu przysługuje, Arcydziełem jego — «Pan Tadeusz». Żaden z jego słynnych poprzedników nie miał tak silnego i tak subtelno go zmysłu do odczucia tętna, żaden nie umiał tak jak on przemawiać do serca.

«Tymczasem nie należy Mickiewicz bynajmniej do szeregu poetów wyłącznie narodowych. Wyższość poezji polskiej polega w tem, że jest charakteru wszechuropejskiego. Będąc zawsze narodową, nie odłączała się nigdy od kultury zachodnio-europejskiej...»

Po wstępie tym następuje ocena stanowiska Mickiewicza wśród literatury wszechświatowej, oraz ocena pisma jego i ślicznie skreślony szkic biograficzny.

Nie mniej sympatycznymi są artykuły, jakie znajdujemy w kilku berlińskich pismach, jak w konserwatywnym «Deutsches Tageblatt», i postępowym «Berliner Tageblatt».

Pomniejsze obchody.

— W Gnieźnie odbyło się nabożeństwo jeszcze w d. 3 lipca, ponieważ rubryce kościelne nie pozwalają w archidiecezji odprawiać nabożeństwa żałobnego w piątek dnia 4 lipca tam, gdzie na to nie ma osobnych przywilejów, jak np. w farze poznańskiej. We czwartek więc zebrano się w kolegiacie św. Jerzego, gdzie się odbyła msza za-

+ Kiedy pisałem pierwszą wzmiankę o śmierci Wisnowskiej, nie były jeszcze wiadome szczegóły.

kie szczegóły, dotyczące tragicznego wypadku. Okazuje się ze zgodnych doniesień pism warszawskich, że śmierć artystki nastąpiła w warunkach fatalnych. Mieszkanie na ul. Nowogrodzkiej nie było wprawdzie mieszkaniem Barteniewa, ale było przez tegoż wynajęte i w przededniu dopiero katastrofy ostatecznie umeblowane i udekorowane. Jak donoszą pisma tutaj, Wisnowska zjechała do tego «schronienia schadzowego» w przeddzień o 8 wiecz. i już z niego nie wyszła. O godzinie 5 rano B. wybiegł z mieszkania i udał się do swego zwierzchnika, zawiadamiając go o wypadku. Po zejściu władz sądowych znaleziono Wisnowską leżącą martwo na otomanie wpołrozebraną; na stole stały opróżnione butelki szampana, cukry i kwiaty.

Pogrzeb Wisnowskiej był obrzędem ponurym. Duchowieństwo odmówiło współudziału, za trumną szło zaledwie kilka osób; nawet artyści teatrów usunęli się; na ulicach stały tylko grupy ciekawych. Warszawa nie znalazła w sercu swym odrobiny litości dla swej ulubienicy, wobec odrzucającej sceny krwawego dramatu.

Te i inne wątpliwości śledztwo sądowe wyjaśni, faktem jest tylko, że Wisnowska oddawała mową o blizkiej swej śmierci, że żyła w ostatnich czasach życiem przyspieszonym, że doszła w zdenerwowaniu do ostatnich krańców. Między różnemi jej zdaniem, które obecnie są powtarzane, zanotuj jedno: Kiedy dziwno się, dlaczego W. przeniosła się z pobliska teatru na ul. Złotą, odpowiedziała: «Tu także blisko jestem teatru... anatomicznego». W tym teatrze, o kilkadziesiąt kroków położonym, odbyto nad nią sekcję w obecności lekarzy i studentów...

Czytając przykre opisy, niepodobna nie zadać jednego pytania: Wisnowska kochała się w popularności, drżała o oklaski tłumów; a że oddawała myślą o śmierci, a więc i o jej stronie dekoracyjnej, więc nie mogło jej być obojętnem, jak przyjmie Warszawa wiadomość o jej śmierci, jak się odezwie prasa, co powie młodzież paradyzowa, zeszedzisz na ulicę?... Wisnowska mogła mieć pogrzeb wspaniały, wieńce i tłumy, wspaniały z pewnością po nad miarę zasługi, bo publiczność warszawska kocha się w swoich artystach; zamiast tego miała posępną eksportację wzgardzonej i potępionej samobójczyni. Trudno uwierzyć, żeby na tę publiczną destytucję zgodziła się dobrowolnie. Widocznie śmierć nastąpiła skutkiem obłędu.

Urjel.

+ Nowa kolej. «Kur. Codz.» otrzymał wiadomość, iż sprawa kolei obwodowej w Łodzi uzyskała już zatwierdzenie; koncesję na budowę udzieliło Towarzystwu kolei fabryczno-łódzkiej.

Sprostowanie. Mimo starań o dokładną korektę zeszytygodniowego artykułu «W sprawie osobistej», wkradła się ważna omyłka do cytaty z «Prawdy» na str. 14 «Kraju», szpalta 1, wiersz 44. Opuszczono wyraz «milczenia», a zamiast zaimka «go», powinno być «jej». Czytać więc należy: «od obowiązku milczenia w tej sprawie, — przez lat sześć nie dotknęliśmy jej ani razu, pomimo ciągłych zaczepki i napaści «Kraju». W poprzedniej mylnej redakcji nie miałyby racyi nasze następne po tej cytacie objaśnienie.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 26 czerwca. *Pożyczki premijowe:* I—231¹/₂, II—216¹/₂, III— —. *Pożyczki wschodnie:* I—100⁷/₈, II—100⁷/₈, III—100⁷/₈. *Akcyje banków:* dyskontowego—612, międzynarodow.—482, ruskiego—256, wileńskiego ziem.—495, XIII emisji— —, kijowskiego ziemskiego—575. *Listy zastawne:* wileńskie 6⁰/₁₀—101¹/₂, 5⁰/₁₀—93¹/₂, kijowskie 6⁰/₁₀—102¹/₂, 5⁰/₁₀—94¹/₂, charkowskie 6⁰/₁₀—102¹/₂, 5⁰/₁₀—95, poltawskie 6⁰/₁₀—101¹/₂, 5⁰/₁₀—93¹/₂, moskiewskie 6⁰/₁₀—102¹/₂, 5⁰/₁₀—94¹/₂.

Giełda warszawska dnia 8 lipca. *Listy likwidacyjne* — —. *Listy zastawne ziemskie:* serya I lit. A—95,40, m. Warszawy serya I—98,75, II—96,25, III—94,50. *Akcyje banku handlowego*—315.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Niezmienne przyjazna stanowi zbóż, panująca powszechnie aura, spowodowała wszędzie

nową zniżkę cen ziarna, kontraktowanego z nadchodzących sprzętów. Odnosne więc transakcje nie bez trudności do skutku przychodziły i w ogólności niewiele ich zawarto. Nieco inaczej rzecz się miała w ważniejszych rynkach zbożowych co do produktów gotowych, które płacono trochę wyżej niż poprzednio, wobec wyczerpujących się zapasów. Główny wyżej powiedział, stosuje się nie tylko do Europy, ale i do Ameryki, gdzie stan pól, według ostatnich doniesień, znacznie się poprawił. Na rynkach poszczególnych płacono: w New-Yorku: pszenica gotowa 103, z nowego plonu 100¹/₂—101; w Londynie pszenica sakska 112, girka 111¹/₂, ozima 108—114¹/₂, towar gdański 111—114¹/₂, towar królewiecki 107—110¹/₂, owies 82¹/₂—110¹/₂, jęczmień 69¹/₂; w Marsylii: pszenica girka 101¹/₂—110, sandomirka 110, ozima 110, owies 90, jęczmień 72; w Berlinie: pszenica gotowa 111¹/₂, z plonu przyszłego 89¹/₂, żyto gotowe 75¹/₂, z plonu przyszłego 67¹/₂, owies 89¹/₂—98¹/₂, jęczmień 75¹/₂—86¹/₂; w Królewcu: pszenica 97 żyto 66, owies 64—81, jęczmień 64—97; w Gdańsku: pszenica gotowa 99¹/₂, z przyszłego żniwa 95¹/₂, żyto 73¹/₂, z przyszłego żniwa 70, jęczmień 71¹/₂; tamczna firma «Wilczewski i S-ka» zawiadamia, że dowozy były niesłychanie małe, nabywcami zaś prawie wyłącznie młynarze, kupujący na potrzeby wewnętrzne.

Rynki krajowe również wobec zbliżających się żniw i aury zbiorowi sprzyjającej, były całkiem bezczynne. Kupowano na nich tylko na potrzeby miejscowe. warszawski był nieco więcej niż inne ożywiony, ale i na nim niedopełniano transakcji eksportowych, jak również i co do zboża przyszłego. Płacono: w Warszawie: (za korzec): pszenica wyborowa 640, żyto wyborowe 482¹/₂, owies 285—330. Na prowincyi w Królestwie: w Koninie (gub. kaliska) pszenica 95—100, żyto 92—94, owies 90—100, jęczmień 92—98; w Lublinie: pszenica 88—92, żyto 68—69, owies 90—91, jęczmień 75—76; w Łodzi (gub. piotrkowska): pszenica 95—115, żyto 37—102, owies 92—105, jęczmień 102—107; w Suwałkach: pszenica 95—106, żyto 70—80, owies 80—85, jęczmień 68—75. W Rydze: żyto 70, owies 65—78, jęczmień 73, siemię lniane (87¹/₂%) 110—120, stepowe 128—130. W Libawie: żyto 71¹/₂—72, owies 71—80, jęczmień 62—68, siemię lniane 116—117, stepowe 125—126. W prowincjach północno-zachodnich: w Wilnie: pszenica 90—98, żyto 65—70, owies 72—78, jęczmień 62—65; w Kownie: pszenica 90—95, żyto 60—65, owies 70—75, jęczmień 50—55. W Odesie: pszenica girka 90—95, sandomirka 92, ozima 90—93, żyto 60—62, jęczmień 58—60. Miejskowa agencja dróg południowo-zachodnich sprzedawała ostatnio: pszenicę po 80¹/₂—94. W prowincjach południowo-zachodnich: w Berdyczowie (gub. kijowska): pszenica 60—78, żyto 55—60, owies 65—72, jęczmień 58—62; w Lipewcu (taż gub.): pszenica 65—70, owies 75.

CUKIER. Usposobienie rynków cukrowych ogólnie w tygodniu uległemu osłabieniu, a ceny z wyjątkiem Francji, gdzie nieco podskoczyły, wszędzie spadły, a w Londynie zaledwie się na poprzednim utrzymały poziomie. Usposobienie rynków krajowych było nieco lepsze, wszakże i te uległy tendencji zniżkowej. W Warszawie był znaczny popyt na kostki, mączka też dość była poszukiwana, ale co do rafinady, tę nader trudno było sprzedać i ceny poprzedniej osiągnąć nie było można. Płacono: w Kijowie mączkę 410—457¹/₂; w Warszawie za kamień: mączkę w pełnych ładunkach 290, w pojedynczych workach 291¹/₂—292¹/₂; rafinadę 315—320, kostki 315—320.

OKOWITA. Ceny okowity nareszcie się ruszyły; ukończenie w wielu gorzelniach kampanii wpłynęło na ożywienie się rynków wódczanych, z których hamburski notował dość znaczną «wyżkę». Na rynku warszawskim cena tego produktu codziennie w ciągu tygodnia sprawozdawczego szła w górę o 2 kop. na garncu i taka tendencja do końca tygodnia się utrzymała. Płacono w Warszawie: w sprzedaży hurtowej po 8,234, w sprzedaży detalicznej po 8,265 za wiadro.

DRZEWO. Wobec wysokiego kursu rubla ceny płacone za towar drzewny zagranicą, stanowią rzecz można są dla naszych sprzedawców niekorzystne. Że tak jest, za dowód służyć może okoliczność, iż znany pewien kupiec leśny, odstawiwszy świeżo kilka tratw wyborowego budulcu do Toruńa, jedną tylko tratwę tam sprzedał, za niską cenę, na pozostałe zaś szuka dopiero nabywcy. Podkłady kolejowe również obecnie płać taniej o kop. 20 na sztuce niż z początkiem wiosny. W tym wszakże względzie prawdopodobnie wkrótce nastąpi pewne polepszenie, już bowiem o ten artykuł dopytywać się poczynają. Poszukiwane są tylko klepki dębowe większych wymiarów (46" długości) i murlaty. Te ostatnie płacono grubsze od 70—72 fen. za stopę kubiczną reńska, cienkie po 50 fen. za taką stopę.

F.

«Warszawski Dniownik» o «Kraju».

Cztery tygodnie temu «Warszawski Dniownik» poświęcił dwa wstępne artykuły rozbiorowi, bardzo niezycziwemu, poglądów «Kraju» i jego korespondenta poznańskiego, na politykę posłów polskich w sejmie berlińskim. Urzędowy organ warszawski zaznacza «prusofilstwo» naszego organu i arcy-niepochlebnie wyraża się o tych omówieniach, które z okazji artykułów gazet warszawskich w swoim czasie podaliśmy

w kwestyi zwrotu niemiecko-polskich stosunków. «Warszawski Dniownik» uważa za konieczne zaznajomienie publiczności z istotą i doniosłością «Kraju».

«Kraj» sam się podaje i słynie w świecie dziennikarskim za przodowniczego i kierowniczego organ polskiej publicystyki, przytem organ doniosłości nie prowincjonalnej ani «krajowej», jak inne, lecz wszechrosyjskiej, lub nawet powszechnej, o ile powszechnem nazwać można obecne polskie «rozproszenie». Nie prosta przeto ciekawość wymaga, aby rosyjskie społeczeństwo miało jasne i określone pojęcie o umysłowych i moralnych właściwościach tego organu, o jego politycznych tendencjach i ideałach...

Warszawskiemu Dniownikowi nie podoba się «Kraj», ani jego oświadczenie że w pojęciach naszych obok pierwiastku narodowego uwzględniamy znaczenie państwa, i niedowierzająco odzywa się o częstych z tego powodu polemikach prasy zakordonowej z «Krajem».

To świadectwo patriotyzmu, nie tylko narodowego lecz i państwowego, powiada «Warszawski Dniownik», jest aktem dowolnym i nieprawdziwym. O «prawomysłowości państwowej» «Kraju» gazety zakordonowe nie mówią wcale i nie niepokoją się nią, wiedząc, co ona oznacza, i do czego służy jej deklaracje. Potyczki, jakie rzeczywiście czasami «Kraj» odbywa z polską zagraniczną prasą, a nawet tutejszą (polską), nie dotyczą się bynajmniej jego «państwowej prawomysłowości». Dla krakowskiego «Czasu», jako pseudoliberal, podszty, mocą swego judofilstwa, wyznaniową wolnomysłowością, «Kraj» jest niedostatecznie «dobrym katolikiem», dla «Nowej Reformy», wyznającej mieszczański demokratyzm, jest zbyt szlacheckim, lwowskiej «Gazecie Narodowej» wstrętnym jest jego «rusinofilstwo», chociaż «rusinów» broni tylko dla przypisywanego im przez polaków galicyjskich znaczenia wrogów panslawizmu rosyjskiego i «muru przeciwko Moskwie» i t. d. Takie tylko «kwestye zasadnicze» stanowią zwykły temat swarów «Kraju» z polską zagraniczną prasą, nie zaś jego «państwowa prawomysłowość». Zupełnie inną rolę w ich stosunkach gra ten austriacki i pruski patriotyzm *sui generis*, którym przesiąknięta większość polskich organów, chociaż nie w jednakim stopniu. Tutaj rzeczywiście nasz «Kraj» kazał, uczył, wmałwiał, dodawał otuchy lub ganił niedostatecznie, wedle jego zdania, gorliwych, ci zaś w gazetach zagranicznych od czasu do czasu walecznie się odstrzelali.

Jako przykład takiej polemiki «Warsz. Dniownik» przytacza artykuły «Dziennika Poznańskiego» przeciwko twierdzeniom naszego korespondenta poznańskiego i protestacy «Gońca Wielkopolskiego», inaczej traktującego wypadki w sejmie, które wywołały naszą złe zrozumianą ocenę. Artykuły te w opinii «Warsz. Dniown.» zadają cios pretensjom «Kraju» do «prawomysłowości państwowej», zwłaszcza wobec tego, że wszelkie prusofilstwo lub austrofilstwo jest jedynie ukrytą formą szowinizmu i rusofobii. Przechodząc następnie do polemiki «Kraju» z «Głosem», organ warszawski powiada:

«Dowodem «prawomysłowości państwowej» «Kraju», chociaż mniej uderzającym lecz również jasnym i przekonującym, może być jego polemika z «Głosem»; z pomiędzy wszystkich polskich gazet warszawski «Głos» jest najbardziej stanowczym i gorącym przeciwnikiem polskiego austro- i prusofilstwa, a zatem silnym i bezlitośnym wrogiem petersburskiego «Kraju». Pobity przez «Głos», «Kraj» nie uznał się za zwyciężonego, lecz prowadzi dalej swoją propagandę.

W tej zaś propagandzie dostrzegł «Warszawski Dniownik» insynuacji względem «Głosu». Insynuacja ta polega na wpłatywaniu do sprawy «Warsz. Dniown.». Dziwna ze strony tego organu przenikliwość.

«Już prawie dwa lata «Kraj» używa następującej taktyki: ilekroć «Głos» zwróci uwagę polskiej publiczności na nowy bezwzględny objaw jednego z dwóch «filstw» albo, według swego udatnego wyrażenia: schwył ci go na gorącym uczynku polskoruskiego (lub austriackiego) cudzołóstwa», «Kraj» zamiast rzeczowego objaśnienia świadczących przeciwko niemu faktów, z wielce poważną miną poczyną rozwodzić się nad tem, że «Głos» — jest ulubionym naszym warszawskim organem, że dostarcza «Warsz. Dniownikowi» materiału do oskarżania «Kraju» itd. Na tej zasadzie «Kraj», według swego zapewnienia, jest organem polskim *tout court*, uważa za swe prawo zachowywać się względem «Głosu» z pogardliwym subolewniem, a jego poglądy na austrofilstwo i t. d., niezgodne ze swemi, nazywa «stawistycznymi prze-

jawami tradycyjnego warcholstwa, żądając w taki sposób dla siebie osłuszeństwa, jak gdyby jakiś król polskich austrofilów mianował wydawcę tej gazety feldmarszałkiem polskiego dziennikarstwa. Czy w tych podejrzeniach nie tkwi ta sama tendencja, która np. znagliła «Głos» krakowski do puszczenia kłamliwej pogłoski, jakoby «Głos» i inne «organy warszawskiego liberalizmu» nie tylko korzystają ze wszystkich ulg ze strony «warszawskiej cenzury rządowej» lecz wprost są na jej żołdzie?»

Dalszą ekspozycję swego stosunku do «Głosu» organ warszawski przerywa następującym omówieniem: «Rozumie się, że społeczeństwo rosyjskie mało obchodzi kwestya polskiego prusofilstwa lub austrofilstwa, jako tendencji politycznej pruskich i austriackich polaków. Polacy mają prawo wybierać sobie drogi, które im interesujemy się o tyle, aby od czasu do czasu dowiadywać się, czy drogi te doprowadzają i mogą doprowadzić do celu, czy odległość ich od naszych jest dostatecznie daleką i czy, co najważniejsza, nie stają one wprost przeciwnie naszych dróg».

«Wymagania te warunkowane są przez nasze plebienne i państwowe stosunki do narodu polskiego, ale w obydwu razach rola nasza jest rola spokojnych obserwatorów biegu historii. Ztąd jednak bezpośrednio wynika, że dla rosyjskiej prasy nie może być kwestya nieważną to prusofilstwo, które praktykuje «Kraj». Jako bezpośrednia, czynna interwencja pruskich i austriackich polaków do stosunków politycznych z ich rządami, jest ono zjawiskiem anormalnym i nienaturalnym. Jako interwencja zbyt hałaśliwa, natrętna, jest w wysokim stopniu nieprzyzwoita i oburzająca. Nakoniec, ze względu na krańcowość kierunku, jaki rekomenduje ten «kierowniczko», «sprzodujący» polski organ «tout court» — wytwarza ona pokusy polityczne. Rzekniesz, jakie wrażenie ostatecznie wywrze na polaków zagranicą i u nas cała ta niespokojna agitacja petersbursko-polskich publicystów?».

Wywołać ma ona przekonanie, że zagranicą o wiele lepiej «się żyje» niż tutaj, a rezultaty takiego przekonania mogą być przykre. «Warszaw. Dniwn.» zmienia formułę «Głosu», utrzymując, że «trzeźwa i polska polityka «Kraju» tout court» nie jest jedną dla wszystkich polaków, lecz inną w Rosyi, a inną zagranicą, i powiada:

«Sądzimy, że dawne austrofilstwo i nowe prusofilstwo «Kraju», są to zjawiska identyczne i stanowią tylko wymyślone przezeń ad hoc logiczne przeciwstawienie jego polityce polskiej w «Rosyi».

«Warszaw. Dniwnik» ten postulat uważa za niezaprzeczalny; w nim tkwi konieczność dla rosyjskiej prasy zwrócenia nam uwagi, że interwencja naszego organu w stosunki pruskie i austriackie polaków do ich rządów źle rekomenduje naszą państwową prawomysłność».

Następnie poświęca «Warszaw. Dniwn.» dwie szpalty wywodom o korespondencji pana Domarata, mówi o jego poglądzie na przemilczenie przez polskich posłów wstępnej mowy jen. Capriwi'ego, o jego zwrócenie do «domorostych zbawców» i o «poparciu Korony». Politykę tę zowie polityką nadskakiwania i utrzymuje, że cała polska prasa, z wyjątkiem «Kuryera Poznańskiego», z mniejszą lub większą siłą ją odrzuca.

«Warszawskij Dniwnik» wątpi, czy pogląd ten jest poglądem naszym, czy też naszego korespondenta, lecz № 18 «Kraju» rozwiał jego wątpliwości. Słowa sprawozdawcy politycznego o przemilczeniu przez jen. Capriwi'ego zwróconej doń alokucyi hr. Mielżyńskiego są powodem jego tryumfu, wzmocnionego szorstką mową, w odpowiedzi posłowi Kardorfovi, gdzie kanclerz obecny wyraził się o germanizacji polaków z otwartością, nieznana dotychczas żadnemu pruskiemu gabinetowi.

«Dniwnik Warszawski» wierzy, że «Kraj» potrafi z dyplomatycznych frazesów kanclerza o polakach wysnuć znowu tęczowe nadzieje i oprzeć na nich swą poznańską politykę; stanowcza jednak odpowiedź Gosslera księciu Ferdynandowi Radziwiłłowi, że dzisiejszy ustrój szkół nie zależy od niego, gdyż zdecydowany jest przez gabinet i zatwierdzony przez króla — zbyt jest niedwuznaczna, aby z niej można było wnioskować coś innego, nad to, co wprost w niej było powiedziane.

W końcu obiecuje «Warszaw. Dniwn.» rozbiór artykułu z N-ru 16 «Kraju» p. t.: «Kilka uwag o taktyce posłów polskich w Berlinie», pióra przygodnego naszego korespondenta. Warszawski organ urzędowy przyznaje autorowi artykułu odwagę i przenikliwość polityczną, od razu zgadza się z wynikiem korespondenta, że politycy Poznania jako wrogowie są niegroźni, jako sojusznicy nie cenni, a taktyka ich przedstawicieli jest złudną i nie prowadzącą do celu.

Ziemię słowiańskie.

Berno morawskie, w kwietniu.

W prasie tutejszej widać walka podjazdowa obustronna. Podczas gdy prasa czeska, reprezentowana przez «Moravské Listy», «Morav. Orlice» i «Novine», propaguje systematycznie i konsekwentnie ideę narodowościową czeską, prasa niemiecka z «Tagesbote für Mähren und Schlesien» na czele szczuje ciagle przeciwko wszystkiemu co czeskie, denuncjuje ich ruchy narodowościowe i ze zjadliwością iście germańską rzuca się na czeskie instytucje, będące ogniskami patryotyzmu, jak «Sokoły», «Besedy» i t. d.

Walka jest równa, bo podczas gdy czesi mają za sobą lud, robotników, garść inteligencji, złożoną z księży, nauczycieli ludowych, trochę urzędników prywatnych i państwowych, nieznaczej liczby lekarzy i adwokatów, to niemiecy rozporządzają środkami równoważnymi co najmniej, gdyż większa część inteligencji po miastach i miasteczkach jest czysto niemiecka, kapitałisci wszyscy, wielcy przemysłowcy, fabrykanci i kupcy są Niemcami, wreszcie mają za sobą czynnik najpoważniejszy, rząd czysto niemiecki. Mimo to przeczuwają już dzisiaj niemiecy morawscy, że z dominującego stanowiska na Morawji będą musieli wkrótce ustąpić tak samo, jak w Czechach, i ta obawa powoduje ową zjadliwość, w prasie się przejawiającą, jakoteż kontrpropagandę z ich strony, niemieczyny.

Stanowczą przewagę zapewniają czechizmowi, oprócz znanej wytrwałości patryotycznej Czechów, przyniosły osobiste, które czynią robotnika czeskiego zewszędmiar od niemieckiego dogodniejszym i pożądanym, oraz stosunek liczby duchowieństwa czeskiego do niemieckiego; z 126 niemieckich probostw w okręgu biskupstwa budyńskiego 70 jest w ręku czeskim, a wogóle z liczby 283 parafii duchownych 266 jest zajętych przez kapłanów czeskich. Pod tym względem nie ma też nadziei na polepszenie stosunku, gdyż liczebny stosunek «narybku» duchownego przedstawia się w ten sposób, że w 6 seminariach Czech i Morawy kształci się na księży 800 alumnów czeskich, a 150 tylko niemieców.

Największą klęską dla niemieczyny są jednak małżeństwa mieszane. Gdzie matka jest czeska, tam cały dom jest czeski. Zdarzy się, że niemka wyjdzie za czechę, to staje się wkrótce czeska.

Wobec tych wszystkich czynników, sprzyjających wzrostowi czeskiemu, nie dziwnego, że ten przybiera coraz szersze rozmiary, patryotyzm czeski ogarnia coraz szersze warstwy i niemiecy morawscy będą wkrótce spowodowani, jak sami w swych organach przeczuwają, otoczyć się murem chińskim.

Z objawów życia narodowego na Morawji służy na podniesienie sejmik młodoczeskiej młodzieży, który się tu odbył d. 20 kwietnia. Było na nim reprezentowanych 15 obwodów Morawy. Omawiano program partyjny i akcyjny wyborczy. Program w głównych punktach postawiono następujący: wzmocnienie rozwoju ekonomicznego przez pomnożenie środków komunikacyjnych, zakładanie szkół handlowych i przemysłowych, urządzenie składów zbożowych, kredytów melioracyjnych, uregulowanie wolności dzielenia gruntów i t. d. Program szkolny da się streścić w następujących punktach: zmniejszenie liczby szkół niemieckich przy równoczesnym pomnożeniu czeskich, założenie szkół gospodarczych i przemysłowych, równouprawnienie językowe w wyższej szkole technicznej w Bernie i założenie uniwersytetu czeskiego na Morawie. Pod względem politycznym: reforma ordynacji wyborczej, bezpośrednie głosowanie dla gmin wiejskich, wybory szlacheckie podług ich siły podatkowej, wzmocnienie poczucia narodowościowego, pielegnowanie wzajemnych stosunków ze słowianami Austrii i Węgier i pielegnowanie kultury wschodnio-słowiańskiej; zastrzeżenie się wolnomyślną krytykę na podstawie ugruntowanego przeświadczenia, szczególnie pod względem naukowym i religijnym; przy wszelkim szacunku dla istniejących przepisów kościelnych, zapędy ultramontańskie popierane być nie mogą.

«Na tej drodze — kończy się artykuł programowy — mamy nadzieję doprowadzić naród czeski na Morawie do spełnienia jego celu: do stworzenia jednolitej i samodzielnej formy państwowej, którą objęła Czechów: czeskich, morawskich i szlązkich». Artykuł programowy powyższy obejmuje wreszcie i wniosek oświadczenia się przeciwko budżetowi krajowemu, popierającemu znacznymi sumami cele germanizatorskie.

Towarzystwo śpiewackie Agrenjewa-Sławiańskiego wystąpi tu d. 4 maja z wielkim koncertem w salach czeskiego Towarzystwa muzycznego.

St. B.

Tryest, w maju.

[Proces o rzucenie petard. Ruch słoweński].

«∞ Ludność włoska w Tryeście dzieli się na partję czarnych (gli neri), czyli austriacko-konserwatywną i czerwonych (gli rossi), czyli narodowo postępową, dążącą do połączenia z Włochami, czemu się «czarni», rekrutujący się z urzędników i kupców, oczywiście, sprzeciwiają; gdyż ci ostatni obawiają się wskutek konkurencji z Wenecją zupełnego upadku handlu tryesteńskiego po przyłączeniu Tryestu do Włoch. Starają się więc różnymi demonstracjami wzmocnić ducha austriackiego, czemu się oczywiście czerwoni zawsze sprzeciwiają. Kiedy więc «czarni» wzniesli pomnik na pamiątkę oddania się Tryestu pod opiekę Austrii (w XIV wieku, wskutek nieścisliwych wojen z Wenecją), rozgniewało to wielce czerwonych, którzy starali się go różnymi sposobami uszkodzić, zniszczyć i wciąż go bloatem obrzucali, wskutek czego policja musiała pomnika dniem i nocą pilnować. Pomimo tego udało się kilku młodym ludziom, z najlepszych rodzin, podłożyć pod pomnik trzy petardy, przy których eksplozji komisarz policji został ciężko poraniony. Sąd skazał w dniu 20 lutego trzech z nich (Clementini, Rascovich i Sacco) na półtora roku ciężkiego więzienia, a Sacco następnie na wydalenie z państwa austriackiego; czwartego zaś (de Franceschi) na dwa lata więzienia. W parę dni po odstawieniu ich do więzienia, rzucono nową petardę, która jednak przy swej eksplozji nikogo nie raniła.

Trzecia partja w Tryeście jest słoweńska. Powstała ona wskutek agitacji obecnego posła do rady państwa Nabergoja, wielce inteligentnego chłopca przedmiejskiego, który w 1870 roku jeszcze czytać i pisać nie umiał, ale własną pracą tak się wykazał, że jest jednym z najinteligentniejszych posłów słoweńskich. On pierwszy wezwał ludność przedmiejską, żeby do rady miejskiej tryesteńskiej wybierała tylko słowenów i przeprowadził to po kilkoletniej agitacji, pomimo zawziętej opozycji włoskiego mieszczaństwa; on pierwszy zaczął w radzie miejskiej przemawiać po słoweńsku, ku wielkiemu oburzeniu radców włoskich.

Według pochodzenia jest prawie połowa ludności tryesteńskiej słoweńska, lecz obecnie przyznaje się urzędowo do narodowości słoweńskiej tylko 32.000. Głównymi ogniskami ich są: «Czł. talnica Slovanska» (wspólnie z chorwatami) «Sokol tryesteński», «Delavsko podporno pevsko i zabavno družstvo» (Robotnicze stowarzyszenie celem wsparcia śpiewu i zabawy), liczące przeszło 1.000 członków; męskie i damskie grono słoweńskiego związku szkolnego św. Cyryla i Metodego, który tu utrzymuje «ogródki freblowski słoweński» i Towarzystwo polityczne «Edinost», wydające bez żadnego ubocznego wsparcia pismo «Edinost» (Jedność), które dotąd wychodziło trzy razy na tydzień, obecnie zamienia się w dziennik. Wszystko to dosłownie z ziemi wyrosło wskutek 20-letniej pracy niezmordowanego Nabergoja.

E. L.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

➤ Dzienniki zagraniczne opisują różne sprawy niejakiego Sergiusza Obidina, syna zmarłego niedawno lichwiarza z Moskwy. Przyswajał on sobie niesłużące mu tytuły, tracił mnóstwo pieniędzy na hulanki, a nawet skupował wszystkie miejsca w teatrach. Obecnie bawi w Paryżu i jak się okazuje, jest niewypłacalnym, nie uiszcza bowiem należności swej służbie. Pomiędzy innymi sekretarz jego osobisty, szlachcic rodem, który zostawał u niego 6 lat w obowiązku, wystąpił przed sądy francuskie z pretensjami o zaległą pensję. Sąd pretensye uwzględnił.

➤ W Nowym Jorku odbywał się mają doswiadczenia z substancją eksplozującą, zwana «silwit», nowo wynaleziona przez Stefana Emensona. Jestto papier, przesycony pewną substancją chemiczną, której siła znacznie przewyższa siłę dynamitu i nitrogliceryny.

➤ Liczba szpiegów policyjnych w Konstantynopolu została zmniejszona. Częstokroć wymyślali oni wiadomości fałszywe, dla utrzymania sultana w bojaźni, szkanowania wyższych dostojników, a powiększania własnych dochodów.

➤ W Lizbonie zastrzelił się jeden z wydatnych romansopisarzy portugalskich Camillo

Castello Branco. Osiepił on przed pewnym czasem i zachodził domniemanie, iż odebrał sobie życie z rozpaczy.

> Z powodu sprzedania obrazu Maissoniera „Rok 1814” za 850 tysięcy franków, pewien anglik obliczył, że Rafaela do galerii narodowej w Londynie płacono 350 franków za cal kwadratowy, Ternera — 600 fr., Correggia — 825 fr., obraz zaś Maissoniera, trzymający 30x20 cali, wypadł po 1,450 franków za cal kwadratowy.

> Artystka paryzkiego „Theatre Française” Leroux, w tych dniach grała w Genewie rolę Hamleta z wielkim powodzeniem.

> W myśl umowy, zawartej niedawno przez włoskiego ministra marynarki z Menottim Garibaldim, rodzina Garibaldich ustępuje należącą doń część wyspy Caprery — państwu za 800 tysięcy franków. Dom i grób Garibaldi’ego również przechodzi na rzecz rządu włoskiego, ale bezpłatnie.

> „Narodni Listy” podają sensacyjną i prawie nieprawdopodobną wiadomość, jakoby hrabia Hartenau alias ks. Aleksander Battenberg, mianowany być miał dowodzącym wojskami w Bośni i Hercegowinie. Jak wiadomo, z Serajewa do Bułgarii *il n’y a qu’un pas*. Kombinacja ta podobałaby się wszystkim, którzy ze skromną rolą, jaką odgrywa dziś b. książę bułgarski, pogodzić się nie mogą i którzy nigdy mu nie darują, że ożenieniem się swoim z aktorką przeciął sobie drogę do świetniejszej przyszłości.

> Nowy przymiotnik. Najnowszym *mot* w Paryżu jest obecnie *fin de siècle*. Co znaczy to określenie, w jednym ani nawet w kilku wyrazach wyśłowić niepodobna. Spróbujmy wytłómaczyć je nieco obszerniej. Jeżeli o jakiej osobie mówimy, że jest *fin de siècle*, ma to oznaczać, że czuć w niej koniec stulecia bieżącego, a zarazem przedsmak następnego. To, co najwyższe rzeczy przewyższa, co jest nadzwyczajnością, czemś niezwykle małym lub niezwykle wielkim, jest *fin de siècle*. Stanley, Pasteur, Koch — są także *fin de siècle*; tym samym „przymiotnikiem” można określić krach miedziany, budowę kanału Panama, straszne materiały wybuchowe, dynamit, rozburyt, melinit, ekrasit, fonograf, grafon, telefon, teatrafon. *Fin de siècle* jest także Boulanger i jego losy; ex-minister, który w chwili spoczynku przymusowego krytykuje ostro postępowanie swego pana; a cesarz niemiecki, który ks. Bismarka oddalił, jest nawet *tout ce qu’il y a de plus fin de siècle*!

> Anglja o mało co nie poniosła straty w wysokości 7 milionów franków. Okręt „City of Paris”, który kosztował wyżymienioną kwotę, znajdował się w tych dniach w wielkim niebezpieczeństwie, wskutek czego wezwał na pomoc dwa blisko stojące statki: „Aldersgate” i „Ohio”. Pierwszy połączył się z nim łańcem i w ten sposób przyprowadził go do pobliskiego Queenstown. Drugi towarzyszył mu przez całą drogę, ofiarując swe usługi w razie, gdyby zagrożono niebezpieczeństwo życia znajdujących się na „City of Paris” 1,000 pasażerów. Okręt uratowano. W ten sposób ocalono 7 milionów franków, jako wartość rzeczywiście, a 2 miliony jako wartość ładunku oraz życie 1,000 osób. „Aldersgate” i „Ohio” słusznie się domagały nagrody, a raczej odszkodowania za czas stracony. Po uniknięciu jednak niebezpieczeństwa, właściciele okrętu „City of Paris” żadnego odszkodowania zapłacić nie chcieli. Sąd jednak przyznał dwóm ratującym statkom: pierwszemu 120,000 fr. a drugiemu 16,000 tytułem kompensaty.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. wojny. Mianowani: liczący się w rezerwie jazdy gwardyi, jen.-major Olive — gubernatorem chersońskim; kandydaci do posad woj.-sąd. przy sądzie woj.-okr. kaukaskim, kapitanowie Kaliszewski i Greim — pomocnikami prok. woj. przy sądzie woj. okr. warszawskim. Awansowani: porucznik 5-go bataljonu saperów Kutylowski — na sztaba-kapitana, za ukończenie z odznaczeniem kursu nauk w akademii wojenno-prawnej.

W instytucjach Cesarzowej Maryi. Mianowani: członek kom. petersb. żeńskiego Towarz. patriotycznego, radca stanu Dobronoky — zwierzchnikiem (starszyną) hon. szkoły żeń. Michajłowskiej, tegoż Towarzystwa.

W min. spraw wewn. Mianowani: wice-gubernator jekaterynosławski, radca kol. Dunin-Borkowski — wice-gubernatorem kurlandzkim; urzędnik do szczeg. poruczeń przy naczelniku m. Odessy, rad. hon. Tarnowski — p.o. radcy rządu gubern. taurydzkiego.

W senacie rządzącym. Mianowani: radca prawny przy prokuraturze nac. synodu rządu, członek konsultacji min. sprawiedl., rzecz. radca stanu Mordwinow i prokurator nac. przy 4 dep. senatu rządu, rzecz. rad. st. Grieczyński — senatorami, z posunięciem na radców tajnych.

W min. sprawiedl. Mianowani: prokurator nac. przy dep. granicznym senatu rządu, rzecz. radca stanu Piatonow — dyrektorem dep. 2-go tegoż ministerstwa.

W zarządzie górniczym. Mianowani: zarządzający laboratorium altajskiego okr. górniczego w Barnaulu, rad. st. Jacewicz — urzędnikiem do szczeg. por. przy okręgu górniczym tomskim.

W min. oświaty. Mianowani: adjunkt ces. akad. nauk, rzecz. radca stanu Majkow i radca kol.

Markow — akademikami nadzwycz. tejże akademii: pierwszy w oddziale rosyjskiego języka i literatury, drugi w oddziale matematyki; p.o. inspektora IV gimnazjum męzk. w Warszawie, radca st. Rudziński — inspektorem szkół w okr. nauk. warszawskim.

PRZEGLĄD PRASY.

Ks. Bismark — kłamcą. „Nowosti” podnoszą mowę ks. Bismarka, jaką miał on do przybyłej do niego deputacji m. Berlina, a w której wspomniał o upowszechnionych od pewnego czasu w prasie ruskiej kłamstwach co do Rosyi, o tem, że poprzednio, jako kanclerz, nie mógł przeciwdziałać takim objawom, ale że obecnie korzysta z usług pewnego dziennika ruskiego, mającego 100 tysięcy czytelników. „Nowosti” wyrażają się wprost, że wszystko to, zaczynając od fantastycznej cyfry 100 tysięcy — nieprawda; że nigdzie, nawet w samych Niemczech książę Bismark nie miał takiej powagi, jak w prasie ruskiej.

„Książę Bismark — piszą „Nowosti” — nie tylko miał zupełną możność zaprzeczać fałszywym wiadomościom gazet ruskich o Niemczech — gdyby się takowe znalazły, ale nie potrzebował tego. Dzienniki nasze przez długi przeciąg czasu prześcigały się nawzajem w żądzie czynienia zyczeń i poglądów księcia Bismarka. Miał on tu tyle organów ile chciał. Z chlubą dla naszego dziennikarstwa powiedzieć możemy, że miało to miejsce bez pośrednictwa „funduszu gadzinowego”; można wszakże zacytować całe peryody, w których „Mosk. Wied.” np. były jakby oddziałem filjalnym urzędowych dzienników niemieckich, służączo podchwytływały najdrobniejsze słowo lub wskazówkę ks. Bismarka i rozwijały przez niego zaaprobowane opinie w artykułach wstępnych i korespondencyach z Berlina. Sam ks. Bismark zazwyczaj przedstawianym był w tych dziennikach jako wzór działacza państwowego, jako przyjaciel Rosyi, wierniejszy jej i bardziej jej oddany.”

LISTY Z PROWINCYI.

Ponieważ gub. kowieńskiej, w czerwcu.

[Sprawy miejskie. Sprawa o zerwanie umowy służby].

□ Sprawy municypalne naszego miasta powoli zaczynają interesować szerszy ogół, dzięki ustawicznie ponawianym wyborom, które jednak nie mogą doprowadzić do zorganizowania prawidłowo urzędującego magistratu. Dzieje się to dlatego, że w radzie miejskiej istnieje mniejszość acz nieznaczna, która, nie przebieając w środkach, paraliżuje i nie dopuszcza do zorganizowania władzy municypalnej. Jako człowiek postronny a bezstronny, muszę przyznać, że postępowanie magistratu oraz burmistrza znakomicie ułatwiałoby zadanie opozycji, dostarczając jej obficie materiału do ustawicznych skarg i zażaleń. W samej rzeczy miasto, posiadające około 18 tys. mieszkańców, nie ma prawidłowo zorganizowanej straży ogniowej (pomimo nalegań władzy), bruków znośnych, policyi handlowej i t. d.; w magistracie nieład, bo p. burmistrz nic nie robił, niczego nie pilnował. Należy też dodać, że niemal każde posiedzenie rady miejskiej było areną gorszących zażaleń i nieporozumień, którym kres mogłaby zawsze położyć dyskretywna władza przewodniczącego. Wszystko, co się działo walono na karb burmistrza, zapominając o tem, iż jest on tylko organem wykonawczym rady miejskiej.

Niedawno powszechną uwagę zwróciła na siebie drobna ale charakterystyczna sprawa, która toczyła się przed krótkami sądów pokoju. Oto niejaka p. Magdalena Landsberżanka, córka właściciela ziemskiego, dała słowo poślubie subjekta apteki krakinowskiej, p. Rudzińskiego, ale potem cofnęła się. Cofnięcie słowa p. Rudziński uważał za szkodę materyjalną, a więc zapożwał swą eks-narzeczoną do sądu, żądając 250 rs. odszkodowania. Powództwo swoje uzasadniał on wydatkami, poniesionymi na kupno mebli, sprzętów etc. Sąd nie odrzucił je, ale w toku rozpraw sądowych strony pogodziły się: p. M. Landsberżanka dała 50 rs. odzyskanego p. Rudzińskiemu.

J. W.

Numer niniejszy z powodu niezamieszczenia kilku artykułów na ten Nr. przeznaczonych, wychodzi w zmniejszonej objętości.

DONIESIENIA.

KSIEGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ

Petersburg, ul. Kazańska № 26

poleca wyborne wykonane fotografie z kartonu

TADEUSZA DMOCHOWSKIEGO

„KONRAD WALLENROD”

5 x 10 cali.

Cena egzem. rs. 1 kop. 60, z przesyłką rs. 2.

TREŚĆ 13-go NUMERU

„ŚWIATA”

Słowo wstępne przez Elżbę Orzeszkową. Nasza trójka p. M. Gawalewicz. Mickiewicz członkiem warszaw. Tow. przyjaciół nauk p. Piotra Chmielowskiego. Rosyjskie wizerunki poety p. I. Méyeta. O przekładach poezji Mickiewicza na język litewski p. Maurycego Stankiewicza. Towarzystwo literackie imienia Mickiewicza p. A. Dobrowolskiego. Prochom Adama Mickiewicza. Kancona p. Miriana. Ostatni romantyk p. A. Krechowickiego. Mickiewicz i Wroński p. S. Dicksteina. Na sprowadzenie zwłok Adama Mickiewicza, wiersz Wł. Belzy. Dwie Zosie Mickiewicza p. Józefa Tretliaka. Cmentarz w Montmorency p. Maryę Szeligę. Ryciny: Winieta tytułowa p. Juliusza Kossaka. Katedra na Wawelu rys. St. Tondosa. Protazy rys. A. Kozakiewicza. Świtezianka rys. Fabjańskiego. Konrad i Halban rysunek oryg. W. Eljasza. Ewunia rys. Anonyma. Rybka rys. A. Piotrowskiego. Twardowski rysunek Tetmajera. Asesor i rejent rys. J. Kossaka. Znasz-li ten kraj...? (Wezwanie do Neapolu) rys. H. Siemiradzkiego. Sarkofag A. Mickiewicza rys. St. Odrzywolskiego. Zniwo z „Pana Tadeusza” rysunek R. Kochanowskiego. Jankiel rys. Edw. Loevy. Tellmena rys. St. Bergmana. Lilje rys. St. Radziejewskiego. Krypta Mickiewicza w katedrze na Wawelu rys. St. Odrzywolskiego. Medalion do sarkofagu rys. St. Lewandowskiego. Grobowiec Mickiewicza w Montmorency rys. Ed. Loevy. Nadto Autograf A. Mickiewicza (list do Hrabiny Ankwi-czowej z Rzymu).

ZASŁUBINY.

W dniu 5 lipca n. s. w kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach, zawarty został związek małżeński pomiędzy p. JANEM ŁOŚCIEM, docentem uniwersytetu w Petersburgu, współpracownikiem „Kraju”, a panną EMILIĄ PŁOCERÓWĄ, córką Juliana i Józefy z Broniewskich Płocerów. Liczne grono przyjaciół nowożeńców parę podejmowane było — jak donosi „Kurier Warsz.” — u rodziców bardzo serdecznie.

NEKROLOGJA.



W poniedziałek d. 25 Czerwca r. b. w kościele św. Katarzyny w Petersburgu odprawione zostało nabożeństwo żałobne za dusze s. p.

Jana Stefana i Adolfa SMOŁKÓW,

jako w pierwszą rocznicę ich śmierci.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Księgarnia Polska Br. Rymowicz
DOSTARCZA

Książki francuzkie i niemieckie

Co tydzień pospieszne przesyłki z Paryża i Lipska.
ATALOGI GRATIS I FRANCO.
Ekspedycja odwrotną pocztą.
Marka = 50 kop. Frank = 45 kop.

Pracownia i Magazyn Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego ED. ZAPOLSKIEGO

w Warszawie, ulica Marszałkowska № 121 (róg Siennej),
w Wilnie, ulica Wielka № 83,
w Kownie, ulica Wielka, dom Lewinsona, w magazynie W-jej Żegzdzo.
Wyroby w najprzedniejszym gatunku. (221-4)

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4,

jako wyłączni reprezentanci

POLECAJĄ:

LOKOMOBILE I MŁOCARNIE PAROWE

nowej, ulepszonej i znacznie uproszczonej konstrukcji z fabryki

Ruston, Proctor & Co Lincoln

Młocarnie sztyłtowe stałe i przewoźne

uznane powszechnie za najlepsze, z fabryki

Clayton & Shuttleworth w Wiedniu,

SIEWNIKI H. F. Eckerta oryginalne

TRIEURY I SORTOWNIKI

do zboża, oryginalne MAYERA,

WIALNIE ORYGINALNE Backer'a,

SIEZKARNIE RECZNE I MANEZOWE Bentall'a,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze, wy-
próbowanej dobroci.

CENY NIZKIE.

(117)

K. WASILEWSKI

W WARSZAWIE,

ulica Miodowa № 18,

poleca następujące sezonowe artykuły:

Najlepsza oliwa do smarowania maszyn vel Oleonafte w beczkach
około 13, 7 i 3 pudów po rs. 2 kop. 40 za pud i najlepsze smarowidło do
w po rs. 2 kop. 50 za pud.

Pasy do maszyn z renomowanej fabryki J. Wagnera, po cenach ściśle
rzecznych.

Worki zbożowe w większych ilościach po cenach fabrycznych, w dwóch
nkach, po rs. 55 i drelichowe po rs. 70 za 100 sztuk, w mniejszych ilościach
enach o 5 kop. na sztuce wyższych.

Turnipsy angielskie, rzepę ścierniskową i gorczycę białą do wysiewu
bezną porę.

Pochodnie vel kagańce naftowe z knotem niespalnym, do wyjazdu
zas ciemnych nocy, nie gasnące przy silnym wietrze i deszczu, najpraktycz-
ze ze wszystkich systemów, po rs. 9.

Mydło rozsolujące dla koni, w dwóch wielkościach, po rs. 1 kop. 25
rs. 2 kop. 50.

Niezrównane w działaniu oryg. wialnie „Ideal” i młynki „Triumph”
ryki C. F. Robera Synów (wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie i ościennie
nie Cesarstwa).

Oryginalne amerykańskie szufie konne „Columbus” № 3, w tych
ch z Ameryki otrzymane, znajdujące szerokie zastosowanie do kopania ziemi,
ozwożenia ziemi po wykopanych rowach, do marglowania gruntów, do wy-
wywania kretowisk i t. p., na łyżwach po rs. 29 i bez łyżew po rs. 26.

Ważę z powodu lżejszego chodu i większej wytrzymałości—mniej się bowiem
wają—więcej zalecenia i godne. (227-3)

Jedynie prawdziwy
Ryżski Kuncęński
trawiały

BALSAM

wartość którego znana jest we
wszystkich krajach i uznany
jest jako „dobry” przez Depart.
Medyczny za № 4689.



Moskwa 1882.

Firma egzy-
stuje od ro-
ku 1845.

Drożdże prasowane
wyrabiane z kukurydzy.
Spirytus i wódka
oczyszczona, Rum,
Koniak, Arak
różne wódki, trunki.
Nalewki i Essencje,
wódka francuzka, kimmel, likie-
ry zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.
Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.
CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

Apteka, poczta, te-
legraf, sklepy, dwie
restauracje.

ZAKŁAD LECZNICZY 5 g. od Warsz., 1 g.

„NAŁĘCZÓW”

W zdrowej i malowniczej miejscowości urządzonej wykwintnie i wygodnie.
Środki lecznicze: 1) Instytut hydropatyczny urządzonej wzorowo z zastosowaniem elek-
tryczności, masażu, wód mineralnych i kuracji dyetetycznej—cały rok otwarty
pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpieli żelazistych i borowi-
nowych Nałęczowskich, odpowiadających morzadom w Franzensbadzie, igliwio-
wych i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska, odpowiadająca źródłom żelazi-
stym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15
Maja do 15 Października. (80-6)

W Nałęczowie leczą się skutecznie: choroby nerwowe, żołądko-kiszkowe,
katary dróg oddechowych, wycieńczenia, blednice, choroby kobiece i t. d.

W letnim sezonie wspólnie z dyrektorem zakładu leczą konsultanci specya-
liści: Dr. H. Nussbaum, Doliński i Chelchowski. Całodzienne utrzymanie z kuracją
od 3 rubli dziennie; w sezonie zimowym ceny niższe. Blizszych objaśnień udziela
na miejscu Administr. Zakładu w Warszawie dr. W. Lasocki, Warecka 15, m. 5.

CZYSTO-KRAJOWA PAROWA FABRYKA

PERFUM I MYDEŁ TOALETOWYCH, pod firmą

WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE

poleca Szanownej Publiczności swoje wyroby, których
dostać można: w Wilnie u Gruzewskiego, Andrzejko-
wicz i in.; w Kijowie u Maszczenki, Neeze, Połudn.
Ros. Tow. Apt. i in.; w Odesie u Auderskiego, Prze-
strulskiego, Lemme, Wagnera, Koehlera i Brajtbar-
i in., oraz w innych znaczniejszych miastach zachod-
nich guberni. (426-10)

Fabryka i Kantor w Warszawie, ul. Złota № 61.

Hipolit Majewski i Synowie.

Leichner's Fettmilder

TLUSTY PUDER LEICHTNERA.

CENA ZA PUDEŁKO rs. 1.

Najlepszy puder na wieczory, jakoteż i w dzień! Niedostrzegalny na skórze!
Środek kosmetyczny, upiększający skórę!

Materyały do grumowań teatralnych

Róż, Bielidło i Olówki do brwi!

Są do nabycia we wszystkich składach perfumeryj i aptecznych w Rosyi.

L. LEICHTNER, BERLIN, dostawca teatrów belgijskich
i dworu.

Skład główny dla Rosyi u B. AURICHA, Stremiannaja № 4,
PETERSBURG.

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c.-k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-ra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej
pod № 32.

Dom narożny, w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowocze-
snej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci, na wszelkiego
rodzaju choroby, wykonania operacji i t. p., z wykluczeniem chorób zaraźliwych i
umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszernie, z komfortem urzą-
dzone. Korytarze i schody zimną opalane. Czytelnia. Osobna sala operacyjna,
w lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygoły zapewnione. Wszelkie kąpiele w miejscu.
Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnem utrzymaniem, apteką i kosztami opa-
trunków chirurg.: od 4 złr. do 7 złr. na dobę. Prospekty na żądanie przesyła się
Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu. (352-29)

Pierwszorządny kantor nauczycielski ZAŁĘSKI

W Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodowości i
takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

**FABRY
LAKIERY
POKOSTY**
Włoki miedzi srebrnej
polecają Zakł. przemysł. chemia
V. KARPINSKI & W. LEPPER
w Warszawie, Mikołajska 37
Cenniki franco i gratis

(128-20)

ZUPEŁNA GWARANCYA.



ZNACZNIE ZNIŻONA CENA.

Główni Agenci

KOS I DÜRR

Petersb., plac Admiralicji № 8.

Tamże:

Cement Romański «Gwiazda». Metlachska
kamień ciosowy mozaikowy
oraz inne materiały budowlane.
Telefon № 340. (192-15)

**Skład Zegarów
G. WALTHERA**
Newskijpr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Pe-
tersburgu.

poleca. Szanow. Publiczności
ogromny wybór doskona-
łych zegarów i zegarków roz-
maitego rodzaju po bardzo
niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chro-
nometrów i zegarów skomplik.
(1386-52)

Biuro Stowarzyszenia NAUCZYCIELEK

przy ulicy Franciszkańskiej № 1

W KRAKOWIE

pod kierunkiem

A. Dembowskiej

poleca

egzaminowane Nauczycielki
polki, Nauczycielki, Guwer-
nantki, Wychowawczynie,
Francuzki, Angielki i Niemki.

ANIELA HOENE

Przełożona 71-klasowego Zakładu nau-
kowego żeńskiego

W WARSZAWIE,

przy ulicy Mazowieckiej pod № 4,

podaje do wiadomości Szanownych Ro-
dziców i Opiekunów, że przedwakacyjny
zapis uczenia trwać będzie od 3-go do
24-go Czerwca. (410-3)

Rada Zarządzająca Towarzystwa Drogi Żel.

FABRYCZNO-ŁÓDZKIEJ

podaje do wiadomości Pp. Akcjonariuszów, że poczynawszy od d. 19
czerwca (1 lipca) r. b., stosownie do postanowienia ogólnego zgro-
madzenia z dnia 18 (30) czerwca r. b., wypłata dywidendy za 1889 r.
uskutecznić się będzie po rubli 15 kredytowych od stu-rublowej
akcji rzeczonoego Towarzystwa, czyli rubli 150 od tysiącorublowej
akcji, za złożeniem kuponu dywidendowego № XXIII:

w Warszawie, w Zarządzie Towarzystwa, Marszałkowska
№ 115;
w Petersburgu, w Banku międzynarodowym;
w Berlinie, w Mitteldeutsche Creditbank. (427-2)

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEN

„ROSSYA“

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Towarzystwo zawiera za umiarkowane składki:

Ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśli-
wych wypadków w czasie podróży po żelaznych
drogach, na parowych statkach, w dyliżansach i po-
wozach.

Ubezpieczenie od wszelkiego rodzaju nie-
szczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się
z ubezpieczoną osobą w czasie podróży, wyjazdów, prze-
chadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach,
fabrykach i teatrach; przy wypełnianiu służbowych obo-
wiązków; wogóle wszędzie—w domu i po za do-
mem, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszyst-
kich wniesionych składek lub też bez takowego. Ubez-
pieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia zbiorowe oficyalistów i robot-
ników w fabrykach, zakładach, przy budowlach
i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się
wydarzyć przy wypełnianiu obowiązkowych zajęć.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w Za-
rządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska,
№ 13) i we wszystkich Jeneralnych Agentu-
rach i Agenturach Towarzystwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasa-
żerów po żelaznych drogach i statkach parowych wy-
dają się także na stacjach dróg żelaznych, przy-
staniach i w pierwszorzędnym hotelach w miastach
Państwa Rosyjskiego. (409-8)

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Apteczce pod firmą:

D^{RA} T. HEINRICHA

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że
w ciągu całego sezonu pica wód skład otrzymuje co kilka tygodni bez-
pośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł świeże transporty tychże
wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, bro-
szury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (122-12)

ZARZĄD

Banku Ziemskiego Kijow- skiego

podaje do wiadomości, iż w roku
bieżącym, poczynawszy od 12 Maja
do 18 Sierpnia włącznie, wszelkie
operacje Banku w dni sobot-
nie będą wstrzymane. (175-2)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwin-
tych i akromnych. 2) Przyjmuje zamówie-
nia i urządza apartamenty podług rysun-
ków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny od-
powiada wszelkim wymaganiom. 4) Ku-
puje, sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Piękność i delikatna cera twarzy Krem Brzozowy

PERFUMERA

A. ENGLUNDA.

Srodek przeciwko piegom, zółtej cerze,
plamom, przyszcem, zmarszczkom i t. p.,
odświeża i nadaje młodzieńczą świeżość
twarzy, najskuteczniejszy przeciwko pie-
gom. Cena każdego słoika rs. 1, z prze-
syłką rs. 2; 2 słoiki z przesyłką rs. 3.
W celu uchronienia się fałszyfikacji, pro-
szę żądać, aby na każdej etykiecie był
podpis: A. Englund czerwonym atrame-
tem i marka Petersb. Kosmetycznego
Laboratorium. (2)

Sprzedają: Rosyjs. T-wo Handlu towa-
rami aptekarskimi, A. Ruzanow, Petersb.
Techno-chemiczne Laboratorium. W Mo-
skwie: K. Ferrein, W. Bezbardis, R. Kel-
ler i K^o, O. Götting, oraz wszystkie zna-
ne składy aptekarskie i perfumerye
w Cesarstwie. Skład główny na całą Ro-
syę: Petersburg, Petersb. Kosmetycz. La-
boratorium A. Englund, Litejnaja № 38.

Wina węgierskie i krymskie

oraz analizowany jako
prawdziwy wyrób z Wi-
na i przez powagi
lekarskie za-
lecany



lepszy
na cele
lecznicze, niż
franc. koniaki,
z których najwięk-
szą część z powodu
wyniszczenia winnic przez
filokserę tworzy się ze
spirytusu kartoflanego.
TANUSZY,
gdyż nie ciąży na takow. wy-
sokie cło i transport, około rs. 2
z butelki. Otrzymać można wy-
łącznie w Składzie Wina

BRACI KEMPNERÓW

ul. Długa № 5.
Cena: 1/4 but. rs. 1 k. 50, 1/2 but. k. 80,
1/3 but. k. 40, gatunek wyższy 1/4
but. rs. 2 k. 50, 1/2 but. rs. 1 k. 25.
Skrzynki po 6 butelek wysyłają
się do wszystkich st. dr. żel. fran-
co w Królestwie i zachodnich gu-
bernjach Cesarstwa po rs. 9. (20)

RS. 4,000 DO 5,000

potrzeba na wydanie kilkutom-
owego (8 do 10 tomów) dzieła, do-
tyczącego dziejów naszych z bie-
żącego wieku. Suma powyższa
zwracana będzie w miarę rozprze-
dazy rzeczonoego dzieła. Ktoby
z miłośników literatury ojczyznej
chciał ryzykować taki kapitał,
oraz zasięgnąć bliższych szcze-
gółów o samem dziele, raczy uwia-
domić o tem listownie autora pod
adresem: H. D. L. za pośrednic-
twem księgarni Br. Rymowicz
w Petersburgu. (2)

Sprzedaje się na dogodnych warunkach

SKLEP

galanterijno-łociowych towarów, istnie-
jący od roku 1873, dobrze się procen-
tujący, może być prowadzony przez ko-
biętę. Wiadomość: Kowno, St. Piotrowicz,
dom Fochta. (415-3)

OGRODNIK

wykwalifikowany, pragnie objąć inspek-
cję nad kilkoma ogrodami miejskimi.
w jednej z południowo-zachodnich gu-
bernii. Warunki do umowy listownie pod
adresem: st. Домогатка Довен-
кой ж. дор., км. Краснополье, Ст.
Ф. Лант. (494-3)